

zdarzenia

KRAKÓW 29 III 1950 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 12/13 (98/99) CENA ZŁ 2.50

WAŁĘNTY J. SKORPION

nowy autor „Zdarzeń”

ŚMIGUS – DYNGUS!

W poniedziałek rano
Wezmę z domu cichutko
Wody koneweczkę
Stanę sobie za rogiem
Wezmę rozmach — i z Bogiem
Chlust wodą troszeczkę!

Najpierw — na teściową, jak obyczaj
(Jutro kupię kwiatki i swą winę zmażę)
Potem, kto popadnie — na radio, na prasę
(Idź woda do wody, pomysłów daj masę!)
Na sprzedawców, kelnerów (ha, ha!
zemsta krwawa!)
Na Wydział Kwaterunku (świetna to
zabawa!)
Na maestro Kiepurę (wybacz
publiczności!)
Na najmłodszych pisarzy w pokaźnej
ilości
Z których każdy Kafka, Proust...
Chlust!!

Na mistrza Hordyńskiego (może o tym
czasie
Wreszcie z Grecji powróci, gdzie żył na
Parnasie)
Na red. J. Kydryńskiego, laureata Nobla
(Nobla, czy też „Hachette”? — Ta pamięć
niedobra!)
Na kupon „Lajkonika” (choć raz przecież
trafię!)
Na „Życie” (Hej, mej prozy nie
trzymajcie w szafie!)
Na wielkiego Kantora (Chlust! jam też
taszysta!)
Na Ginę Lollobrigide, i — rzecz
oczywista
Na Zośki Loren piękny biust
Chlust!!

Na „Gazetę Krakowską” (niech wzrasta
jej stopa!)
Na doktora Kamyczka (a może to „faux
pas”?)
Na Rocha, Miecugowa, Zajączka Jacusia
(Dobry żart wart nie tyńfa, ale wart
— „Centusia”)
Na Wysokie Prezydium, na urząd
skarbowy
Na Pedete, Emhade, na czcigodne głowy
Radców i jubilatów, belfrów z miną
pańską
Na Earthę Kitt, Dziewicę —
Nowoorleańską
Nim dłoń jej dźwignę do ust
Chlust!!

Wiele mi tam nie trzeba
Łyknię kawy, kęs chleba
Porwę koneweczkę
Stanę sobie za rogiem
Wezmę rozmach — i z Bogiem
Chlust wodą troszeczkę...

**100 NUMER ZDARZEŃ UKAŻE SIĘ
5 KWIETNIA BR. W ZWIĘKSZONEJ
ILOŚCI STRON**



WESOŁYCH I ZDROWYCH ŚWIAT

DROGA WYTYCZONA — TERAZ DO PRACY

ZJAZD W LICZBACH

W ZJEŹDZIE uczestniczyło 1431 delegatów organizacji partyjnych z całego kraju oraz 44 delegacje bratnich partii zagranicznych. Wśród delegatów było 351 robotników zatrudnionych bezpośrednio w produkcji, 89 delegatów reprezentujących bezpośrednio środowiska nauki, oświaty i kultury, 137 inżynierów i ekonomistów, 129 różnych specjalistów z wyższym wykształceniem oraz 161 specjalistów i techników z wykształceniem średnim.

*

WIEK DELEGATÓW do lat 30 — 126, od 31 do 40 — 573, od 41 do 50 — 395, ponad 50 — 337. Wśród delegatów było 143 kobiety (10 proc.) w tym 35 robotnic, 17 pracowników rolnictwa, 22 nauczycielki.

*

W DYSKUSJI zjazdowej zabrano głos 86 mówców i 44 przedstawicieli bratnich partii. Pozostało zapisanych do głosu 63, którzy dołączyli swoje wnioski na piśmie do protokołów obrad. Przemawiało 21 działaczy centralnych, 19 sekretarzy komitetów wojewódzkich, 16 sekretarzy KP, KM i KZ, 6 działaczy młodzieżowych.

*

DO BIURA LISTÓW KC PZPR wpłynęło skarg i zażaleń w 1954 r. — 75 tys., w 1955 r. — 109 tys., w 1956 r. — 172 tys., w 1957 r. — 160 tys., w 1958 r. — 97 tys.

POLSKA A SPRAWY MIĘDZYNARODOWE

Między światem socjalistycznym a kapitalistycznym trwa współzawodnictwo ekonomiczne. Związek Radziecki chociaż jeszcze nie osiągnął poziomu produkcji USA, to jednak wyprzedza je tempem przyrostu i absolutnym corocznym przyrostem produkcji globalnej. W r. 1965 państwa socjalistyczne osiągną ponad połowę produkcji światowej. Wzrost siły ekonomicznej i politycznej państw socjalistycznych może skutecznie niwelować awanturnicze zapędy kapitalizmu.

Polska jest zainteresowana zawarciem pokoju z Niemcami, podpisaniem traktatu pokojowego z Niemcami, ze względu na konieczność zagwarantowania granicy na O-

drze i Nysie jako ostatecznej i nienaruszalnej. Jeśli NRF nie zechce podpisać traktatu pokojowego, Polska zawrze go z NRD.

Tow. Gomułka w związku z tym powiedział:

„Nikt na świecie nie bierze przecież na serio oszukańczo-najnych tricków politycznych p. Adenauera, który twierdzi, że pragnie ściągnąć skórę z polskiego barana bez używa-

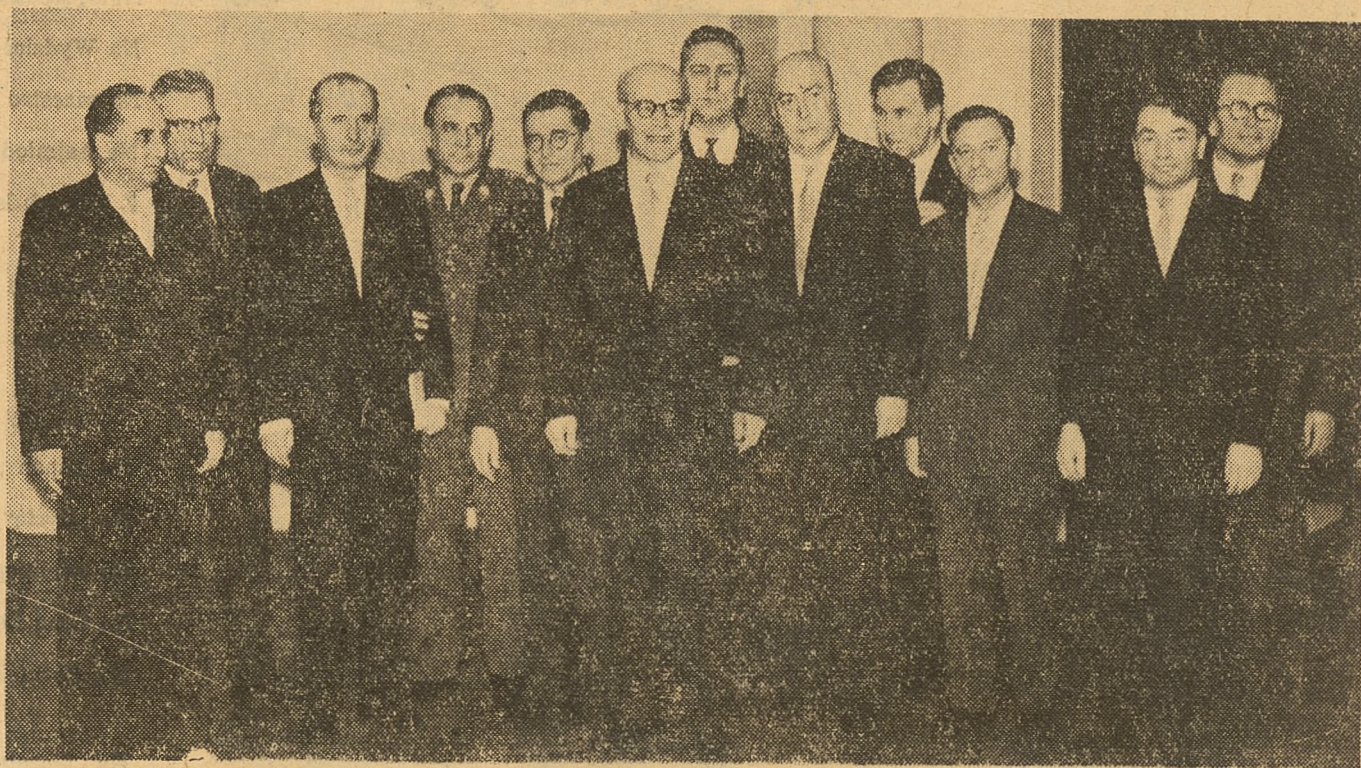
je normalne i przyjazne stosunki z Jugosławią jako państwem.

SPRAWY GOSPODARCZE

W ciągu 14 lat następuje wzrost dochodu narodowego. W 1958 jest on 3 razy większy na głowę ludności jak

będą do takiego podziału funduszy przeznaczonych na płace, który jest określony wkładem poszczególnych oddziałów klasy robotniczej w wytwarzanie dochodu narodowego i oceną społecznego znaczenia poszczególnych gałęzi pracy.

(Z wystąpienia J. LOGI-SOWIŃSKIEGO).



BIURO POLITYCZNE POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NA ZDJĘCIU OD LEWEJ: Stefan Jędrzychowski, Edward Ochab, Zenon Kliszko, Marian Spychalski, Aleksander Zawadzki, Władysław Gomułka, Edward Gierek, Józef Cyrankiewicz, Adam Rapacki, Roman Zambrowski, Jerzy Morawski, Ignacy Loga-Sowiński.

nia noża do tej operacji i w dodatku w porozumieniu z samym baranem. Taki sens mają bowiem zapewnienia Adenauera, że pragnie odzyskać nasze Ziemie Zachodnie na drodze pokojowej i za zgodą Polski. Takich bajek nie wymyślił nawet Andersen, takich cudów nie zna nawet historia kościoła katolickiego.

Międzynarodowy ruch komunistyczny rozwija się na zasadzie równości i samodzielności partnerów. Czołową pozycję zajmuje ZSRR jako pierwsze państwo, które obaliło kapitalizm i zbudowało socjalizm.

Związek Komunistów Jugosławii wyłamał się z jednolitości ruchu robotniczego. PZPR nie utrzymuje kontaktów z ZKJ, ale żywi nadzieję na możliwości powrotu ZKJ do naszego obozu. Polska utrzymu-

je przed wojną. Poważne znaczenie miał plan 6-letni. Błędy popełnione wówczas zostały przez partię surowo ocenione.

Wzrost gospodarki narodowej musi się odbywać harmonijnie, nie kosztem zaniżenia spożycia społeczeństwa.

Konieczne jest wykorzystanie rezerw tkwiących w wydajności i organizacji pracy, w stosowaniu nowoczesnej technologii produkcji, zwalczaniu marnotrawstwa itp.

Łącznie na przestrzeni ostatnich 3 lat realizowano podwyżki płac ze środków budżetu państwa sięgające 18 mld zł. Podwyżkami tymi objęto ponad 6 mln ludzi.

Związki zawodowe zgodnie z ich rolą społeczną dążyć

choć średni wzrost płac (mają one osiągnąć w 1965 r. poziom 1800 zł) wydawać się może niektórym za mały, to w stosunku do potrzeb inwestycyjnych planujemy stosunkowo wysoki wzrost zarobków w latach 1959—65.

Trzeba — podkreśla Wł. Gomułka — aby cała Partia i wszyscy ludzie pracy umysłowo i fizycznie byli z siebie zjednoczeni, aby wydajnością pracy a możliwością zwiększania realnych zarobków. Mówię to dlatego, żeby przestrzec przed nierealnymi żądaniami. Przekroczenie wskaźnika płac lub nie osiągnięcie planowanego wzrostu wydajności pracy połączony z sobą szereg poważnych komplikacji w gospodarce narodowej.

ROLNICTWO

W ciągu pięciu lat między II a III zjazdem globalna produkcja rolna wzrosła o 25 proc. a towarowa o 36 proc. Plony zbóż wynosiły ok. 14,5 z ha, a więc były wyższe o 3 aniżeli przed wojną.

Wytyczne rozwoju rolnictwa przewidują wzrost plonów 4 zbóż w 1965 do 17,5 z ha.

W Polsce mamy 1.718 spółdzielni. Plony zbóż były średnio o 2,6 z ha wyższe niż w gospodarce indywidualnej.

Partia będzie prowadzić politykę rozwoju spółdzielczości produkcyjnej na zasadzie całkowitej dobrowolności.

SPRAWY IDEOLOGICZNE PARTII

Przewyższone błędy poprzedniej działalności partii, polegające na ograniczeniu socjalistycznej demokracji oraz na dopuszczeniu naruszeń socjalistycznej praworządności.

Jedną z podstawowych zasad naszego państwa musi być praworządność rozumiana jako wzajemne wykonywanie obowiązków państwa wobec obywateli i obywateli wobec państwa, oparta na głębokiej wierze partii z masami.

Partia musiała stoczyć walkę z rewizjonizmem i dogmatyzmem o konsolidację partii wokół słusznej marksistowsko-leninowskiej linii wytyczonej na VII Plenum. Jedność partii została odbudowana. W partii nie było odchylenia prawicowo nacjonalistycznego. Były tylko różnice zdań w sprawie sposobu realizacji ofensywy socjalistycznej. W ówczesnym klimacie rozbieżności te zostały wyolbrzymione do wielkości zasadniczych. Praktyka sama wykazała bezpodstawność i szkodliwość tego oskarżenia. VIII Plenum naprawiło szkody personalne. III Zjazd zaś anulował wszystkie uchwały, jakie w przeszłości zapadły w sprawie odchylenia nacjonalistyczno-prawicowych.

Zmiany w statucie partii mają na celu jej wzmocnienie. Zaostrzone zostają kryteria przyjęcia do partii. Mocno podkreślono zasady centralizmu demokratycznego jako naczelnej zasady życia wewnętrznego partii. Partia jeszcze silniej zostaje powiązana z produkcją szczególnie przez aktywny udział w pracach samorządu robotniczego.

Pod koniec Zjazdu odbyły się wybory do KC. Wybrano 77 członków KC, 63 zastępców członków KC i 19 członków Komisji Rewizyjnej KC.

Do Biura Politycznego weszli:

Władysław Gomułka, Józef Cyrankiewicz, Edward Gierek, Stefan Jędrzychowski, Zenon Kliszko, Ignacy Loga-Sowiński, Jerzy Morawski, Edward Ochab, Adam Rapacki, Marian Spychalski, Roman Zambrowski, Aleksander Zawadzki.

Komitet Centralny wybrał I sekretarza KC Władysława Gomułkę. Ponadto w skład sekretariatu weszli: 1. Jerzy Albrecht, 2. Edward Gierek, 3. Witold Jarosiński, 4. Zenon Kliszko, 5. Władysław Matwin, 6. Jerzy Morawski, 7. Roman Zambrowski.

Takiej wiosny ludzkość nigdy jeszcze nie przeżywała. Oto radziecki sputnik okołoświatowy oddalił się już od Ziemi o prawie 20 milionów kilometrów a przebył ponad 180 milionów — tylko nasza pocziwa Ziemia goni go w tempie wcale nieminimalnym, oto amerykański lilipuci satelita przysnął w przestworzu, młnął Księżyc i mknął w ślad za radzieckim kolegą, oto więc dokonuje się na naszych oczach cud pokonania przestworzy. Lecz w tym samym czasie odkrywamy w puszczech brazylijskich plemiona dzikich Indian, którzy nie znają nawet lukul. „Czym jesteś, człowieku?” który w drugiej połowie wieku XX potrafisz cisnąć pociski „panu Bogu w okno”, a nie umiesz posługiwać się nawet łukiem, jaki znali twoi prapradziadkowie przed stoma tysiącami lat?

Może właśnie zestawienie prymitywu puszczanckiego Brazylii z najściślejszymi podróżami międzygwiazdowymi daje nam prawdziwy obraz czasu, w jakim żyjemy, czasu, jaki przeżyła ludzkość? Oto w drugiej połowie dwudziestego wieku zogniskowała się jak w soczewce — cała wielkość i małość człowieczeństwa. W Warszawie zapadł niedawno wyrok na jednego z ostatnich zbrodniarzy wojennych, w Moskwie ogłasza się plan „podboju dobrobytu”, w stolicy Wielkiej Brytanii wylepiają wielkie plakaty ZRÓB KARIERĘ W POLICJI POŁUDNIOWEJ RODEZJI — a w Południowej Rodezji czarni podnoszą wreszcie bunt przeciw pałkom, terrorowi i wyzyskowi. Walą się imperia kolonialne, wiek XX dobija wielowiekową eksploatację ludów kolorowych.

Już nie tylko Europa ma znaczenie na mapie świata. Nabierają wielkiego znaczenia narody Azji i Afryki. Być może wiek XXI wy-

równa różnice i „będzie ziemia jak jeden stół”.

A my, Polacy? Kiedyś byliśmy samotni, licząc na siłę papierowego pancerza angielskich „gwarancji”, dziś mamy za sobą siłę, jakiej nie znał świat. Lecz to nie zmienia faktu, iż Europa pozostaje niebezpieczna dla siebie i dla świata. Ale przecież nie wyrwie my korzeni naszego kraju z tego „wzrostka robaczkowego Azji”, musimy tu żyć i pracować i dlatego myślimy i czynimy, aby było w naszym kraju coraz lepiej. III Zjazd PZPR, siły, której organizatorskich zdolności i twórczej inicjatywy nikt już rozsądny zanegować nie może — zastanawiał się właśnie nad dniem dzisiejszym i myślał o jutrze, nie zapominając o tym co było wczoraj: dobrego

BOHDAN DROZDOWSKI

WIOSNA 1959

i złego. Wiemy, że socjalizm jest naszym celem, że chcemy narodowi naszemu wskazać drogę najszlachetniejszą, a życie świata wykazuje, że mimo naszych zyskań i pomyłek — racja jest po naszej stronie. Nikt dziś nie może nazwać socjalizmu utopią, dwie trzecie krajów świata jest już na drodze do socjalizmu lub asymiluje właściwe socjalizmowi metody budowania społeczeństwa. Nawet w starych państwach kapitalistycznych nacisk mas proletariackich zmusza ugodowe czy reformistyczne partie do wprowadzania — stopień po stopniu takich elementów, które nie- spornie należą do zdobyczy klasy robotniczej w krajach socjalistycznych. Nikt — to wielka

prawda — nie cofnie „koła historii”, choćby się nie wiem jak wysilał. Dlatego w Polsce nie ma siły, która by się mogła przeciwstawić naszemu programowi.

Stawiamy teraz na organizację przemysłu, stawiamy na kształcenie wysokokwalifikowanych kadr, stawiamy na spółdzielczość w rolnictwie, ale odcinamy się od administracyjnych metod kolektywizacji i rozsądniej, bez rozrzutności zaczynamy planować nasze nowe fabryki. Myśląc o sobie — nie zapominamy o naszych dzieciach, które jutro zechcą wejść do procesu produkcyjnego, będą zakładały swoje rodziny i potrzebowały nowych mieszkań. Rządzić — to znaczy patrzeć w przyszłość. Tylko mieszczaństwo mające przede wszystkim własny interes — mogło przez stu-

lecia organizować swoją cywilizację — zaczynając od motka bawelnego i sklepu z guzikami. Nas nie stać na wiekowanie w zafonaniu, dlatego nasze pokolenie ponosi ciężar uprzedzenia, dlatego godzi się ponosić podobny ciężar naród chiński, dlatego w ZSRR młodzież bez szemrania wznosiła swoje Magnitogorski — nie dojadając czasem i nie dosypiając. Taka jest bowiem cena wielkości i niezależności narodów. Nie chcemy być w sercu Europy kopciami, a jeżeli nie chcemy — musimy przyjąć program naszej partii, jest to bowiem program jedyny. Partia to wielka siła, nigdy dotychczas Polska nie posiadała takiej siły organizującej, nigdy dotychczas Polska nie miała takiego oparcia

w sąsiadach i przyjaciółach. Trzeba to cenić. Trzeba to rozumieć. Trzeba widzieć, że polska Partia dała narodowi maksimum wolności, że twórcy w Polsce korzystają z zupełnie nieograniczonych możliwości poszukiwań i realizacji swoich pomysłów. Nie wszyscy to chcą widzieć, nie wszyscy widzą i nie wszyscy zresztą pochwalać ten stan. Ale przecież nie sekciarze dziś mają głos decydujący, ale ludzie, którzy potrafili myśleć nie kategoriami dogmatu i „wolno — nie wolno”, ale kategoriami historii, tradycji kulturalnych narodu, ludzie, którzy pamiętają o naturalnych związkach duchowych kultury polskiej. Dlatego Polska jest krajem, który szanuje się w świecie — na Wschodzie i na Zachodzie. Nasza samodzielność i niezależność naszej myśli wcale nie spycha nas z drogi do socjalizmu. Uważamy, że myśl nasza może się rozwijać w kontaktach i ścieraniu się z poglądami obcymi. Wszelka izolacja prowadzi tylko do skostnienia, skostnienie zaś jest przedsmakiem końca. Komunizm jest ideą żywą i nie wolno dopuścić do jego mumifikowania. Do jego naturalnych cech przydajemy wciąż nowych i nowych i w rodzinie krajów socjalistycznych zajmujemy dlatego wcale niepoślednie miejsce. Patrzy na nas cały świat, musimy więc wykazać, że nie jesteśmy słomianymi ludkami, mamy zdrowe głowy i ręce i nie mamy wcale zamiaru zamienić naszej socjalistycznej siekiarki na odczyszczeni- czy kijek.

Dobre jest tak sobie od czasu do czasu na te tematy pogadać, a szczególnie gdy wiosna, gdy słońce, gdy zieleń. Wiosna zawsze kojarzy się ludziom z młodością. Młodość jest nadzieją świata. Bądźmy więc młodzi jak najdłużej.

ŚWIĘTA NA ZIELONEJ TRAWCE

Zakwitły bazy, wilcze lyko pachnie po zagajach, w górach fiole-ty krokusów. A w mieście ogonki w sklepach, gospodynie czynią gorączkowe zakupy — święta. Po kilku dniach wysmarzań i wypiekań — odwiedzi-ny znajomych, zmęczenie, Święta, święta i po świętach.

Można od tego wszystkiego uciec i spędzić święta poza domem w lasach pełnych powracających kwia-tów, wśród pierwszej zieleni. Święta na zielonej trawce.

Podajemy kilka propozycji. Może z którejś z nich skorzystacie. Życzymy przyjemnego, spokojnego od-poczynku.

Na Złotej Górze

Niedaleko trzeba wyjeżdżać z Krakowa, by spędzić Wielkanoc na tzw. łonie natury. Łono co praw-da jeszcze wilgotne, nie obeschło po zimowych śniegach, ale już wezbra-ne wiosną, kuszące. Wolnymi miej-scami dysponuje dom wycieczkowy „Zosia” na Złotej Górze. Dojazd PKS-em do Ojcowa, z przystanku półtora kilometra do schroniska. Dookoła las, piękny widok na doli-nę Prądnika. Pod koniec marca las cały „gra” od śpiewu ptaków. Można świetnie wypocząć. Spacer do grot, dwu zamków, lisiej fermy.

Koszt noclegu na zbiorowej sali 10 zł, w kilkuosobowych pokojach 18 — 22 zł. Członkowie PTT-K 25 proc. niżki. Miejsca radzi-ny rezerwować telefonicznie. Poczta Oj-ców, Dom Wycieczkowy „Zosia”, tel. 07.

Na szlaku przygody

Na amatorów wiosennych wędro-wek, na miłośników Beskidów, Pienin, Babiej Góry, czekają liczne schroniska.

Można wyjechać do Myślenic i tu na Zarabiu zatrzymać się w ładnym domu turystycznym. Przyjemny spacer na Szezel, dla chętnych dalsza wędrowka na Luban Wielki, tu można przenocować w schronisku (z tym, że jest ono niewielkie, po-siada zaledwie 10 miejsc). Dla bar-dziej rutynowanych turystów radzi-my następujące trasy.

Dojazd pociągiem do Skarbiec, stąd na Leskowiec (nocleg w schronisku), zejście do Huciska.

Również piękna może być wy-cieczka z Nowego Targu na Turbacz. Tu można zatrzymać się w schroni-sku. Zejście do Rabki.

Kilka tras wiedzie do schronis-ka na Krupowej Hali:

Szlak czerwony (około 5 godzin) Jordanów—Bystra—Cupel—Krupowa Hala lub Bystra—Cupel—Krupowa Hala (4 godziny).

Szlak zielony (4 godziny) wiedzie z Osiełka przez Cupel na Krupową Hala.

Szlak niebieski, dojazd pociągiem do Makowa, stąd PKS-em do Skawi-cy i w półtorej godziny na Krupo-wą Hala.

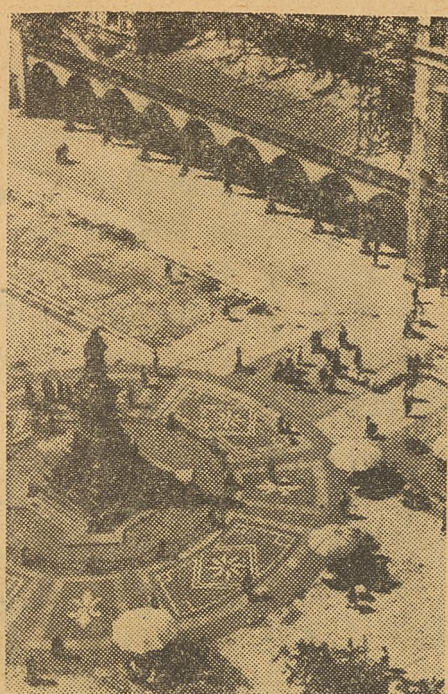
Na szczytach

Kto chce zobaczyć wiosnę w Pie-ninach, może się wybrać do Szczawnicy i tu zamieszkać w uro-czym schronisku „Orlica”. Kończący się przełom Dunajca, Park Narodo-wy, wspaniałe widoki. Na miejscu obiady, jak również całodienne u-trzymanie (około 30 zł). Wsiadać na przystanku PKS Szczawnica-Pieniny. Stąd 10 minut drogi w górę do schroniska.

U stóp Babiej Góry w lesistej Za-woi Górnej czeka na turystów wiel-ki dom wycieczkowy PTT-K. Dojazd z Krakowa PKS-em lub pociągiem do Makowa i stąd autobusem do Wied. Za żółtymi znakami 15 mi-nut do schroniska, dysponującego 160 miejscami noclegowymi, może być pełne wyżywienie, obiad 10—12 zł, całość 33 zł. Ceny miejsc w poko-jach jednoosobowych 25 zł. 60-osobo-we — 18 zł. Zbiorowe — 10 zł. Członkowie PTT-K 25 proc. niżki. Schronisko jest nowoczesnie urządzo-ne. Tuzie, łazienki, w pokojach koł-dry.

Stąd można wybrać się na wy-cieczki, przede wszystkim na Babią Górę. Pod jej szczytem można spę-dzić święta w jeszcze jednym schro-nisku na Markowych Szczawinach. Cisza, spokój i widok na całą Polskę, a ze szczytu Babiej na ośnieżone Tatry i wschód słońca.

Wracając opaleni i wypoczęci. Wesołych, słonecznych świąt na zie-lonej trawce! (żuk)



JÓZEF ANDRZEJ FRASIK KRAKOWSKI MARZEC

Kiedy wieże lzy ronia,
kiedy okna dzwonami dzwonią,
kiedy księżyc z gwiezdnych obszarów
maszkarom z Sukieniec dorzuca czaru —
— deszczu trochę — w rynnach chroboce,
chłód od Wisły ciągnie — oto miejskie noce.
A gdy hejnał z wieży upadnie, zegar dźwięknie,
pomyśl, nie uroczu to? nie pięknie?
I znów ta noc — a nocą miasto
śle mówi, gdy idziesz z niewiaścią.
— A czemu? Księżyc się śmieje znad dachów,
a na dachach tyle kotów-gachów.
Łatwo poznać, że to już marzec
z drzewami o wiosnie gwarzy.

Fizyka

Osiągnięcia fizyki jądrowej znajdują coraz szersze praktyczne zastosowanie dla celów pokojowych. Pod kie-rownictwem znanych fizyków krakowskich profesorów Mię-sowicza i Jurkiewicza, zosta-ła zbudowana dla kopalni soli w Kłodawie aparatura o-kreślająca rodzaj soli potaso-wych i grubość pokładów. A-paratura ta określa, czy są to pokłady typu karnaliowego (trudniejsze do chemicznej przeróbki), czy też silwinito-wego — bogatsze w potas i znacznie łatwiejsze do prze-róbki.

W chwili obecnej zakład fi-zyki ogólnej AGH pracuje nad urządzeniem do pomiarów grubości blach walcowanych na gorąco. Z uwagi na to, że płyta o temperaturze 800 stop-ni leci z szybkością 10 metrów

na sekundę — urządzenie ta-kie wymaga również zastoso-wania odpowiednich osiągnięć fizyki jądrowej.

Mechanika

Nasze parowozy są nieekono-miczne. Ich sprawność cieplna wynosi zaledwie 5 proc., podczas gdy sprawność lokomotywy spalinowej—oko-ło 25 proc. Dlatego eksploatacja parowozów potrwa nie dłużej, jak około 50 lat. Ale już dziś parowozy muszą być zastąpie-ne przez lokomotywy spalino-we (silniki trakcyjne dieslo-we o mocy do 2 tys. KM) względnie pojazdy zelektryf-kowane. W tym kierunku idą prace wydziału mechaniczne-go Politechniki Krakowskiej. Czy nasze pociągi mogą roz-wijać większą szybkość?

Szybkość może być zwięk-szona nawet do 100 km na go-

dzinę, jeżeli na to pozwala stan podtorza i jeżeli prze-strzegane będą tablice „drogi hamowania”. Do osiągnięcia takiej szybkości potrzebny jest również lepszy gatunek węgla.

Archeologia

Jakkolwiek prace wykopa-li-skowe uzależnione są w du-żym stopniu od pory roku, katedra archeologii UJ prowa-dzi swe badania na Górze Zamkowej w Przemyślu rów-nież w okresie zimowym. Na-trafiono tam na trumny dREW-niane, zachowane doskonale w wilgotnej glebie i pochodzące prawdopodobnie z XIV wieku. Jeżeli przypuszczenia te zosta-ną potwierdzone w wyniku o-twartcia trumien — wykopa-li-ska przemyskie staną się re-welacją naukową.

Prowadzone prace wykopa-

liskowe na Śląsku (jeszcze nie zakończone) podważa i skory-gują dotychczasowe poglądy niemieckich uczonych na temat osadnictwa na Śląsku.

Domki jednorodzinne

Politechnika Krakowska wy-budowała eksperymentalny domek jednorodzinny pefa-brykowany z płyt żelbetowych o 2 centymetrowej grubości ścian. Domek taki jest o 50 proc. lżejszy od dotychczo-sowych, tradycyjnych domków. Prefabrykowane płyty nie przekraczają 150 kg, mogą więc być ustawiane ręcznie bez zastosowania sprzętu me-chanicznego i wykwalifikowa-nych robotników. Cena około 150 tysięcy złotych.

Na zlecenie przemysłu szklarskiego przystąpiono rów-nież do budowy domku pefa-brykowanego ze szkl

JANUSZ BUDZYŃSKI
ANDRZEJ PIOTROWSKI

KIELECKI „WICHER” ZLIKWIDOWANY

Siedzą na ławie oskarżonych. Jest ich 21 osób. Odczytywanie aktu oskarżenia jest nużące. Trwa bardzo długo.

„Oskarżam o... Kazimierza Podogrodzkiego i Jana Szostaka oskarżam o... Mieczysława Nowackiego i Henryka Podogrodzkiego oskarżam o... Edwarda Kaszę i Kazimierza Żydka oskarżam o...”

To było w marcu 1955 roku. Na zebraniu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Zagości prezesem Zarządu wybrano Kazi-mierza Podogrodzkiego. Był uprzednio księ-gowym, a następnie wiceprezesem. Ener-giczny, sprytny, da sobie radę...

Prezes rozpoczął od zmian personalnych. Magazynierami S-ni zostali Mieczysław No-wacki i Stanisław Żydek. Prezesem Gmin-nej Spółdzielni był w tym czasie Jan Szostak.

To było w marcu 1957 roku. Na polu Marii Prus w pobliżu zabudowań Podogrodzkich znaleziono pistolet i dowód osobisty na naz-wisko K. Prażuch 20 lutego tego roku K. Prażuch, plantator tytoniu, pobrał z banku pieniądze. Tego samego dnia wieczorem „od-wiedziło” go dwóch nieznanych osobników, którzy zabrali mu z domu 6 tysięcy złotych i dowód osobisty.

22 kwietnia 1957 na weselu J. Turskiej w Zagości dwudziestoletni Mieczysław No-wacki, podchmielony, wyciągnął pistolet „Walter” i na wiat oddał z niego kilka strzałów. W chwili później pokłócił się z je-dnym z uczestników zabawy i usiłował do niego strzelić. Tego samego dnia został aresz-towany.

Ten wypadek można z całą pewnością naz-

wać początkiem końca. Początkiem końca przeszło dwuletniej działalności bandy „Pre-zesa” Podogrodzkiego, zwanej „Wicher”.

Jak się zaczęło?

Zebrań, na którym Kazimierza Podogro-dzkiego wybrano prezesem Gminnej Spół-dzielni, nie było wcale początkiem jego dzia-łalności. To był jeden z etapów realizacji planu. Już wcześniej „Prezes” posiadał broń i przemysliwał o łatwym zdobyciu pieniędzy. Wybór umożliwił mu tylko stosunkowo szyb-kie zgrupowanie wokół siebie odpowiednich ludzi i przystąpienie do akcji. Angażując do pracy Stanisława Żydka uprzedził go o swoich planach i zalecił postaranie się o broń, stawiając to jako warunek przyjęcia. Już w styczniu 1956 roku w domu Kazimierza Po-dogrodzkiego odbywa się pierwsze zebranie związku „Wicher”. Są obecni: Jan Szostak, Kazimierz Nowak i Daniel Bujny, „Kumple” „Prezesa” z czasów wojny. Ustalono na nim 7-mio osobowy skład bandy. Zaplanowano pierwsze napady. Stan uzbrojenia był jesz-cze wówczas bardzo skromny: 5 pistoletów.

Początek był raczej nieobiecujący. Brat Stanisława Żydka — Kazimierz pracował w Budowlanym Przedsiębiorstwie Powiatowym w Pińczowie. Wiedział kiedy i jakim samo-chodem kasjer przewozi pieniądze na wy-płatę. Zaproponował napad. W przeddzień u „prezesa” odbyła się narada. Podogrodzki ro-zdał zadania, wydał broń, ustalił plan działania. Kolejka wąskotorową pojechali do Kazimie-rzy Wielkiej: Daniel Bujny, Mieczysław No-wacki, Jan Szostak i brat „prezesa” — Hen-ryk. Z Kazimierzem Wielkim udali się na so-szę prowadzącą do Koszyc, gdzie przy tran-sformatorze mieli dokonać napadu. Jednak Henryk Podogrodzki, który znał samochód, za późno wskazał go Nowackiemu i kiedy ten podniósł milicyjny „lizak”, samochód wiozą-cy kasjera i pieniądze, już ich mijał. Na-pad się nie udał. Powtarzano go zresztą raz jeszcze, lecz pomimo, że „szef” kierował nim osobiście i tym razem kasjer uszedł cało, gdyż po prostu tego dnia nie przyjechał do banku po pieniądze.

(Dokończenie na str. 7)

W ŚWIĘTA ZE »ZDARZENIAMI« DO TEATRU RAPSDODYCZNEGO

W drugi dzień Świąt Wielkanocnych odwiedza się znajomych. My proponujemy odwiedzić starych i dobrych znajomych — Teatr Rapsodyczny. Podob-no poezja dobrze robi po świątecznym przejeździe-niu. A więc spotkamy się wszyscy w poniedział-ek Wielkanocny, tj. 30 marca o godzinie 19-tej na „RÓŻACH DLA SAFONY” w Teatrze Rapsodycz-nym Skarbowa 2. Jest to nowa premiera Teatru w opracowaniu Danuty Michalowskiej.

Aha! A ponieważ to są święta, więc wyjątkowo zwalniamy Was od obowiązku odpowiadania na py-tania normalnej ankiety, zamieszczamy najkrótszą świąteczną ankietkę i kupon. Po wypełnieniu na-leży oddać ankietkę i kupon w kasie Teatru, a ka-sa wyda bilet ze zniżką 45 proc.

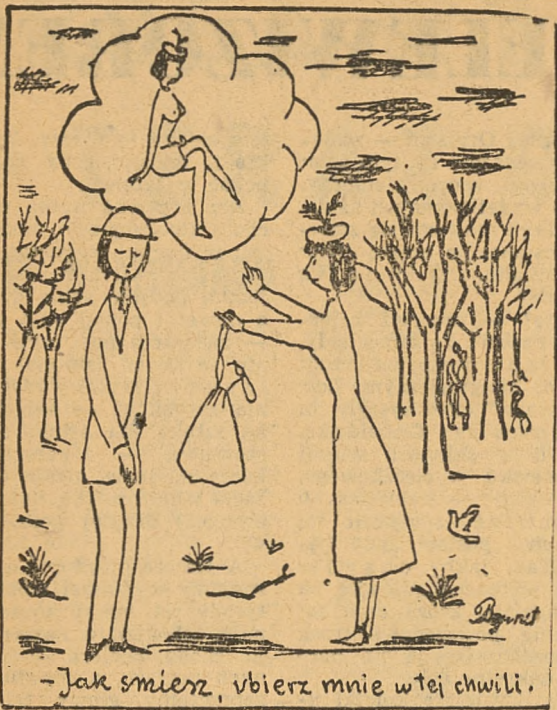
ANKIETA

Nazwisko i imię
Adres
Lat
Zawód
Na wszystkie powyższe pytania możesz nie odpo-wiadać, ale musisz odpowiedzieć na ostatnie:
Czy mamy już zakończyć akcję Ze „Zdarzeniami” do teatru?

KUPON

upoważniający do nabycia jednego biletu zniżkowe-go na przedstawienie Teatru Rapsodycznego w dniu 30 marca 1959 r. o godz. 19-tej. Kupon upowa-żnia do zniżki 45 proc.

Wynij i oddaj w Kasie Teatru,



HUMOR PEYNETA



KRAKOWSKIE ZDARZENKA

WIEZOWCE

Dowiedzieliśmy się, że za rok, wybudują nam w Krakowie 11 mieszkalnych wieżowców dwunastopiętrowych. Proponujemy postawić je przy niektórych rozkopanych ulicach w śródmieściu, a wówczas skalkulują się lepiej. Będą wysokie na 13 pięter...

ŚWIĄTECZNA GONITWA

Rokrocznie przed świętami czytamy w prasie, jakie to świetne zapotrzebowanie przygotowali odpowiednie i odpowiedzialne czynniki dystrybucyjne. Dopiero później okazuje się, że wszystkim winien kalendarz... Bo wbrew dialektyce (dystrybutorów) nie uznaje przesunięcia na później dni świątecznych. I dlatego obie strony: dystrybucja i kalendarz — żyją wciąż skłócone. Przypraw do ciast i inne atrakcje świąteczne nadochodzą... zwykłe po świętach. Gonitwa dziejowa trwa...

SYMBOL

Chodzą słuchy, jakoby skarbiec wawelski miał wypożyczyć na święta Szezerbiec — do Sukienic, żeby tam wisiał zamiast noża wyrodnego brata. Jako symbol. Gdy będzie to świątecznie obrazowało, jak wyszezerbiła się cierpliwość krakowian w oczekiwaniu na skończony remont Sukienic...

CZARNOKAWOWIDZTWO

Podobno krakowskie KZG-Kawiarnie mają zamiar ogłosić konkurs, w którym z nich podaje się najgorszą kawę. Odradzamy stanowczo! Nie widzimy bowiem kandydatów do miejsc — od drugiego do ostatniego...

POMNIK

Jak wieść nie-gminna lecz miejskoradonarodowa niesie, przed Filharmonią ma stanąć pomnik Chopina z marmuru belgijskiego dłuta K. Laszczki, zamiast kiosku z gazetami. Mówią, że Chopin jest bardziej uduchowiony (w rzeźbie). Mamy nadzieję, że mimo sprzeciwów ekspertów od spraw rzeźby — pomnik jednak stanie! A, że przy tym położy się zdrowy rozsądek, to fraszka!

BOB.

Pech?

Sabine Bethman aktorka niemiecka sądziła, że zrobi w Hollywood wielką karierę. Istotnie zaangażowano ją tam do superobrazu „Spartacus”, gdzie miała występować u boku takich sław, jak Laurence Olivier i Charles Laughton. Ale producent Kirk Douglas zerwał kontrakt i powierzył rolę w Spartakusie Jean Simmons.

Przygoda Juergensa

Słynny aktor Kurt Juergens, którego widzieliśmy ostatnio w filmie o bitwie afrykańskiej, przeżył niedawno dziwną przygodę. Kreści obecnie film o wschodniej tematyce. Nie znając języka, a pragnąc ściega włosy Juergensa poprosił Orsona Wellesa o wytłumaczenie fryzjerowi o co chodzi. Jakież było zdumienie i oburzenie aktora, gdy golarz zaczął mu rzywać koszulę z piersi. Okazało się później, że Welles znany złośliwiec, powiedział fryzjerowi: „ten pan życzy sobie tatuażu. Proszę mu wytatuować węża na piersiach”.

Obiad Hamletów

Dyrekcja londyńskiego teatru Saville urządziła ostatnio obiad dla aktorów którzy grali Hamleta. Zjawili się 25 osób.



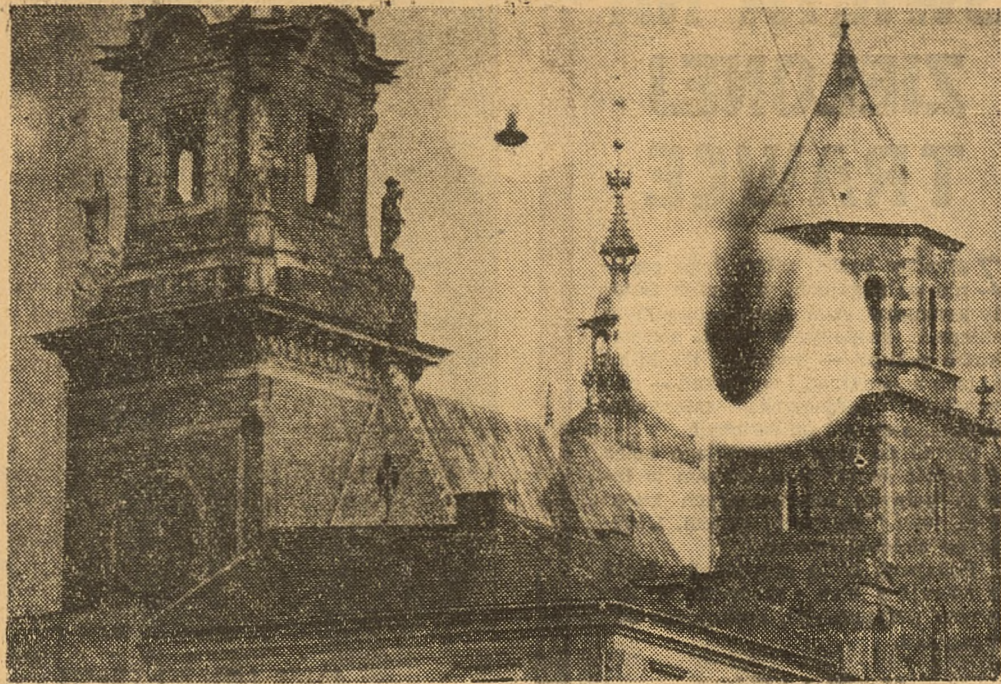
»ZDARZENIA« INFORMUJĄ PIERWSZE

★ Latające talerze nad Krakowem

★ Pościg za istotami nie z tej Ziemi

★ Niebezpieczeństwo najazdu zażegnane

★ Sensacja na miarę światową



Latające talerze nad Krakowem.

Foto J. Wojnarowski

ZACHOWAJCIE SPOKOJ!

To nie grypa powaliła tysiące ludzi z nóg! Gorączka, jaką zanotowały termometry — jest temperaturą nie z tej ziemi. Tajemnicze wirusy spłynęły pod postacią białawej, miejscami przezroczystej plazmy...

Tak, to prawda... Nawet, gdyby niektórzy z was powątpiewająco kręcili głowami. Nawet, gdyby większość nie wiedziała o tym wstrząsającym wydarzeniu. Gazety milczały, nie chcąc przedwcześnie wzniesić paniki. Akcją udało się zlokalizować. Czy na długo?...

Badania w świeżo uruchomionych laboratoriach podziemnych trwają dzień i noc. Nie myślcie, że rozkopano ulice miasta, żeby tylko utrzymać chwałę tradycji w tym względzie. O, nie! Wszystkie poddyktowała ostrożność i zimna kalkulacja walki z inwazją, groźnych istot spoza ziemi. Władze miejskie w sposób rozsądny żeby nie wywoływać zaburzeń w opinii publicznej, przystąpiły do kontrakcji. Pod pozorem przebudowy wielu ulic — wzniesiono w czeluściach ziemi giganty laboratoryjne...

Jako pierwsi uchyłamy rąbka tajemnicy. Niebezpieczeństwo zostało chwilowo zażegnane!

MELDUNEK PIERWSZY

Wysłannik „Zdarzeń”, pierwszy spośród innych dziennikarzy, dotarł podziemnymi korytarzami pod miasto, a raczej... do nowego, całkiem innym życiem tętniącego miasta. Zostało ono rozplanowane podobnie jak Kraków na powierzchni ziemi. Odnajdujemy tu dobrze znane nazwy ulic i placów, identyczne niemal budowle do zbudowania imitujące Sukienicę, kościół Mariacki, Barbakan, budynek Prez. R. N. — ba, nawet Wawel, wyposażony już w komplet arrasów...

Jednakże wnętrza tych wszystkich gmachów — przestworzyły się dzięki ogromnej twórczej inicjatywie ZBM — w przestronne, nowoczesne sale eksperymentów naukowych. Wszystkie ulice

oświetlają jarzeniówki specjalnej produkcji „Made in Cracow” tzn. — że każda mleczno-szklana rura zawiera równie mleczną w barwie świecę, zapaloną specjalnymi zapalnikami, których rewelacyjność polega na ciekawej innowacji praktycznej, a mianowicie: po złożeniu 3 zapalek, uzyskujemy wspaniały jarzeniowy efekt!

Ale nie o tym chcemy wam donieść po wstrząsie, jaki przeszedł Kraków w ciągu zaledwie jednej godziny inwazji plazmo-istot. Myślicieście zapewne, że ów wstrząs spowodowały okoliczne kamieniołomy podkrakowskie. Nie! Wtedy właśnie wyładował pierwszy talerz z przestworzy... Tak, drodzy Czytelnicy — udało nam się wespół z wydziałem kwaterunkowym R. N.

Marsjanina wstrząsnął dreszcz, który powtórzył się 6 razy. — Widzi pan — profesor zamyślił się, — reakcja prawidłowa: 6 trafień! Nie z tej ziemi! Przy pomocy różnych kombinacji gier liczbowych jesteśmy w stanie nawiązać z NIM całkiem zrozumiały dla obu stron kontakt. Niech pan słucha.

Zupełnie porażony genialnością umysłu prof. Śmiałego — obserwowałem wręcz nieprawdopodobne sceny rozmowy pomiędzy naukowcem i plazmą marsjańską. — Czy jesteście Marsjaninem? — Tak! — podała trzy trafienia niezemska galareta. — Dlaczego atakowaliście Kraków? — pytał dalej surowy egzaminator przyłożywszy zapaloną świeczkę do przewodów elektrycznych. — Złe obliczenia. Talerz telewizyjny przechwycił

ludzkim lękiem. — Łapać, trzymać! — Bez chwili namysłu ruszyliśmy w pogoń za zbiegłym Marsjaninem...

MELDUNEK DRUGI

Pod pomnikiem Mickiewicza było już całe zbiegowisko. Milicja it trzymał w ręce notes i pytał spokojnie pobłądzą straszliwie plazmę: — Obywatelu, proszę dowód! — Zmieszany Marsjanin wskazał oparty o cokół pomnika — talerz. — Talerz nie jest dowodem! — uciął rzeczowo funkcjonariusz MO. — Wy, obywatelu, nie stróście sobie żartów nie z tej ziemi! Skąd przybyliście? — Z Marsa... — wyjąkała plazma i skurczyła się nieco. — To jaki powiat? A w ogóle tu talerzy sprzedawać nie wolno. Idźcie do komis! Bezczestcie pomnik

ISTOTY Z MARSA

ustalić, że nasze niedostępne izby — zostały zaatakowane w sposób zaskakujący przez — ani na stałe, ani czasowo — nie meldowane jednostki lokatorskie z Marsa!

Oto wchodzimy do głównego laboratorium podziemnego w kształcie żywo przypominającym — PDT...

Prof. dr mgr inż. med. B. Śmiały, p. o. dyrektora laboratorium akt przyszłych — pracuje w skupieniu. Przed nim, na krześle elektryczno-jądrowym spoczywa dziwnego formatu plazma, już na pierwszy rzut oka zdradzająca typowego Marsjanina! Brawo, profesorze! — podchodzimy ku stanowisku czujnego uczonego. — Jak to się panu udało, że dostał pan żywym marsjańskiego napastnika? — Tylko dzięki mojej nowej, odkrywkowo-psychologicznej metodzie do badania rzeczy nie z tej ziemi, pochwyliłem go w stanie całkowitego odrętwienia pod punktem gry liczbowej „Lajkonik”...

W tym momencie plazmą

falszywie obraz miasta. Liczby pokazywały, że miasto nie z tej ziemi...

Nagle świeczka zgasła. Stała się rzecz straszliwa. Detonacja wypełniła podziemie. Ujrzelismy błysk słońca — i fragment ul. Wiśnej. Dwa przerażające kształty w kombinacjach spadły z góry, przysiadłyśmy nas do posadzki. — Nowa inwazja! — wrzasnął profesor ledwie dysząc. — Odsiecz... jesteście zgubieni!...

Zamknąłem oczy z przerażenia. Raptem — owionął nas wyraźny zapach alkoholu. To istota, która mnie przyniosła, wyrzekła ludzkim głosem: — chcholera... ppanie... a mó... mówiłem, że za głęboko kłopotamy... Nnie masz ppan ciwartki?...

Oburzony profesor wygramolił się spod drugiego osobnika, który już spokojnie chrapał. Przez otwór z ulicy padało światło na dwie postacie w roboczych kombinacjach oraz na... pustą krzesło elektryczno-jądrowe. — Uciek! — jęknął uczonej z nie-

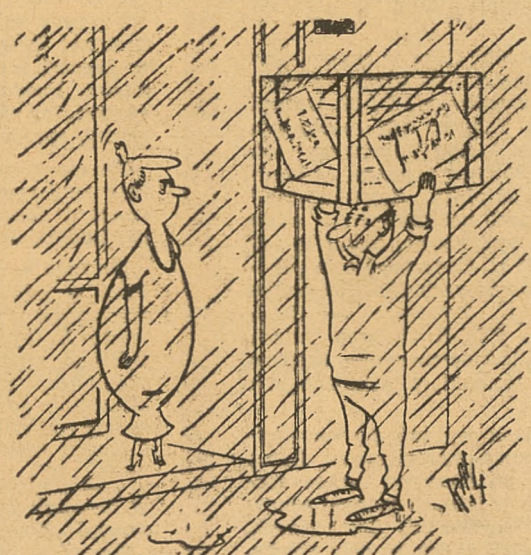
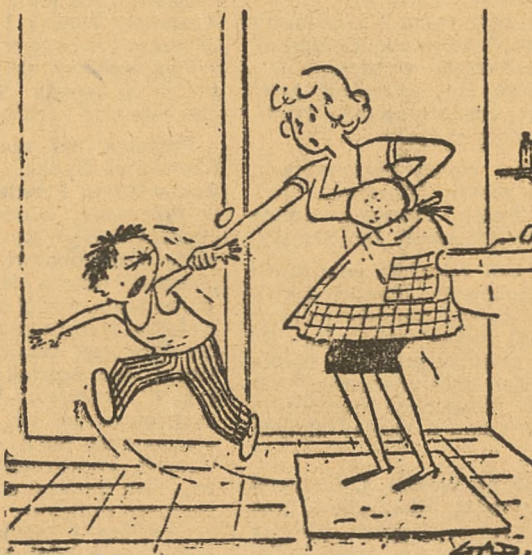
wieszcza A. Mickiewicza, Jesteście aresztowani!

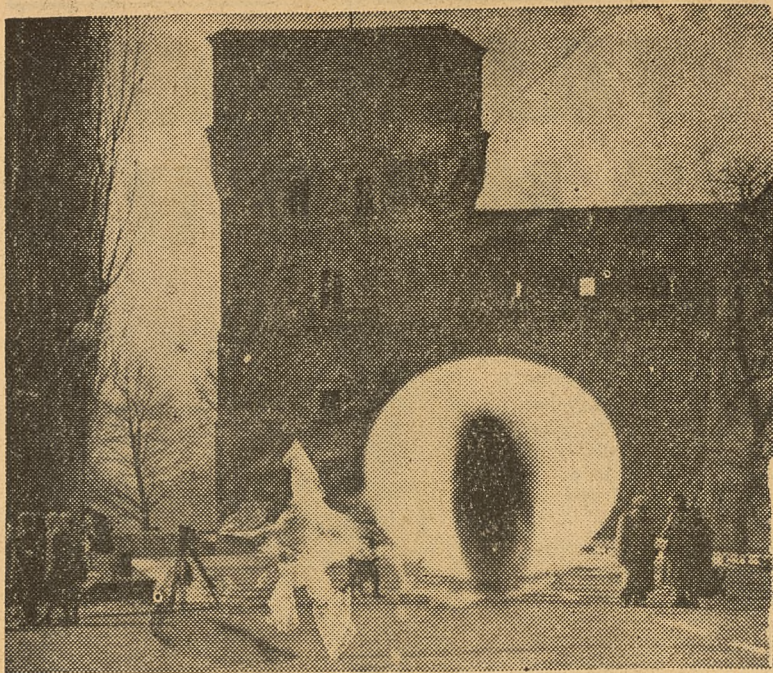
Ale, Marsjanin zręcznie wskoczył na talerz i z potężnym szumem odleciał. — Chuligan! — mruknął milicjant. — Rozejście się!

Tymczasem od straszliwego wiru powietrznego, jaki wytworzył latający talerz — runęły wszystkie rusztowania Sukienic. Oczom zgromadzonych gapiów ukazały się nagle czyste, piękne kształty dawno nie widzianej budowli. — Cud!... — wołał tłum w uniesieniu. — Historia nie z tej ziemi! — obruszył się milicjant. Zaraz przybiegła rada miejska. U stóp Sukienic — na miniaturowym talerzu leżał klucz od zagadki...

MELDUNEK TRZECI

Co tchu w piersiach bieglismy z prof. Śmiałym, zgodnie z wytycznymi jego metody odkrywkowo-psychologicznej. Rzeczywiście, nasz Marsjanin stał przed „Delikatesami” i dziecko zdumiony przypatrywał się jak przez dwa wąskie





Latający talerz i jego pasażer na Wawelu.

przejścia tłoczyła się warga ludzka wyrwując sobie cytryny z rąk... Nikt nawet nie zwrócił uwagi na przybysza z Marsa... Kiedy ów spojrział na swój talerz — pchało się tam mnóstwo osób w różnym wieku. Jedni dotykali powierzchni pojazdu, inni leżeli na brzuchach zaglądając pod karo-

serię, część całowała brzegi talerza, a jakiś starszy, elegancki pan usiłował odkroić kawałek przezroczystej masy z kabiny pilota... Wpadliśmy w środek zbiegowiska i pokazując Marsjanina — wołaliśmy: — Łapaj, trzy-
maj! — nikt się nie ruszył. Niektórzy pokazali nam coś w rodzaju kółka na czole... Ośmielony tym Marsjanin wsiadł spokojnie do talerza i już go nie było... Leżący na brzuchach obywatele — wy-

lom z innej atmosfery — przeczuł, że ma tu stanąć pomnik Chopina... Ostrzegł go jakiś nieznany w Krakowie zmysł hierarchizacji potrzeb! Ale i teraz zdążył jeszcze umknąć przed pogonią...

MELDUNEK SZÓSTY

No, wreszcie schwytaliśmy! No, wreszcie schwytaliśmy! rbiega! Potknął się na potwornym wykopie zaraz za ul. Smoleńsk — na Podwalu. Wpadł do rowu. Skoczyliśmy za nim i przygnietliśmy go kolanami. Piszcząc liczbowo jak dziecko: — ja chcę do ma... do ma... rda...

Profesor zaczął go przesłuchiwać nie zważając na mało sprzyjające okoliczności. — Pokażemy ci jeszcze nasze nowe budownictwo! — syknął z triumfem. — Nie! — ryknął Marsjanin nie swoim głó-

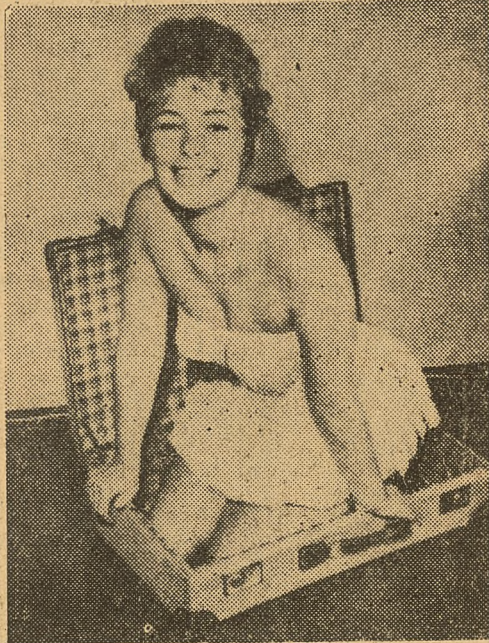
sem. — Nie chcę niczego, co z TEJ ziemi!...

Wydobywszy go z wykopu, zamierzaliśmy wsiąść razem do talerza. Ale — talerza nie było... Jakiś chłopiec powiedział: — Zabrał jeden pan... Mówił, że dzięki temu talerzowi można będzie już swobodnie przekopać cały Kraków. Uruchomi się wtedy produkcję latających pojazdów, co usprawni komunikację miejską... Ze w ogóle dopiero wówczas wszystko będzie nie z tej ziemi!...

Prof. Śmiały odruchowo ścisnął Marsjanina, który nagle znieruchomiał i zmniejszył się jak grudka plasteliny. Uczony spojrział niespokojnie w zaciśniętą dłoń. Leżał tam zwyczajny guzik.

— Guzik? — zdumiałem się. — Ależ to rewelacja! — Bez pożegnania opuściłem wybitnego naukowca i pośpieszyłem do redakcji. — Guzik... szeptałem, — historia nie z tej ziemi!...

JERZY BOBER



Zapakuj walizkę

18-letnia mieszkanka Kopenhagi — Vivi Bak — pozuje w walizce ponieważ po

sukcesach w filmach skandynawskich zaprosił ją do Rzymu sam — Vittorio de Sica — oferując rolę w nowym swym filmie.



Jeszcze o włosach

Partnerka słynnego aktora i pieśniarza hollywoodzkiego Franka Sinatry — Shirley McLaine —

chwali się bardzo swoją fryzurą. Fotografując się w takiej oto pozie, każe przetrzymać w tym pozycji wszystkie swoje krótkie włosy



Moskiewski balet na lodzie
„Fantazja zimowa“

— to tytuł inscenizacji baletowej, której premiera odbędzie się na lodowisku

moskiewskim. Na fototapety: cztery sympatyczne tancerki podczas próby.

NASZ NOWY TEST

CZY UMIESZ KORZYSTAĆ z ŻYCIA?

CO ZROBILBYŚ...

...JEŚLI WSKAKUJĄC DO TRAMWAJU „ZAROBILEŚ” MANDAT KARNY:

a) wpadasz w złość, jak większość ukaranych, psując sobie i otoczeniu humor na kilka godzin?

b) jesteś w gruncie rzeczy zadowolony, że skończyło się na mandacie, a nie w szpitalu?

...JEŚLI MASZ WROGÓW:

a) życzysz im źle i jesteś zadowolony, jeśli choć jednego diabli wzięli?

b) uważasz, że stanowią ci podniętą do wysiłku i są termometrem Twoich sukcesów?

...JEŚLI ZDARZY CI SIĘ MAŁA KRAKSA PODCZAS JAZDY WŁASNYM NOWYM MOTOREM:

a) złościsz się przez kilka dni na idiota, który Cię najechał?

b) już chwilę po wypadku zauważasz z ulgą: „Miałem szczęście. Mogło skończyć się o wiele gorzej!”

...JEŚLI WYMARZONA, ZA KTÓRĄ LATASZ JUŻ OD DŁUŻSZEGO CZASU, OBIECAŁA CI W KONCU SŁODKIE TETE — A — TETE W TWOJEJ GARSONIERZE — I NIE PRZYCHODZI:

a) siedzisz zdruzgotany obok nakrytego stołu, albo knujesz plan zemsty?

b) biegniesz do najbliższego kiosku by wyszukać dobrego filmu i mimo wszystko uważasz, że mężczyźni to panowie świata?

...JEŚLI W WALCE O DOBRE STANOWISKO WYGRYWA INNY:

a) popadasz w rezygnację lub nieprzytomną wściekłość?

b) dochodzisz szybko do zdrowego wniosku, że Twoja wielka godzina jeszcze nie nadeszła?

...JEŚLI JEDNOSTKA NADRZĘDNA ZLECI CI — ZMUDNĄ PRACĘ, DO KTÓREJ WYKONANIA NIE MASZ CHWILOWO ANI SIŁY ANI OCHOTY:

a) rezygnujesz z miejsca na dłuższy okres czasu z wszelkich uciech i rozrywek, ślecząc nocą i dniem nad tą robotą?

b) pisziesz krótki list, prosząc o dodatkowe wyjaśnienia, zyskując w ten sposób na czasie, bo praca i tak Cię nie minie?

...JEŚLI W WYPADKU ROZNYCY ZDAŃ TWÓJ ROZMÓWCA POZWOLI SOBIE NA KILKA PRZYKRYCH GRUBIAŃSTW:

a) przerwiesz natychmiast rozmowę i trzaskając drzwiami opuścisz pokój, pozostawiając resztę adwokatowi?

b) nie dopuścisz do krachu, robiąc drugiej stronie komplement, że potrafi w tak zdrowy sposób dać ulgę swemu niezadowoleniu?

...JEŚLI UDAŁO CI SIĘ WYJECHAĆ DO KRYNICY BEZ ŻONY, NATOMIAST z MOCNYM PO-STANOWIENIEM PRZEŻYCIA PIKANTNEJ PRZYGODY, A JUŻ NA DRUGI DZIEŃ SPOTKAŁES TAM SWOICH I JEJ ZNAJOMYCH?

a) masz już z góry popsuty pobyt?

b) oddychasz z ulgą, że spotkałeś ich od razu i „nie-winnie” a nie w czasie czułego spaceru z poszukiwaną „pikantną przygodą”?

Jeśli masz „odfajkowane” więcej niż pięć b to brawo. Serdeczne gratulacje. Jeśli natomiast masz odfajkowanych więcej niż pięć a — to zaprzężaj się jak najszybciej z kimś, kto „umie żyć”. Możesz tylko na tym skorzystać.

oprac.

ERZY MACHLOWSKI

FAKTY PLOTKI

PIERWSZY

W Bydgoszczy stał nie pierwszy i jedyny dotychczas w Polsce pomnik Henryka Sienkiewicza.

NAGOŚĆ

W USA gubernator jednego ze stanów Stafford zapytany, kiedy wreszcie wyda zarządzenie zamknięcia obozów nudystycznych, odrzekł: „Je-
szcze nie obnażyłem wszystkich faktów”.

PRAWORZĄDNOŚĆ

W Bridgewater (Anglia) sędzia przewoził mecz piłkarski między dwiema drużynami policyjnymi. Przyczyna? Zawodnicy omijali jak tylko potrafili wszelkie przepisy gry.

CYTOCHRON C. — NARESZCIE

Ten środek przeciwczerniakowy, ratujący górników po wypadkach kopalnianych (pisaaliśmy o nim w „Zdarzeniach”) został wreszcie po długich a ciężkich taratach wprowadzony do produkcji krajowej. Jest lepszy niż zagraniczny.

CZAPKA MACMILLANA

Przedwiosenna moda angielska lansuje dla panów czapę furtrzaną a la Macmillan. W czapie futrzanej, jak wiadomo, premier Anglii przebywał w Kraju Rad.

UCIECZKA LABĘDZIA

Z zamkniętego pomieszczenia w olsztyńskim parku uciekł labędzia, trując sobie drogę do drzwi — siłą. Podrążył mianowicie drzwiowe wnoszące ptakom parkowym powiewienie.

TYLKO NA DRUTACH

Robienie na drutach, jak twierdzi psychiatra angielski Cassone, to najskuteczniejszy środek przeciw zawałowi serca. Tym, co tej sztuki nie znają, poleca uczony rozwiązywać krzyżówki podczas spacerów i codziennych marszów do pracy.

ZWIEDZIŁ

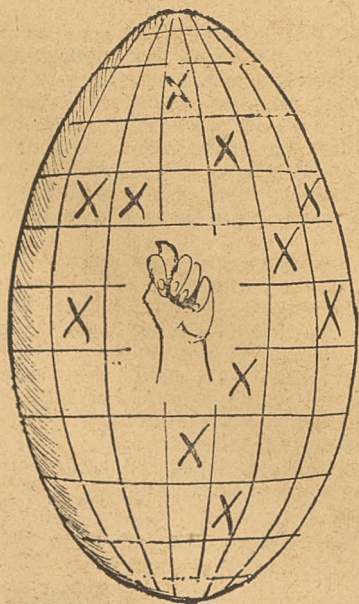
Po 46 latach wrócił z USA do rodzinnej wioski we Włoszech niejaki Guido Grassi. Zgotowano mu serdeczne przyjęcie a nawet zaaranżowano coś w rodzaju wywiadu prasowego. Na pytanie, co zwiedził w Stanach — Grassi odpisał: „wizjennie Sing-Sing, w którym siedziałem przez cały czas pobytu”.

NAJSTARSZY KOŃ ŚWIATA

Klacz Topolino ma 50 lat. Brała udział w I wojnie światowej. Obecnie przebywa na emeryturze w mediolańskiej szkole jeździeckiej.

WARSZAWIANKI CIERPIĄ

Warszawianki cierpią podobno bardzo z powodu braku w sklepach... biustonoszy o małych rozmiarach. Nasz przemysł zaplanował sobie produkcję na miarę Lollobrigidy.



Pisanka dla gracza w „Totka”
Rys. J. DYNDLA



HODOWLA BB

1. Pierwszy od lewej to Vadim „hodowca Bardotek”, obok jego nowa wychowanka Jeanne Valery, dalej aktorka Jeanne Moreau, żona Vadima Anna Stroyberg — następczyni BB, Gerard Philippe oraz aktorka Simone Kenant. Cała ta grupka wystąpi w filmie „Niebezpieczne miłości” reżyserii Vadima.

2. Sama BB.O „hodowli” byłego męża wyraża się pogardliwie. Mówi: „Ja jestem czymś więcej niż określonym typem urody kobiecej. Typ można stworzyć i kopiować. Mnie naśladować się jednak nie da”.

3. Gillian Hills niedoszła gwiazda. Miała grać również w Niebezpiecznych miłościach. Ale sama wydała się Vadimowi zbyt niebezpieczna, więc ją odesłał do domu.

4. To towarzyszywo zgromadzone w luksusowym lokalu na Polach Elizejskich „Lido” otarło się bardzo blisko o aferę czerwonych baletów. Przy stoliku w głębi widzimy oznaczonego gwiazdką 74-letniego jegomościa pana Grelsa. Siedząca obok niego, jego przyjaciółka była stręczycielką dziewcząt do „baletowych występów”. Bywałcem lokalu „Lido” był również (oznaczony na fotolisie dwoma gwiazdkami) były król Anglii — książę Windsoru.

I CZERWONE BALETY



„Hodowcą Bardotek” nazywają trzejwi i zawsze złośliwi Francuzi — byłego męża BB — Rogera Vadima. Vadim bowiem wyszukuje coraz to nowe dziewczęta o typie fizycznym Brigitte Bardot i uczy je stylu, któremu jego była żona zawdzięcza swą przedziwną i błyskotliwą karierę. Danka z pochodzenia, wychowana w Paryżu Anna Stroyberg stała się drugą żoną i drugą ofiarą pasji Vadima. Kręci pod jego kierunkiem swe pierwsze filmy. Ale tego było mało. Pan Vadim postanowił wyhodować w stylu BB 17-letnią Jeanne Valery oraz... 14-letnią Angielkę Gillian Hills. I tu mu się noga powinęła. Gillian została nagle odesłana do domu. Wokół jej sprawy prasa paryska podniosła wielki szum. Co się właściwie stało? Otóż reżyser Roger Vadim przeraził się aferą „czerwonych baletów”. Jak wiadomo w tym głośnym skandalu jednym z głównych obwinionych jest były przewodniczący parlamentu francuskiego Andre le Troguer, a więc nie byle jaka osobistość. Troguerowi zarzuca się — mówiąc łagodnie — uwodzenie nieletnich dziewcząt za co grożą wysokie kary. Roger Vadim obserwując rozwój wypadków w aferze czerwonych baletów zląkł się, że jego „hodowla Bardotek” może również popaść w podobny konflikt z prawem. 14-letnia Gillian demonstrująca (za poradą opiekuna) dość wyzywająco swoje wdzięki, mogła go narazić na wiele kłopotów. Vadim przerwał więc „hodowanie” i odesłał dziewczynę do domu. Gillian przyjęła tę decyzję z rozpaczą. Już przewróciło jej się w głowie, już widziała się triumfatorką międzynarodowych festiwali filmowych a tu trzeba na nowo zaczynać przerwaną naukę w gimnazjum. Komentarze do całej tej historii chyba zbędne.

„Hodowcą Bardotek” nazywają trzejwi i zawsze złośliwi Francuzi — byłego męża BB — Rogera Vadima. Vadim bowiem wyszukuje coraz to nowe dziewczęta o typie fizycznym Brigitte Bardot i uczy je stylu, któremu jego była żona zawdzięcza swą przedziwną i błyskotliwą karierę. Danka z pochodzenia, wychowana w Paryżu Anna Stroyberg stała się drugą żoną i drugą ofiarą pasji Vadima. Kręci pod jego kierunkiem swe pierwsze filmy. Ale tego było mało. Pan Vadim postanowił wyhodować w stylu BB 17-letnią Jeanne Valery oraz... 14-letnią Angielkę Gillian Hills. I tu mu się noga powinęła. Gillian została nagle odesłana do domu. Wokół jej sprawy prasa paryska podniosła wielki szum. Co się właściwie stało? Otóż reżyser Roger Vadim przeraził się aferą „czerwonych baletów”. Jak wiadomo w tym głośnym skandalu jednym z głównych obwinionych jest były przewodniczący parlamentu francuskiego Andre le Troguer, a więc nie byle jaka osobistość. Troguerowi zarzuca się — mówiąc łagodnie — uwodzenie nieletnich dziewcząt za co grożą wysokie kary. Roger Vadim obserwując rozwój wypadków w aferze czerwonych baletów zląkł się, że jego „hodowla Bardotek” może również popaść w podobny konflikt z prawem. 14-letnia Gillian demonstrująca (za poradą opiekuna) dość wyzywająco swoje wdzięki, mogła go narazić na wiele kłopotów. Vadim przerwał więc „hodowanie” i odesłał dziewczynę do domu. Gillian przyjęła tę decyzję z rozpaczą. Już przewróciło jej się w głowie, już widziała się triumfatorką międzynarodowych festiwali filmowych a tu trzeba na nowo zaczynać przerwaną naukę w gimnazjum. Komentarze do całej tej historii chyba zbędne.

„Hodowcą Bardotek” nazywają trzejwi i zawsze złośliwi Francuzi — byłego męża BB — Rogera Vadima. Vadim bowiem wyszukuje coraz to nowe dziewczęta o typie fizycznym Brigitte Bardot i uczy je stylu, któremu jego była żona zawdzięcza swą przedziwną i błyskotliwą karierę. Danka z pochodzenia, wychowana w Paryżu Anna Stroyberg stała się drugą żoną i drugą ofiarą pasji Vadima. Kręci pod jego kierunkiem swe pierwsze filmy. Ale tego było mało. Pan Vadim postanowił wyhodować w stylu BB 17-letnią Jeanne Valery oraz... 14-letnią Angielkę Gillian Hills. I tu mu się noga powinęła. Gillian została nagle odesłana do domu. Wokół jej sprawy prasa paryska podniosła wielki szum. Co się właściwie stało? Otóż reżyser Roger Vadim przeraził się aferą „czerwonych baletów”. Jak wiadomo w tym głośnym skandalu jednym z głównych obwinionych jest były przewodniczący parlamentu francuskiego Andre le Troguer, a więc nie byle jaka osobistość. Troguerowi zarzuca się — mówiąc łagodnie — uwodzenie nieletnich dziewcząt za co grożą wysokie kary. Roger Vadim obserwując rozwój wypadków w aferze czerwonych baletów zląkł się, że jego „hodowla Bardotek” może również popaść w podobny konflikt z prawem. 14-letnia Gillian demonstrująca (za poradą opiekuna) dość wyzywająco swoje wdzięki, mogła go narazić na wiele kłopotów. Vadim przerwał więc „hodowanie” i odesłał dziewczynę do domu. Gillian przyjęła tę decyzję z rozpaczą. Już przewróciło jej się w głowie, już widziała się triumfatorką międzynarodowych festiwali filmowych a tu trzeba na nowo zaczynać przerwaną naukę w gimnazjum. Komentarze do całej tej historii chyba zbędne.

COCTAIL FILMOWY

Marlena Dietrich
54-letnia piosenkarka i aktorka zażądała za tygodniowe występy w jednym z portugalskich lokali 6 tysięcy dolarów. Władze zabroniły właścicielowi lokalu zawarcia takiego kontraktu, sprzecznego ze zwyczajami panującymi w państwie.

Jean Gabin
definitywnie kończy z karierą filmową. Ten doskonały aktor charakterystyczny ma obecnie 54 lata. Występował w 70 filmach o różnej tematyce. Ostatnio kupił majątek o obszarze 150 hektarów i zamierza tam gospodarować wraz z żoną i trojgiem dzieci. Zanim nastąpi jednak ten zasłużony wypoczynek — Gabin — wypełniając warunki kontraktów musi ukończyć jeszcze 5 filmów.

TAJEMNICZA ŚMIERĆ

WYPADEK

Któż to mógł przewidzieć? Akurat w Göttingen, małym ale za to znanym mieście uniwersyteckim, odbywał się turniej najlepszych zachodnio-niemieckich tenisistów. Panował potworny upał. Zawodnicy dosłownie pływali we własnym pocie — a mimo to walili byli zacięci, prowadzone w morderczym tempie.

W pierwszym rzędzie, na trybunach, rozsiadło się towarzyszywo z tutejszych kręgów naukowych. I oni niemiłosiernie prażyli się w słońcu, ale nie chcieli odejść przed zakończeniem gry, która była jeszcze gorętsza od słonecznego żaru. Najbardziej entuzjastycznie się rozgrywkami dwie pary lekarskie: prof. Fritze z żoną i małżeństwo — dr Gizela oraz dr Herman Woratzowie.

Nagle Gizela Woratz poczuła się słabo. Zanim wszyscy się zorientowali, zaczęła gwałtownie sinieć... Na trybunach zamieszanie. Prof. Fritze wraz z mężem omdlałej lekarki — pośpieszyli z natychmiastową pomocą. Ponieważ profesor stwierdził postępujące drętwienie kończyn u zasilanej kobiety — przywołano sanitarkę i w ciągu pół godziny chorą znalazła się na klinice.

Nazajutrz wczesnym rankiem dr Gizela Woratz zmarła w szpitalu... Przyczyna zgonu: tężec. Widocznie w jej organizmie zagnieździły się śmiertelne zarazki. Skąd?

Jej mąż, dr Herman Woratz, był asystentem Oddziału Bakteriologii kliniki uniwersyteckiej i wybitnym naukowcem-bakteriologiem. Zmarła lekarka nieraz wspominała o prześladowających ją obawach śmierci... Czyżby przeczuwała jej bliskość? A może wiedział o tym jedynie dr Woratz? Gdyby tak było, to...

POSZLAKI

Ale więzień śledczy, dr med. Herman Woratz — aresztowany pod zarzutem zabójstwa żony — milczał uporczywie. A jeśli składał jakiegokolwiek wyjaśnienia sędziemu śledczemu, to owe wyjaśnienia niczego nie wyjaśniały. Jak oświadczył prowadzący śledztwo — każdy zarzut przeciwko bakteriologowi mógłby z powodzeniem świadczyć również i na jego korzyść... Albowiem w tym sensacyjnym wypadku kryminalnym — oskarżenie o zabójstwo opierało się tylko na poszlakach. Nie znaleziono przecież żadnych świadków zbrodni, żadnych odcisków palców, ani żadnego narzędzia morderstwa...

Jedyną, sądownie ustaloną wersją — był fakt, że 38-letnia Gizela Woratz zmarła na skutek tężca, co stwierdził Oddział Patologiczny kliniki. A kiedy ojciec zmarłej zażądał zbadania ciała przez ekspertów medycyny sądowej — było już po przeprowadzonej sekcji, podczas której nie zauważono najmniejszego śladu po jakiejś zewnętrznej ranie... Tak więc niebezpieczne zarazki mogły się przedostać do organizmu wyłączone przez błony śluzowe. Prawdopodobnie przy piukaniu jamy ustnej lub myciu zębów.

Ustalono podczas śledztwa także i to, że małżeństwo Woratzów żyło ostatnio w mocno napiętej atmosferze. Gizela miała podstępny, żeby podejrzewać męża o brak wierności... Albowiem ów zbyt troskliwie zajmował się jedną ze współpracownic kierowanego przez siebie laboratorium bakteriologicznego.

Dodatkowe podejrzenia w stosunku do obwinionego nasuwały się również w związku z zeszłoroczną chorobą Gizeli, która niespodziewanie zapadła na zapalenie śledziony. Objawy tego zapalenia występują przede wszystkim u zwierząt, albo przez bezpośredni kontakt z chorym zwierzęciem. Lecz samo zapalenie mogą również wywołać bakterie...

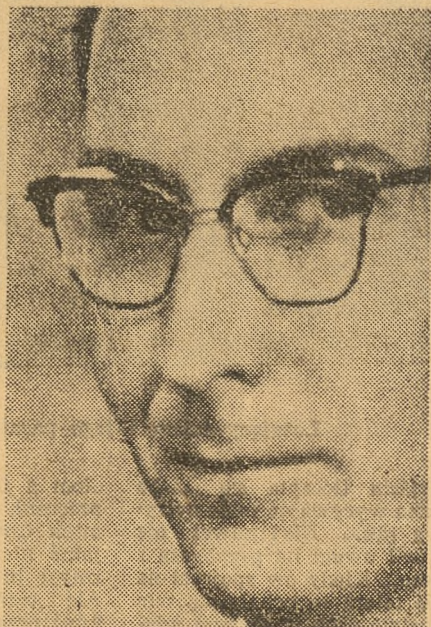
Gizela Woratz poddała wtedy taką myśl lekarzom kliniki — i być może — postawiona przez samą pacjentkę diagnoza choroby uratowała jej życie. Na rękawiczkach lekarki odkryto bowiem całe ogniska zarazków wywołujących zapalenie śledziony...

LABIRYNT SPRZECZNOŚCI

Było rzeczą powszechnie wiadomą, że dr Herman Woratz miał swobodny dostęp do laboratorium, gdzie przechowywano próbki z bakteriami. A więc — mógł korzystać z nich bez ograniczeń...

Jako dowód obciążający bakteriologa posłużył także brak zaufania żony do męża. Gizela nie ukrywała przed przyjaciółmi tajemnic złego pojęcia małżeńskiego. Często wspominała wobec koleżanek, że gdyby przypadkiem spotkało ją jakieś nieszczęście — to z pewnością mąż maczałby w tym palce...

Koleżanki doradzały jej rozwód, ale Gizela wciąż się łudziła, że Hermanowi wkrótce wywietrzeje z głowy ten „przelotny flirt”. Jej rywalką stała się młoda i piękna asystentka z Instytutu Higieny, Brygida Der-



mitzel. I właśnie z tą powabną dziewczyną flirtował Woratz, a nawet chciał się ożenić...

Zaręczyli się w rok po śmierci Gizeli. Oboje zeznali przed sądem, że nie łączyła ich żadna zażyłość podczas życia pani Woratz. Czy tak było istotnie?

Wielu znajomych poświadczyło, że Gizela popadała ostatnio w kompleks zazdrości; że wyolbrzymiała i utożsamiała ze zdradą kontakty męża z innymi kobietami, a zwłaszcza z panną Dermitzel; że nie chciała się pogodzić z jego oziębłością, którą — być może — sama wywołała... Ze widząc niechybny rozkład ich małżeństwa — pierwotną miłość zamieniła w nienawiść; że nosiła się z zamiarami samobójczymi; że w końcu, wszelkimi sposobami starała się pokrzyżować nowe plany małżeńskie Woratza, a obwieszczenie w kręgu znajomych lęku przed śmiercią miało na celu rzucenie podejrzeń na szukającego gdzie indziej szczęścia — współmałżonka.

Mimo to — tuż przed śmiercią zwierzyła się najbliższemu otoczeniu, że doszło już do zgody z mężem...

Z drugiej strony — Herman Woratz wydawał się człowiekiem zbyt inteligentnym, by dawać przyszłemu śledztwu tak kapitalny atut do ręki, jakim było zabójstwo żony akurat przy pomocy bakterii. Przecież sam fakt utraty życia w rodzinie bakteriologa (zresztą skłóconej) przez zarażenie bakteriami — już musiał nasuwać poważne podejrzenia właśnie przeciwko niemu!

A czy Gizela Woratz, jako lekarz pracujący w tym samym Instytucie — nie miała także dostępu do groźnych próbek? A jeśli z rozpaczy na widok pogrzebanego szczęścia osobistego — sama nie chciała żyć dłużej?

I jeszcze jedno: o przypadek w pracy również nie trudno...

Oto przed kilku laty młody podówczas asystent dr Woratz doświadczył na sobie niebezpieczeństwa zakażenia mikrobami... Eksperymentując w laboratorium — uległ infekcji. Uratowano go tylko amputacją lewej ręki.

Poszlaki, poszlaki...

ARESZTOWANIE — I CO DALEJ?

Kiedy zaarrestowano dr Woratza, miał on przy sobie ampulkę cyjankali, której ilość mogła zabić człowieka w przeciągu kilku minut... Czy w ten sposób chciał uciec przed odpowiedzialnością za morderstwo żony? I czy w ogóle fakt posiadania trucizny przez bakteriologa jest obciążeniem i dowodem w tamtej sprawie?

Przecież dr Woratz miał przed sobą świetne perspektywy naukowe. Był nadzwyczaj cenionym bakteriologiem. Podejrzenie o zabójstwo, nawet po udowodnieniu niewinności i rehabilitacji — z pewnością zaciążyłoby nad jego dalszą karierą naukową. Cyjankali w kieszeni aresztanta — równie dobrze mogło być „honorową” ostatecznością potęgującego się kryzysu psychicznego u młodego naukowca...

Prokurator wydał nakaz aresztowania. Sąd krajowy w Göttingen uchylił ów nakaz po śledztwie. Od decyzji wyższych władz sądowych zależało zwolnienie bakteriologa z więzienia. Ale, jedno jest pewne: jeśli Woratz będzie nadal milczał — i stanie przed ławą przysięgłych, to wtedy wydanie wyroku na podstawie dotąd nie wyjaśnionych poszlak — będzie rzeczą ogromnie trudną!

Jeśli jest mordercą, to działał z niespotykaną perfekcją naukowego kalkulatora. A jeśli nie zabił?...

Sprawa niemieckiego „Tarwida” ma jeszcze bardziej sensacyjny posmak...

B. ERNICK

ZYC I DAC ZYC

Taką nazwę ma knajpa w Wichita, w stanie Kansas (USA). Wychodząc z tej knajpy jeden z klientów został przebity nożem.

KPINY, ALE Z KOGO?

Powiatowa Rada Narodowa, wydział rolnictwa i leśnictwa w Żywcu, ogłosiła w nrze 56 „Echa Krakowa” sprzedaż w drodze przetargu samochodu osobowego marki „Skoda”. Stopy zużycia wozu wynosi 90 procent. Cena wywoławcza — 22.500. Obliczmy więc. Gdyby samochód ten był zupełnie nowy kosztować by musiał... 225 tysięcy złotych. Coś tu jest nie w porządku.

SAMOBÓJCA

W Mediolanie Gaston Sainati próbował bezskutecznie popełnić samobójstwo, spożywając kolczyki żony, obracając zegarek kieszonkowy.

FAKTY



PLOTKI

WIERNA

W Sandridge (Anglia) wdowa po właścicielu piwiarni Bercie Gudgeon każe, zgodnie z ostatnią wolą swego małżonka, wykuc mu pomnik grobowy w kształcie halby piwa.

SZCZURZE OGONY

Podobno w Indramayu, jednej z prowincji indonezyjskich, władze oświadczyły, że cena zawarcia ślubu będzie odgórnie wynosić... 25 ogonów szczurzych.

PRZYGODA AUTOMANIAKA

W miejscowości Ashland (USA) pewien kierowca zauważył w lusterku, że tuż za nim posuwa się światło jakiegoś drugiego wozu. Zwiększył szybkość, światło nie oderwało się. Zirykowany zatrzymał wóz — światło stanęło. Gdy wysiadł, okazało się, że wlecze za autem drugi wóz bez kierowcy z zapalonymi światłami. Musiał go zahaczyć i porwać na ostatnim postoju.

EDITH PIAF

(lat 43) słynna pieśniarka francuska powraca do zdrowia po trzygodzinnej trwałej operacji wrzodu żołądka. Operację przeprowadzono w Nowym Yorku.

VAN CLIBURN

Świetny pianista amerykański, laureat zeszłorocznego Festiwalu im. Czajkowskiego w Moskwie, wraca obecnie do zdrowia po operacji średniego palca prawej ręki. Lekarze twierdzą, że operacja jest nieunikniona, nie wzięta na głowę wirtuoz. Cliburn zaczął się walczyć z skutkami zaniedbania dopuścić do zakażenia.

KIELECKI „WICHER” ZLIKWIDOWANY

(Dokończenie ze str. 3)

Siedem dni łustych

Gminna Kasa Spółdzielcza w Złotej pracuje nieźle. Jej zasoby z dawien dawna interesowały „Prezesa” Podogrodzkiej. I tym razem Kazimierz Żydek, pracując w lokalu Kasy przy naprawie przewodów elektrycznych, ustalił, że 30 czerwca 1956 r. w Kasie powinna być większa gotówka.

Żydek daje „cynk”. Na cmentarzu w Zagórci odprawa. Kieruje Daniel Bujny. Do akcji wchodzi „nowe twarze”. — Stefan Kowalski i Krzysztof Kasza. To zasada „szefa”.

Z pistoletami w rękach Kowalski i Kasza wchodzi do budynku Prezydium GRN, gdzie mieści się Kasa. Bujny — asekurowuje. W pokoju Kasy znajduje się kierownik — Cwik, kasjerka. Kasjerka widząc wchodzących z pistoletami, naciska dzwonek alarmowy. Pod drzwiami Kasy podbiegają pracujący w sąsiednich pokojach członkowie Prezydium. Kasza i Kowalski wpuszczają wszystkich do pokoju, a następnie każą im stanąć twarzami do ścian. Zabierają 176 tysięcy złotych i wsadzają je do teczki Cwika. Kiedy wychodzą, Cwik prosi, żeby nie zabierali mu teczki, która stanowi jego prywatną własność. Obiecają odesłać. Wychodzą.

Podziału pieniędzy dokonał „prezes”. Najwięcej, bo po 12 tysięcy otrzymali: on sam i J. Szostak. Najmniej — wykonawcy napadu. Podogrodzki nie zapomniał o prośbie kierownika Kasy — Cwika. Będąc w Krakowie przejazdem, odesłał mu tę teczkę, podpisując się, rzecz jasna, fikcyjnym nazwiskiem. Daniel Bujny ma szczęśliwą rękę. Awansuje wkrótce na szefa „operacyjnego” rozbudowującej się bandy.

W sierpniu 1956 „prezes” występuje z projektem napadu na kierownika Cegielni — Jana Lecha, który kolejką wąskotorową przewozi pieniądze dla robotników Cegielni. I znów Bujny wciąga nowych ludzi: J. Grzędę i S. Guzika. Tym razem Bujny osobiście wchodzi do przedziału, w którym jedzie Lech, a pozostali dwaj stanowią obławę. Terroryzują pasażerów przedziału, zabierają teczkę z pieniędzmi i wszyscy trzej wyskakują z pociągu. Plon jest sowity — 194 tys. złotych. Podział „sprawiedliwszy”, wszyscy uczestnicy akcji dostają po około 65 tysięcy. Bujny na własną rękę okradł sklep GS na sumę ok. 8 tysięcy złotych, magazyn OZR-u na 6 tysięcy itp. Szostak i Żydek ukradli na własną rękę... jedną owoc, a J. Szostak wracając z pasterki w dniu 24 grudnia 1956 roku — ukradł sąsiadowi... 4 kaczki.

„Spółdzielcy”

Tych „drobnych” prac na własną rękę nie zdradzał Szostak — przewodniczący Gminnej Rady Spółdzielczej, swemu „szefowi” — prezesowi Zarządu — Kazimierzowi Podogrodzkiemu. Natomiast razem, ręką w rękę dokonywali „podziału” pieniędzy spółdzielczych. J. Szostak „sprzedał” S-ni siano — za 4 tysiące złotych. Nikt siano nie widział, a 4 tysiące podzielono w ten sposób, że Szostak dostał 2, a prezes i główny księgowy po tysiącu. Szostak sprzedawał S-ni darninę do budowy. Darnina pochodziła z łaki Kazimierza Szostaka — matki Jana Szostaka, a cena, jaką zapłaciła za nią Spółdzielnia, przewyższała znacznie... wartość łaki.

15 czerwca odbyło się jeszcze jedno zebranie, którego przebieg musimy zrekonstruować w tym reportażu. Zebranie Zarządu Spółdzielni, na którym zwolniono z prezesury Kazimierza Podogrodzkiego. Nie wytoczono mu żadnych konkretnych zarzutów, niczego nie udowodniono. Któż to miał zrobić — prezes odszedł, ale zostały... straty GS wynoszące „skromną” sumę ok. 250 tysięcy zł.

Nadszedł 22 sierpnia 1956. Jeszcze jedno zebranie... Zarzuty przeciw magazynierowi Stanisławowi Żydkowi. Bandzie, a szczególnie Szostakowi i Żydkowi grozi kompromitacja. Tego samego dnia Kazimierz Żydek zakupił w traktorzysty — 2 litry benzyny. W nocy, kiedy śpi stróż, Szostak i K. Żydek wyciągają mu spod głowy wiązkę słomy. Żydek wybija szybę do biura Sp-ni. Tu znajdują się akta i dokumenty. Szostak wrzuca słomę i podpala zapalniczką. Żydek wlewa benzynę. Z tego pożaru nie ocalało nic. Warto wiedzieć, że pierwszym, który nadbiegł był... Stanisław Żydek. On obsługiwał motopompę, która zacięła się zaraz na początku pożaru. Uruchomił ją zaś... Henryk Podogrodzki, kiedy ogień strawił już wszystko.

Powiecie: to było łatwo odkryć w czym interesie leżało spalenie biura Spółdzielni. Tak. Tylko kto to miał zrobić? — Trzeba wiedzieć, że Jan Szostak w dniu 4 października 1956 roku załatwił zupełnie „po cichu” jednego ze swoich wrogów, sąsiada J. Bacha — podpalając jego zabudowania. Banda „Wicher” nie lubiła „mokrej” roboty...

Rachunek

8 lipca 1957 wpłynął meldunek do MO. Planując napad na kasjerkę, która przewozić będzie 180.000 zł dla robotników Cegielni w Kolosach. Broń ukryli pod mostem na Nidzie w Pińczowie. Mieczysław Nowacki już przebywał w areszcie. Sprawdzono meldunek. Znaleźiono broń.

13 lipca 1957 aresztowano Kazimierza i Henryka Podogrodzkich, Jana Szostaka i B. Solarskiego. To był koniec.

Siedzą na ławie oskarżonych. Jest ich 21 osób. Udowodniono im: 10 napaści rabunkowych z bronią w reku, 7 usiłowań napaści, 2 włamania do sklepów, spalenie biura Spółdzielni, kradzieże i napady...

Kariera „Prezesa”, jego rodziny i znajomych zakończona. Sąd powiedział ostatnie surowe słowo.

J. BUDZYŃSKI, A. PIOTROWSKI



TRAGEDIA SKOCZKA

8 lat przygotowywał się do wielkiej imprezy akrobata Roger Froid-waux z Marsylii. Wielkim wyczynem pragnął zakończyć swą błyskotliwą karierę. 52 letni Roger postanowił wykonać szereg skoków i ćwiczeń na trapezie uwieszonym pod helikopterem. Na brzegu zebrało się 50 tysięcy Marsylczyków. Widowisko zapowiadało się wspaniale i emocjonująco. Artysta podczas salta stracił jednak panowanie nad swym ciałem. Ręce ześliznęły się z drążka. Runął z ogromnej wysokości do wody, łamiąc kregosłup. Całą tragedię oglądały dziesiątki fotografów. Oto tragiczna relacja jednego z nich.



TWÓJ ŻOŁĄDEK

Trzy wielkie niewiadome, które nami rządzą, to: apetyt, uczucia i myśli. Dziś, z okazji świąt, opowiemy Wam o żołądku.

Mówią, że we wszystkich zamkach szkockich mieszka duch, którego nikt nigdy nie widział, ale który tam jednak straszy... Tak samo każdy z nas, trzech miliardów istot ludzkich — jest posiadaczem takiego ducha, którego dziwne obyczaje są utrapieniem jego posiadacza i... lekarzy: żołądka!

I nie dziwny się, jeśli ten „sensat” okazuje skłonności do złego humoru: przecież wie dobrze, że w ciągu ok. 70 lat życia przeciętnego człowieka każą mu strawić 12 ton pokarmów stałych i 15 m sześć. płynów.

Oprócz tego zmuszamy go jeszcze do znoszenia lekarstw, które mu wybitnie szkoda, jak np. aspiryna, cortison i inne leki antyreumatyczne.

Jeśli medycyna od tysiącleci niewiele postąpiła naprzód w leczeniu chorób żołądka, to przede wszystkim z tego chyba powodu, że podstawowym dziwactwem tego kapryśnego organu jest niechęć, a nawet wprost nienawiść do leczenia i pielęgnacji. Żołądek, ten wielki mizantrop, woli sam regulować swoje kłopoty. Nasza rola zatem winna się ograniczyć do chronienia go od przyczyn chorób. Nie zapominajmy, że on także, podobnie jak i skóra, narażony jest na bezpośrednie zetknięcie się ze światem zewnętrznym. Ale podczas gdy skórę ochrania od zimna i nadmiernego gorąca, żołądkowi posyłamy bez skrępowań porcje lodów, szklanki wrzącej herbaty czy alkoholu.

Szkodzi mu także każda zmiana jego „starokawalerskiego” upodobania do spokoju; lepiej się czuje w ciele skromnego urzędnika, aniżeli człowieka „interesów”.

Jednym słowem, gdyby żołądek uprawiał politykę, byłby na pewno konserwatystą.

A teraz spróbujmy odpowiedzieć na kilka najczęściej nasuwających się w związku z żołądkiem pytań.

1. CO NAJWIĘCEJ LUBI ŻOŁĄDEK?

Przed wszystkim cytrynę i cebulę, które ułatwiają trawienie; czosnek zaś zawierający jod i siarkę ma być dobry przeciw wrzodom.

2. CZY NADUŻYWANIE TYTONIU POWODUJE BRAK APETYTU?

Tak. Ślina palacza przenosi do żołądka osady nikotyny, które paraliżują pracę mięśni żołądka drażnią błonę wyściełającą go.

3. CZY MROŻONE PŁYNY SZKODZĄ TRAWIENIU?

Tak. Żołądek pracuje najlepiej w temperaturze 37 st. Gdy spadnie na niego taki zimny tusz, przestaje wydelać soki trawienne.

4. CZY CHORE ZATOKI MOGĄ SPOWODOWAĆ WRZÓD ŻOŁĄDKA?

Mogą, gdyż wydzieliny z zatok przedostają się do żołądka przez przewód pokarmowy. Aby uniknąć wówczas powstania wrzodu, należy zażywać miód, zawierający znakomite antyseptyki, jak kwas mrońkowy i witaminę C.

5. CZY „GNIECENIE” I NADKWASOTA SĄ OBJAWAMI WRZODU?

Nie. Gnienienie świadczy o obniżeniu żołądka na skutek zwiótczenia mięśni, a nadkwasota wskazuje, że jakaś potrawa drażni żołądek.

6. JAKIE SĄ OBJAWY WRZODU? CZY POWODUJE ON SCHUDNIĘCIE?

„Kolki” pojawiające się w 3—4 godziny po posiłku prawie zawsze są oznaką wrzodu. Poza torsjami (raczej rzadko), dalszym sygnałem może być i zeschupienie.

7. CZY ŻOŁĄDEK WOLI JAJKO CZY SARDYNKĘ?

Żołądek trawi jajo i mleko w ciągu 2,5 godzin, befszyk — 3,5, pieczeń — 4, kurczę — 6,5, a sardynkę w ciągu 8 godzin! A więc...

8. CZY CHOROZY NA WRZODY MOGĄ JEŚĆ KAPUSTĘ JAK KROLIKI?

Już Rzymianie nazywali kapustę „lekarzem ubogich”, stosując ją w postaci okładów przy wrzodach i nowotworach. Zwracamy uwagę na ciekawą kurację wrzodów żołądka, polegającą na picciu w pięciu porcjach jednego litra dziennie soku z surowej kapusty posiekanej i przepuszczonej przez maszynkę do wyciskania soków.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8



Bronisław Nowak

KUCHARZE DOSKONALI RADZA

„JAJKA W TRZECH KOLORACH NA GORĄCO“



Józef Cioch



Michał Kałuża

Twój żołądek

9. CZY MOGĄ ISTNIEĆ EPIDEMIE CHOROBY WRZODOWYCH ŻOŁĄDKA?

Chorobę wrzodową wywołuje szok centralnego układu nerwowego spowodowany przez silne stany emocjonalne: strach, gniew, nienawiść, niepokój. Stwierdzono to w czasie ostatniej wojny, obserwując dosłownie epidemie wrzodów żołądka.

10. CZY ZIEWANIE JEST OZNAKĄ NIEDYSPOZYCJI ŻOŁĄDKOWEJ?

Jeśli często ziewasz pomiędzy posiłkami, a oprócz tego masz przykre usposobienie, jesteś kandydatem na żołądkowca. Twój nerwowy charakter jest główną przyczyną nadmiernego wydzielania kwaśnych soków żołądkowych. Trzeba przede wszystkim leczyć nerwy, a poza tym usunąć z posiłków potrawy mączne, ocyt, wędliny, sery, kwaśne owoce, a głównie — sól.

11. CZY „BABSKE LEKI” LECZA PIECZENIE ŻOŁĄDKA?

Tzw. pieczenie nie musi być oznaką wrzodu. W lekkich przypadkach lekarze zalecają to co i baby wiejskie, tj. zamiast pierwszego śniadania — 100 g oliwy, a w ciągu dnia 4—5 posiłków mlecznych bez soli.

12. JAK ZACHOWUJE SIĘ ŻOŁĄDEK PRZY OBFITYCH POSIŁKACH?

W ciągu 24 godzin żołądek wydziela 3—5 l soków trawiennych zależnie od obfitości posiłku. Im więc posiłek obfitszy, tym większa praca żołądka.

13. CZY LEPIEJ JEST PIĆ PODCZAS CZY MIĘDZY POSIŁKAMI?

Ponieważ płyny rozpuszczają soki żołądkowe konieczne do trawienia, należy pić tylko na pół godziny przed lub po posiłku, a w czasie jedzenia jak najmniej.

14. CZY JABŁKO NA CZCZO SPOŻYTE POPRAWIA APETYT?

Tak, dojrzałe jabłko jest najlepszym środkiem na wywołanie apetytu, gdyż rozciąga ścianki żołądka i pobudza wydzielanie soków trawiennych.

15. CZY CHOROZY NA WRZODY MOGĄ WYLECZYĆ SIĘ NIE GŁODUJĄC?

Jedną z najnowszych metod leczenia wrzodów polega na wprowadzeniu pokarmów przez sondę wprost do dwunastnicy z ominięciem żołądka. Umożliwia to całkowitą regenerację chorych ścianek żołądka w ciągu 20—30 dni, a choremu pozwala na prowadzenie względnie normalnego życia.

16. CZY JADANIE W STOŁÓWKACH I BARACH SPRZYJA CHOROBY ŻOŁĄDKA?

Tak, ponieważ spożywając posiłki w pośpiechu, nie gryząc ich dobrze, utrudniamy pracę trawienia żołądkowi. JP

Święta mają to do siebie, że każda pani domu więcej niż zwykle uważa na sprawy kucharzenia. W okresie tym wszystkie przepisy, rady, uwagi — bywają bardzo cenne. Chcemy, ażeby naszym Czytelnikom (i Czytelniczkom, którym nie obce są sprawy kuchni) radzili nie byle jacy miłośnicy. Wystarczy podkreślić, że przemówi do Was dzisiaj szefowie kuchni znanych krakowskich restauracji, którzy przepracowali w swoim zawodzie przynajmniej ćwierć wieku! Przynajmniej — to znaczy, że na swoim koncie posiadają znaczną ilość doskonałych potraw, które przygotowywali z dużym zapałem sztuki kulinarnej. A więc zaczynamy...

Mówi szef kuchni restauracji „Grand” — pan **BRONISŁAW NOWAK**. — 39 lat pracy w zawodzie. Zaczął w restauracji Starego Teatru, w którym wytworzył w restauracjach Drobnera, Pollera. Kieruje dziś pracą dziesięciu kucharzy.

— Czy ma pan jakąś ulubioną potrawę, którą lubi pan nie tyle jeść, ile przygotowywać?

— Moją specjalnością to zupy i sosy. Chociaż każdy kucharz powinien i umieć zrobić i lubić robić każdą potrawę...

— Co pan może w takim razie z sosów polecić naszym Czytelnikom. Prosimy przy tym o przepis...

— Do mięs polecam paniom i panom **cumberland**. Sos o smaku winnym, nieco słodki. Przepis bardzo prosty: 250 gram galaretki porzeczkowej (można ją zastąpić 250 gr. brzoszyny — konfitury) wymieszać z dwoma garściami tartego chrzanu, dodać pieprzu (ta porcja, która starczy dla dziesięciu osób, wymaga pół dekagrama pieprzu) i gałki muszkatołowej do smaku, podać 1/8 litra wina czerwonego, słodkiego. To słodkie wino zrównoważy ostrość porzeczek. Sos gotowy. Smacznego!

— Dziękujemy. A co pan poradzi na świąteczny obiad?

— Poradzić mogę wiele, polecam jednak „zraziki Radziwiłł”. Pasztet z wieprzowiny, wątróbki wieprzowej i cielęciny zawinąć w porcję, która pomieści płatek cielęcego mięsa wielkości kotleta. Tak zawinięty pasztet w mięso cielę-

ce podsmażamy na patelni, po czym układamy w rondlu, gdzie dusimy zraziki na tłuszczu wieprzowym z dodatkiem pietruszki, marchewki.

*
Pan JAN DUDUŚ, szef kuchni restauracji **Hawelka**. 49

lat pracy. Pracował w **Resursie** krakowskiej, „**Grandzie**”, w katowickiej „**Varsovi**”, u **Pollera**. Lubi przyrządzać drób. Dlatego poleca roladę z kaczki, którą należy przygotowywać w następujący sposób:

— Z wypatroszonej kaczki należy ściągnąć skórę, rozcinając ją od nasady karku. Obrać mięso pozostałe na kościach, dodać doń półtora bulki rozmoczonej, trochę cielęciny, nieco zielonej pietruszki do smaku, posiekać, dodać pieprzu i gałki muszkatołowej. Skórę kaczki rozłożyć na czystej ściereczce i zawinąć (tą skórą — nie ściereczką) ułożony podługnie farsz. Roladę owinać ściereczką i zawiązać cienkim, mocnym sznurkiem, podobnie jak są wiązane balerony. Gotować należy roladę owiniętą w ściereczkę w wywarze z jarzyn — dwie godziny. Do ostygnięcia

można pozostawić roladę w wywarze.

— A czy może pan nam podać przepis na jakieś „interesujące” przyrządzone jajka?

— Dość efektowne są tzw. jajka w trzech kolorach na gorąco. Sos potrawkowy na rosół cielęcym, albo lekkim wołowym. 1/3 sosu zaprawiamy rozartym szpinakiem, 1/3 sosu — przecierem pomidorowym, 1/3 pozostawiamy białą. Sosem tym zalewamy jajka ugotowane na pół twardo. Oczywiście podajemy to na trzech osobnych półmiskach. Sosy mają różne smaki i z monotonnego jada „jajczanego” czynią różnorodność...

*
MICHAŁ KAŁUŻA kieruje kuchnią „**Wierzyńska**”. 46 lat praktyki kucharzkiej uczyniło z restauracji, w której pracuje, jeden z najlepszych zakładów gastronomicznych w Polsce. Praktykę p. Kałuża zdobywał w niebyłe jakich restauracjach: **Zaleskiego** w Piotrkowie i **Cwianianca** w Łodzi. W 1929 r. p. Kałuża był zastępcą szefa hotelu „**Polo**nia” podczas wystawy w Poznaniu. Oto doskonały przepis na leguminę przekazany nam przez znakomitego mistrza patelni i rondla:



PISANKI WIELKANOCNE

Na misce, tuż obok szklanki
Ułożę moje pisanki
W świątecznym podarunku:
Podanie o zapomogę
Wniosek o pręgrupowanie
Pismo do kwatunku...

PIEŚŃ O CHRZANIE

Chrzanie... malowany, ostry jak cholera
Łzy z oczu wyciskasz, choć na śmiech nas zbiera
Dostę mamy ćwikły, cebuli, grynszpanu
Lecz bez ciebie święta — byłyby do chrzanu!

HYMN DO KIEŁBASY

Ozdoba stołu, wędzona kiełbasa!
Co nam królujesz pośród jaj i ciasta
Strojna grynszpanem, bądźże nam okrasą
Uczty świątecznej, jak piękna niewiasta!
Lata przemijają, inne przyjdą czasy
Lecz ludzie zawsze będą jeść — kiełbasy!

MAZUREK CZYLI O LUDZKIEJ PERFIDII

Krojąc z cukierni mazurek
Znalazłem w nim w środku — sznurek!
Co za perfidia! Bo prócz sznurka
Był i napis — na wierzchu mazurka
I to nie: „Powiesz się pan”
Czy „Niech pan zabuża!”
Lecz — „**WESOŁEGO ALLELUJA**!”

STOŁ WIELKANOCNY

Chwała ci, o stole
Co tyle żarcia dźwigasz w mozoł!

ODA DO SZYNKI

Szynko świąteczne! O, świątynio smaku
Pałacu tłuszczu, pawilonie mięsa
Zamku kości, arsenał szpiku
Pożrę cię całą, nie zostawię kęsa!
Sławić cię będę i w czynie i w mowie
Choćby mnie miało zabrać — Pogotowie!

KRAKÓW NA WIOSNĘ

Dobry ogrodnik spulchnia grządki
z wiosną
Fakt to zwyczajny i powszechnie znany
Nie więc dziwnego, że i cały Kraków
Jest z woli „ojców” w marcu —
rozkopany!

BABY WIELKANOCNE

O, babki wielkanocne! Spośród babek
grona
Was najbardziej uwielbiam i tulę do łona
Kocham, lubię, szanuję, ubóstwiam nad
życie
Boście białe, i słodkie i — nic nie mówicie!

BAJKA O KACZCE ŚWIATECZNEJ

Raz przy stole rzekłem pochopnie:
„A niechże cię... kaczka kopnie!”
W tym momencie kaczka pieczona
Leżąca z jabłkiem u łona
Skoczyła z talerza, pokraja
I dała gościowi kopniaka!!
A indyk, innym znów razem... Ep!
Przepraszam, jestem pod gazem!

ŚNIADANKO ŚWIATECZNE

Rzekł ktoś: „Zrobiłem manko
Przyjdź, będzie prima śniadanko!”





Jan Duduś

— Budyń biszkoptowy jest potrawą delikatną, wytworną, a równocześnie wszelkie składniki potrzebne do właściwego jej przyrządzenia są niedrogie i dostępne. Biszkopt krajemy na porcje i układamy w naczyniu blaszanym. Na biszkopcie układamy owoc z kompotu, całe. A więc śliwki, gruszki, czereśnie, renklody. Nie muszą być wszystkie, wystarczy dwa rodzaje owoców. Zalewamy to wszystko mlekiem „urządzonym” dzieścioma jajami i odrobiną cukru. „Urządzenie” polega na roztrzepaniu jaj w jednym litrze mleka. Gotujemy to na parze przez 20 minut (gotowanie na parze polega na zanurzeniu powiedzmy do 1/3 naczynia w wodzie, znajdującej się w drugim naczyniu bezpośrednio ogrzewanym przez ogień). Po ostudzeniu zalewamy budyń, jeszcze niekompletny, sosem szodon. Sos przyrządzamy ubijając wino gronowe (1/8 litra z pięcioma żółtkami). Ubijamy tak długo, dopóki sos nie stężeje. Zalewamy nim przygotowane porcje miesza-

niny biszkopcia, owoców, mleka i jaj.

*
W restauracji „Pod złotą kotwicą” poprosiliśmy o przepisy i rady szefa kuchni pana JÓZEFA CIOCHA i jego zastępcę p. JAKUBA BODZIONY.

Mówi p. Józef Cioch, 26 lat praktyki. Przez cały czas w restauracji „Pod złotą kotwicą” (dawniej Poller).

— Jeśli któraś z pań ma zamarynowaną szynkę cielęcą — radzę ją upiec w cieście chlebowym. Na półtora kilograma maki żytniej nieco wody. Ciastem tym oblepiamy szynkę tak, by warstwa jego nie przekraczała półtora centymetra. Pieczemy w naczyniu blaszanym wysmarowanym tłuszczem wleprzowym cztery godziny na wolnym ogniu. Po upieczeniu obtłukuje się ciasto chlebowe. Szynka cielęca nie traci aromatu, nie traci białka i różnych smakowych wartości, które normalnie przy gotowaniu „ucieka” w wodę.

Jakub Bodziony natomiast proponuje przygotowanie zna-

komitego żuru mazurskiego:

— Dwulitrowy wywar z szynki, boczku, ewentualnie dobrej aromatycznej kiełbasy, zalewamy litrem białego barszczu. Do tak przygotowanego żuru, nie gotującego się, dodajemy pięć jajek ugotowanych na twardo i pokrajanych w ćwiartki, 10 dkg gotowanej szynki, 10 dkg kielbasy, 10 dkg gotowanego boczku — wszystko pokrajane w kostkę. Dodajemy około 30 dkg chrzanu tartego lub skrobanego nożem. Można dodać nieco cukru do smaku, trochę pieprzu. Można do tego dodać również grzanek i chleba. Panowie lubią często pić ów żur mazurski na zimno, chociaż i na ciepło jest to potrawka bardzo dobra.

*
Wyda nam się, że możemy zaufać takiej plejadzie znakomitych kucharzy. Spróbujcie posłuchać ich rad. Może się na coś przydadzą i cumberland, budyń biszkoptowy, albo szyneczkę cielęcą przyrządzone sobie według podanych tu przepisów jeszcze nie jeden raz.

(JĘDRZ.)



KOMPLEMENT WIOSNY

Pani jesteś — jak świeża rzodkiewka,
Jak sałata, szpinak, jak ogórki
Jak pomidor młody, jak marchewka...
Chciałbym panią, ach, obrać ze skórki!

WIOSENNE NOWALIJKI

Gołe nóżki, rączki, szyjki...
To najlepsze nowalijki!

ZIELONO

Wszędzie zielono! Czekam aż kto powie:
„Ale najbardziej w redaktora głowie!”

ZA WCZEŚNIE...

Nad nami — wiosenne niebo
W powietrzu — polnie i leśnie
Poszedłbym z tobą na grzyby...
Niestety, jeszcze za wcześnie!

OSTATNI ZIMOWY BAŁWAN

Stopniały lody i śniegi
Skowronek buja na niebie
Tylko ja jeden, jak bałwan
Stoję i czekam na ciebie...

ZAŁE NA WIOSNĘ

Budzą się drzewa, wypuszczają pączki
Hen, po ścierniskach, buszują zajaczki
Lis ma się z liszką, z jamnikiem szpic...
A ty nic, i ciągle nic!

WIOSENNE MĘKI

Być wiosną zakochanym
Nieszczęście to i bieda:
Rywale, zawiść, męka
A nikt pomocy nie da...
Więc fraszki kończę na tym:
Już lepiej być — żonatym!

PORZĄDKI PRZEDŚWIĄTECZNE

W całym mieście, w każdej kamienicy
Panny okna myją od ulicy
Więc ja chodzę — i patrzę do góry
I podziwiam... ehm... sędziwe mury:

PRIMA APRILIS

„Kocham cię, pani, więc ginę, najdroższa!”
Te rzekisz słowa, topię w piersi ostrza
Lecz tylko po to, by mój duch po chwili
Wstawszy znad trupa, rzekł „Prima aprilis!”

WIOSENNY WIATEREK

Wiosenny wietrzyk, istny Casanova
Raz po raz głowę pod spódnicę chował

ODGŁOSY WIOSNY

Na duszy lekko jak cholera
To Lenz — Spring — Wiosna — Primavera!

Surowa dyscyplina, panująca w jenieckich obozach na terenie hitlerowskich Niemiec — zaczęła wykazywać pewne rysy po bitwie stalingradzkiej.

Oficerski obóz jeńców wojennych VII A w Murnau (Górna Bawaria), oddalony do tychczas od pól bitewnych — w tamtym okresie (choć pozornie nic się nie zmieniło) — poczęła zdradzać oznaki innego życia.

W Murnau zdarzały się już próby ucieczek. Naturalnie — z różnym skutkiem. Na ogół bez powodzenia.

Jednakże — raz udało się takie indywidualne przedsięwzięcie. Trzeba przyznać, że cechował je rzadko spotykany rozmach. Ta historia zadziwiła nie tylko pozostałych jeńców, ale wprawiała w oszołomienie całą komendę obozu, dla której było nie do pomyślenia przedarcie się przez szczytliny i świetnie zorganizowany pierścień strażniczy wokół Murnau... Koncepcja ucieczki posłużyła się właśnie wykorzystaniem żelaznych form pruskiego drylu — przeciwko twórcom i przedstawicielom drylu...

Zgodnie z takim założeniem psychologicznym przystąpił do działania jeden z jeńców, por. Józef Tucki z Obarzyna, wychowanek gimnazjum brzozowskiego. Wtajemniczył on w swój plan por. Dubiela, który niedługo wykladał roboty ręczne w tym samym gimnazjum. Nadto potrzebna była jeszcze pomoc kogoś, kto miał dostęp do magazynu mundurowego załogi obozu. Tak się szczęśliwie złożyło, że pewien strzelec pochodzący z Dydnia, akurat pracował w magazynie.

Dostarczony przez strzelca mundur niemiecki, ubranie cywilne i zapasik reichsmarek, jako konieczny środek płatniczy na terenie Rzeszy — znalazły się w rękach por. Dubiela. Ten w obozowej rekwizytorni teatralnej pokrywając przystosował mundur do wymiarów uciekiniera, a także z wprawą wykladowcy prac ręcznych, sporządził garnizonową czapkę wehrmachtu. Sam por. Tucki zdobył jeszcze rzecz najważniejszą: możliwość zaopatrzenia się w rejestrowany rower wojskowy!

Szlak projektowanej ucieczki miał prowadzić z Bawarii przez Austrię — do Węgier. Tam zaś jeniec liczył na pewne posiadane

nych — gdzie zaopatrywał się w pożywienie. Udało mu się w ten sposób samotnie dobrać do lasku okalającego budynek straż granicznej. Ostrożnie wyminał niebezpieczny punkt i uparcie kluczył w zaroślach, byle wykorzystać sprzyjającą ciemność.

O świcie zorientował się, że niewiele brakowało, by z przydrożnych krzaków wyładował wprost — na szosie... Zaszył się ponownie w gęstwinie i postanowił czekać. Dokąd zawędrował? Czy był już na Węgrzech, czy jeszcze w Austrii? Dererująca niepewność trzymała go w ustawicznym napięciu.

Nareszcie posłyszał turkot na gościńcu. Zdziwił się. Dobiegło go głośnie parskanie koni — ale żaden ludzki głos nie zakłócił ciszy. Wtem — obok zabrzmiął czyjś śmiech. A potem posypały się słowa... słowa... To już naprawdę nie był język niemiecki!

Doszedł do celu! A więc dotychczasowy wysiłek nie poszedł na marne! Ze świeżą energią, jakby dopiero teraz rozpoczął całą wędrówkę — pospieszył ku najbliższej wsi. Odruchowo skierował się na plebanię, która urosła w jego wyobraźni do rozmiarów wymarzonego azylu. Pierwszą spotkaną w sieni osobą — był pleban.

— Czy ksiądz mówi po niemiecku?

— Tak... odpowiedział tamten i mimowolnie się cofnął.

— Błagam o pomoc! Jestem Polakiem... Uciekłem z obozu jeńców...

Ksiądz słuchał spłoszony. Tucki zobaczył jego pobladłą twarz i drżące ręce. Pleban wzniósł oczy do góry, po czym wykrztusił, jak tylko mógł najciszej:

— Niestety... nie mogę... Pan wie, co to oznacza, gdy znajdują zbiega na plebanii... Przesłuchiwanie. Naraziłbym kościół i wszystkich wiernych... Nie reprezentuję tu jedynie swojej prywatnej osoby... Proszę zrozumieć, ale to niemożliwe... Niech pan szuka pomocy gdzie indziej... Ode mnie nikt się o tej wizycie nie dowiedzi... może pan być spokojny...

Musi iść dalej, wciąż na wschód. Przemysł się polami, znów szukał pożywienia wśród warzyw, syział w stogach siana. Prze-

JÓZEF BIELAWSKI

BRAWUROWA UCIECZKA

(Z przygotowanej do druku książki 600-lecie Brzozowa).

adresy Polaków, którzy mieszkając na Węgrzech — mogli mu użyć dalszej, niezbędnej pomocy.

Oczywiście, poza przebraniem się i wiarą w pomyślną jazdę na rowerze — kandydat na uciekiniera był zaopatrzony w dobrze podrobioną legitymację wojskową, pełną przepisowych pieczęci z „hackenkreuzami”.

Wreszcie nadszedł ten dzień. Było południe. Nisko zrywające, ciężkie chmury zapowiadały deszcz. Tucki wraz z Dubielem chyłkiem przemknęli do budynku komendy obozu, albowiem w suterrenach mieściła się przechowalnia rowerów. Tu przedsiębiorczy jeniec szybko narzucił na cywilne ubranie mundur niemieckiego wartownika, wyprowadził rower — i ze stoickim spokojem podjechał do bramy obozu, wystawiając praktykowanym przez Niemców zwyczajem, rękę ze służbową legitymacją niemal pod nos pełniącemu służbę żołnierza. Ten, nie przyglądając się rowerzysty, otworzył bramę i mechanicznie odsalutował...

I oto — przebrany jeniec wjechał na autostradę. Był wolny...

Zjechał z autostrady i zaszył się w lesie. Tu zrzucił mundur i przysypał go piaskiem. Teraz już jako cywil wskoczył na rower i wyszukawszy boczną drogę, ruszył z największą szybkością w kierunku pobliskiego nasypu kolejowego. Pod wieczór dotarł do małej stacji. W przydrożnych krzakach pozostawił rower.

Korzystając z osłony nocy — czatował w ukryciu na przyjeździe pociągu, ustawicznie nasłuchując odgłosów spodziewanego pociągu. Ten jednak nie nadchodził. Tucki stopniowo odzyskiwał równowagę psychiczną — i w odpowiedniej chwili, gdy pierwszy pociąg opuszczał stację — wykonał skok na stopień wagonu... Był to pociąg towarowy, załadowany węglem. Uciekinier wdrapał się na odkrytą łorę i tam, wśród zwalów węgla wygrzebał sobie bezpieczny schron.

Nie wykryty przez „bahnschutzów” zjechał do Linzu. Szczegółom nie dopisywało, mógł więc wyskoczyć przed stacją, by następnie po doprowadzeniu się do normalnego wyglądu — wsiąść do pociągu osobowego i odjechać w kierunku Wiednia. Osiągnąwszy stolicę Austrii — poczuł się znacznie pewniej.

Na dworcu wiedeńskim przestudiował rozkład jazdy. Wybrałszy najbardziej odpowiedni pociąg w stronę granicy węgierskiej — dla pewności nie ryzykował dojazdu do stacji przygranicznej. Zakończył swoją podróż nieco wcześniej. Teraz ostatni odcinek drogi przed granicą — odbywał już pieszo, pilnie nadstawiając uszu na rozmowy spotykanych tu ludzi.

I znów mu się poszczęściło. Bo przecież trzeba nie lada sprzyjających okoliczności, żeby akurat tą szosą jechała furmanka z dwoma chłopakami, którzy okazali się najbardziej autentycznymi — Polakami... Od słowa do słowa — i zbieg zdążył już zebrać potrzebne informacje: jak przebiega granica, gdzie są rozlokowane posterunki straż, oraz — rzecz najważniejsza: którędy przedostać się do pól kukurydzy, by w jej wybijających łańcach niespostrzeżenie przedrzeć się ku węgierskiej ziemi...

Podczas dnia zbacał z drogi i odpoczywał w zagajnikach, albo wśród pól warzyw-

szedł tak ponad 70 km. Według własnych obliczeń — w pobliżu powinna się znajdować pierwsza miejscowość, dokąd kierował go jeden z zapamiętanych adresów. Nazajutrz prawdopodobnie zapuka do zbawczych drzwi...

Spostrzegł przydrożne kępki siana. Tu postanowił spędzić noc. Rozejrzał się, — zaledwie zmierzchało. Zdawało mu się, że nie ma wokół żywej duszy. Przebiegli kilkanaście metrów, gdy nagle, gdzieś z boku posłyszał okrzyk... Przypadł do ziemi. Ale już otoczyły go jakieś postacie...

O zmroku przybyła na miejsce policja. Noc spędził w areszcie. Podczas przesłuchania okazał swój metalowy znak tożsamości — jedyną „legitymację” jeńca wojennego. Jeszcze przekonanie, że słowo Polak — przewyższy obawy tamtych, nie odbierało mu nadziei. Istotnie, zrobiło to pewne wrażenie na przesłuchujących. Przekazano go, przy zachowaniu kurtuazyjnych względów, do miasta garnizonowego, siedziby żandarmerii wojskowej. Tucki uznał to za dobry znak. Zawsze z węgierskim wojskiem łatwiej się dogadać. Jakoż i zaprowadzono go niebawem do dowódcy pułku. Tu zbieg dokładnie przedstawił koleje swojej ucieczki, prosząc pułkownika o umożliwienie mu kontaktu z polską placówką w Budapeszcie. Dowódca węgierski potraktował go uprzejmie i oświadczył, że wyraża na to zgodę, ale niestety będzie zmuszony odesłać go pod eskortą.

Tymczasem w pociągu — zrozumiał Tucki, że jada nie do Budapesztu, lecz w kierunku granicy austriackiej...

Na punkcie granicznym czekało już gestapo. Rozpoczęły się badania uciekiniera, w trakcie których musiał ponownie okazać swój jeniecki krządek metalowy. Rozmowa telefoniczna z Murnau potwierdziła tożsamość zbiegłego. Wkrótce przybył po Tuckiego oficer oddziału wartowniczego, specjalnik wysłannik komendy obozu, który przejął jeńca z rąk gestapo.

Wjechał do obozu przez tę samą bramę, gdzie przed 18 dniami Tucki tak mistrzowsko zmylił wartownika.

Okazało się, że właściwie do ostatka nie wiedziałano tu o jego zniknięciu. Jeden z rekonwalescentów izby chorych — „zastępował” uciekiniera na apelach kompanii... Dopiero przed kilku dniami — ktoś odesłał porzucony rower wraz z listem, co przyczyniło się do wykrycia ucieczki.

Komendantem obozu był wówczas baron v. Troschke, dawny oficer kawalerii podczasy I wojny światowej. Jako pochodzący z Królewca — znał nieco język polski. Przesłuchiwał on osobiście schwytanego jeńca. A kiedy zapoznał się z dokładnym przebiegiem ucieczki, wykrzyknął zaskoczony:

— Wissen Sie? Das ist ein — Husarenmeisterstück! Vier Wochen Strafbefehl!

Odsiedziawszy 4 tygodnie w areszcie, por. Tucki powrócił do normalnego życia obozowego. Ale wspomnienia na temat jego ucieczki przybierały wśród jeńców coraz bardziej fantastyczne kształty.

Po pewnym czasie, Tucki zaczął marzyć o odzyskaniu wolności. W trakcie przygotowań do ponownej ucieczki został inwigilowany i wywieziony do obozu karnego w Colditz.

O DUCHACH, DIABŁACH I ZAŚWIATACH

Swięto wiosennego przesilenia — symbolizujące odradzanie się przyrody oraz związane z nim obrzędy — było własnością wielu ludów rolniczych już kilka tysięcy lat temu.

O śmierci i cudownym powstaniu z martwych boga Anu opowiada mit plemion sumeryjskich. Także w starożytnej Mezopotamii powstała legenda o śmierci boga przyrody, Tamuza, którego wskrzesiła do nowego życia bogini Ishtar. Legenda ta mówi, że po śmierci boga, Ishtar zeszła po niego do podziemi, do świata umarłych. W czasie pobytu Tamuza i Ishtar w krainie pozagrobowej — zatrzymał się cały proces życia na ziemi. Zmusiło to bogów do ich uwolnienia i powrotu.

Babiloński bóg Marduk — jak twierdzili kapłani babilońscy — został skazany na śmierć i stracony ze zwykłym przestępca. Bogowie wskrzesili jednak Marduka — „na pamiątkę” czego w dniu nowego roku, w miesiącu Nisan (który przypadał podczas wiosennego zrównania dnia z nocą) odbywały się uroczyste obrzędy.

Egipcjanie znali mit o śmierci i cudownym zmartwychwstaniu boga Ozyrysa. („Jak prawdą jest, że żyje Ozyrys — tak wierny będzie żył” — Zmartwychwstanie boga było gwarancją ludzkiego zbawienia — idea, która była tak bliska niewolnikom i ubogim).

Także u podstaw tzw. misteriów eleuzyjskich, obchodzonych w Grecji na wiosnę — odnajdujemy stary mit rolniczy o dramacie bogini — matki Demetr. Legenda opowiada, że bóg świata umarłych, Hades porwał córkę Demetry — młodszą Persefonę. Na prośbę zrozpaczonej matki bogowie uwolnili Persefonę, pod warunkiem jednak, że co roku, na kilka miesięcy schodzić będzie do Hadesu. Podobny los, według mitologii greckiej, był udziałem Adonisa — kochanka bogini miłości Afrodyty, zabitego przez dziką. Adonis z wyroku bogów — pół roku przebywał ze swą boską przyjaciółką, a przez drugie pół musiał pozostawać w krainie cieni. W czasie świąt, nazwanych od jego imienia „Adonia” — lud przez cztery dni płakał nad sztucznym grobem, w którym złożony był posąg Adonisa. Potem, w dzień zmartwychwstania — figurę obnoszono uroczyście w procesji.

Starożytne religie znały wiele takich mitów. Zmartwychwstał i poszedł do nieba po mekach spaleni na stosie bóg Sandan, poświecił swoje życie wielki słoneczny Mitra, „kult jego przyniesiony z Persji rozszerzył się w Grecji już w okresie hellenistycznym, a w II—III w. n.e. Mitra był naczelnym bóstwem świata grecko-rzymskiego. Z martwych powstał — czczony swego czasu powszechnie Attis — i inni bogowie.

Wszyscy oni, jeśli pominiemy ich późniejsze metamorfozy — byli pierwotnie bogami uosabiającymi nieśmiertelną, odradzającą się stałe przyrodę, jej życiową siłę i płodność. (Dlatego też w wielu mitach i obrzędach występowały pierwiastki seksualizmu). Bogiem przyrody był Tamuz, boginią płodności — jego boską przyjaciółką Ishtar. Demeter uosabiała matkę — ziemię, jej żyzność i płodność (jednym z centralnych punktów misteriów eleuzyjskich było święcenie kłosów), bóstwami przyrody byli — i Adonis „zrodzony z drzewa mirrowego” i Attis, którego symbolem była sosna i Marduk, zanim stał się „ojcem i królem bogów i ludzi”, i Ozyrys, któremu przyznano później godność sędziego zmarłych. Mity o ich śmierci i zmartwychwstaniu, wszystkie związane z nimi misteria — symbolizowały wielkie co roku dokonujące się misterium śmierci i odrodzenia przyrody. Pusta i szara była ziemia, gdy Persefona schodziła do Hadesu; ożywała w całej wiosennej bujności i krasie — gdy boginka powracała do swej matki. Podobnie pobyt Tamuza i Ishtar w podziemiach — powodował zamarcie życia przyrody. Śmierć i zmartwychwstanie — to (pozorna) śmierć ziarna rzuconego do ziemi, to jego cudowne odrodzenie i rozwój.

I to był pierwotny, właściwy sens owych, tak licznie (także i u Słowian) spotykanych obrzędów rolniczych. Wiele wskazuje na to, że ich początek sięga odległych czasów, kiedy głównym celem tych obrzędów była ofiara z pierwszych plonów. Ludy pierwotne wierzyły, że w pierwszym plonie zawarty jest „duch gatunku”, duch ziarna. Ofiara umożliwiła mu odrodzenie się, względnie skłaniała duchy do pomnożenia plonów. Później, funkcję opieki nad plodami ziemi objęli bogowie. Im też składano ofiarę pierwszego plonu.

Warto zwrócić uwagę, że w wielu obrzędach powtarza się ofiara ze zwierzęcia. Pochodzenie tych ofiar sięga okresu totemicznego. Nie można tu przecież pominąć i faktu, że ofiary ze zwierząt były też ofiarami zastępczymi, że zwierzęta, które zabijano w czasie obrzędów religijnych zastąpiły istniejące kiedyś ofiary z ludzi (np. z dzieci pierwotnych), składano bogom na intencję użyczenia ziemi i urodzaju.

Pamiętajmy też, że ofiara była również jedynym ze środków oczyszczenia człowieka z win, nieszczęść i zła.

K. WOLAN

zdarzenia str. 10

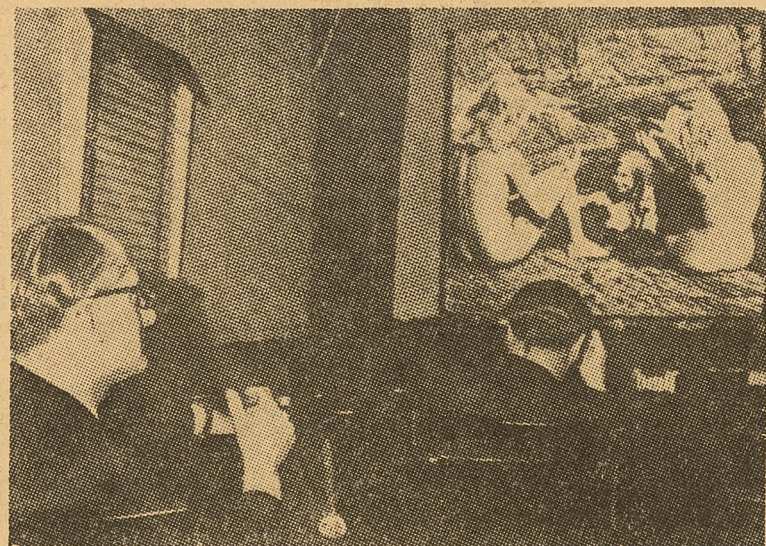


Wesoła wdówka

Elisabeth Taylor, wdowa po Mike'u Toddzie, producencie

filmowym, który zginął w zeszłym roku w katastrofie lotniczej, ma pobrać się wkrótce ze świeżo

rozwińczonym Eddie Fisherem. Oboje są bardzo bogaci. Oboje robią sobie wzajemnie krociowe upominki. Oto ta para.

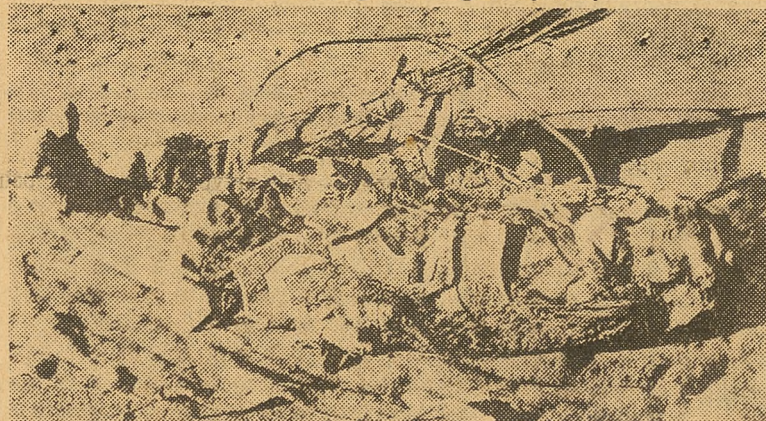


Nudyści

John Robert Russell (lat 41), którego widzimy na zdjęciu

po lewej, ogląda właśnie film o kongresie nudystów. Lord Russell udzielił temu kongresowi goś-

ciny w swojej posiadłości w Bedfordshire i był jedynym ubranym gościem nudystów.

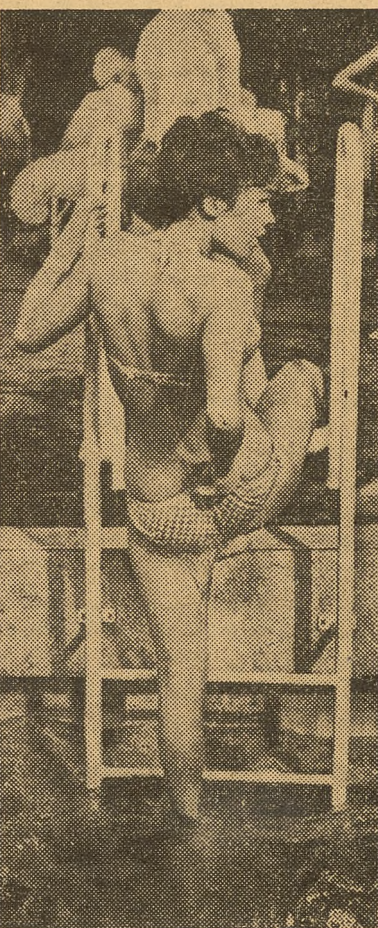


Niezwykłe odkrycie

Podczas poszukiwań nafty w prowincji Czing-Hai w Chi-

nach odkryto doskonale zakonserwowane zwłoki wojownika z czasów dynastii Yyannów. Człowiek ten zginął przed 600 laty.

Suchy klimat regionu sprawił, że zmarły wojownik wygląda jakby spał. Zniszczeniu nie uległo ciało ani odzież.



Pascal Petit

Zaczęła swoją karierę jako siedemnastoletnia dziewczyna w „Czarownicach z

Salem”. Obecnie ma już za sobą role główne w kilku filmach i stała się ulubienicą Francji. Ostatnio stworzyła ciekawą kreację w szeroko

dyskutowanych „Oszustach” — obrazie o problemach młodzieżowych, tak bardzo obecnie modnych. Oto Pascal w dwóch pozach.



DZIWNE BLIŹNIAKI

Niezwykłą sprawę rozstrzygnął ostatnio sąd duński. Wyrok wydawał się również dziwny, ale... opierał się na orzeczeniach uczonych. Otóż pewna kobieta urodziła bliźniaczki — dziewczynkę i chłopca. Sąd kazał płacić alimenty za dziewczynkę jednemu kochankowi matki bliźniaczek a za chłopca — drugiemu. Uczni twierdzą, że bliźniaki mogą pochodzić — każde od innego ojca.

BLIŹNIACZKI MOŻNA PRZEWIDZIEĆ

Narodziny bliźniaków, trojaczków itd. można przewidzieć już w 16 tygodniu ciąży. Badania przyszłych matek przeprowadzane są przy pomocy elektrokardiografu, który notuje uderzenia serc płodów.

Przestępca — posłem

W liście otwartym o sprawach młodzieży, wystosowanym przez 19-letniego Browna do władz stanu Indiana w USA czytamy m. in.: „Dzisiaj młodociany przestępca — jutro zostaje już posłem.”

FAKTY PLOTKI



Fellini i Lollo

Twórca „La Strada” Federico Fellini zaczął w lutym kręcić nowy film z Lollobrigida w roli głównej. Tytuł: „Słodkie życie”. Partnerem Lollo jest znany z przedwojennych filmów cowbojskich — Henry Fonda.

WRACA

Marian Załucki wraca wkrótce do kraju po pełnym sukcesów tournée po Stanach Zjednoczonych A. P. Zapowiada się jego występy w Warszawie i to z programem amerykańskim. Mamy nadzieję, że i Krakowa występy Załuckiego nie ominą.

GENTLEMAN I FORSA

Pani Eileen Ascroft w Londynie wypożycza samotnym panom za niską opłatą panów do towarzystwa. Panowie ci wychowywani są w specjalnej szkole pani Ascroft i zobowiązują się nie wchodzić z paniami, którym towarzyszą do mieszkań prywatnych.

PRECZ Z ORDYNANSAMI

Przeciwko instytucji ordynansów w armii brytyjskiej wystąpił jeden z posłów labourystowskich, twierdząc nie bez racji, że zmywanie przez żołnierzy oficerskich naczyń i pastowanie podłóg w oficerskich mieszkaniach jest unokarzające.

JESZCZE O TAYLOR

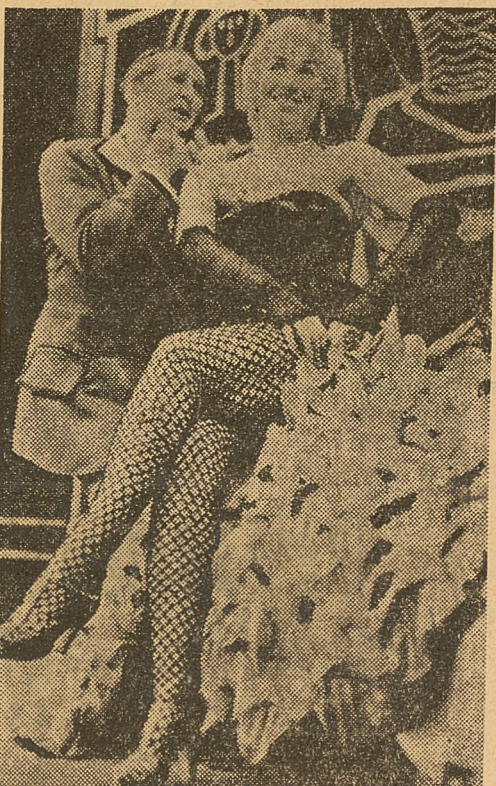
Sprytna wesoła wdówka — aktorka Elisabeth Taylor (lat 27) otrzymała tytuł docenta uniwersytetu kalifornijskiego i będzie tam miała wykłady z zakresu sztuki filmowej? Ziośliwi twierdzą, że wykłady będą ilustrowane strip-teasem.



Wandale

Niedawno prasa doniosła o akcie watałkowego wandalizmu: pamiętacie — ktoś rzucił kamieniem w arcydzieło Leonarda da Vinci — w „Mona Lisę”. Z końcem lutego w Monachium w Alte Pi-

nakotheek wandal, którego na razie bezskutecznie poszukuje policja, oblał kwasem słynne płótno Rubensa „Upadek potępionych”. Część obrazu została do tego stopnia zniszczona, że nie da się jej już odnowić.



Żołnierz królowej

„Żołnierz królowej Madagaskaru” — ta polska komediodramatyczna

cieszy się na scenie wielkim powodzeniem u publiczności niemieckiej. Premiera sztuki odbyła się w Goerlitz. Oto jedna ze scen.



Flaga na...

Tenisistka amerykańska Laura Lou Kunnen (lat 21) występowała w spotkaniach międzynarodowych w szortach, które miały z tytu

wyhaftowaną flagę USA. Przeciwnicy „nadużyciu” godła państwowego” zaprotestowały organizacje kobiece Florydy. Tenistka przeniosła flagę na inną część ciała.

DON WHITEHEAD

PORWA- NIE

RYS S. BERDAK



23 lipca, wkrótce po północy, czasu waszyngtońskiego, na tablicy sygnałowej policji śledczej zapaliło się światło, oznajmiające wezwanie telefoniczne na specjalnej linii kidnaperstw. Operator przełączył rozmowę do prywatnego mieszkania naczelnika.

Ten podniósł słuchawkę i przerażona pani Charles F. Urschel, żona wielkiego potentata naftowego z Oklahoma City, zażądała pomocy. Przed kilku zaledwie minutami jej mąż wraz ze swym przyjacielem, Walterem R. Jarrettem, zostali porwani i uwięzieni. Siedzieli właśnie we czwórce z żoną Jarretta na ocienionej werandzie Urschelów, grając w bridge. Nagle otworzyły się drzwi od ogrodu i dwóch mężczyzn, uzbrojonych w pistolety maszynowe wtargnęło do wnętrza.

— Który z was jest Urschel? — spytał jeden z rewolwerowców.

Gdy mężczyźni milczeli, bandyta warknął:

— W takim razie zabieramy obu, a korzystanie z telefonu jest niebezpieczne!

Ale gdy pani Urschel usłyszała odjeżdżający samochód porywaczy — połączyła się natychmiast z policją.

W dwie godziny później Jarrett powrócił do domu Urschelów potargany i wstrząśnięty. Bandyci odwieźli go jakieś 10 lub 12 mil na północ od miasta, odebrali 50 dolarów, i wyrzucili z auta, które potem skierowało się na południe.

Upłynęło cztery dni. Panu J. G. Catlett z Tulsa (stan Oklahoma) przyjacielowi Urschela posłał pocztą paczkę. Zawierała cztery listy, z których jeden pisał sam Urschel. Drugi maszynopis zaadresowany

był do E. E. Kirkpatricka, również przyjaciela porwanego naczelnika: tutaj żądano 200 000 dolarów za bezpieczny powrót i podawano instrukcje. Należało zamieścić ogłoszenie w „Dzienniku Oklahomskim”, jeżeli warunki kidnaperów będą przyjęte.

Niewinnie wyglądający anons ukazał się w gazecie:

„Na sprzedaż 160 akrów ziemi pięciopokojowy dom, głęboka studnia. Również krowy, narzędzia, traktor, ziarno i siano 3750 dolarów. Sprzedaż natychmiastowa. Skrzynka H-807”.

Dalsze instrukcje nadeszły w liście z Jolpin, w stanie Missouri. Kirkpatrick opuścił Oklahoma City, wioząc neseser wypakowany 200 000 dolarów w banknotach 20 dolarowych. Warunki porywaczy wypełniono co do joty, z wyjątkiem tego, że policja śledcza zachowała listę ich numerów seryjnych.

Kirkpatrick stanął w hotelu Muehlebach w Kansas City, Missouri, 30 lipca. Cekał na wezwanie telefoniczne i dalsze polecenia. Późnym popołudniem wziął taksówkę do hotelu „La Salle”. Zapłacił i udał się pieszo w zachodnim kierunku miasta. Zaledwie uszedł kilkanaście kroków, gdy podszedł do niego obcy człowiek.

— Panie Kincaid, ja zabiorę neseser — powiedział.

Kirkpatrick zaprotestował:

— A wiadomość dla pani Urschel?

— Akt zakupu farmy nadejdzie w ciągu 12 godzin.

Człowiek wciął neseser z ręki Kirkpatricka i odszedł.

Urschel powrócił do domu następnej no-

cy. Był zdziwiony, lecz zdrowy. Gdy zdumiewająco szczegółowo opowiedział agentom historię porwania — śledztwo weszło w nową fazę. Uzupełnił je od tej chwili, w której skończył wyrzucony z samochodu kidnaperów Jarrett.

Bandyci zakryli mu oczy przy pomocy gazy, waty i plastra. We wczesnych godzinach rannych samochód wjechał do jakiegoś garażu, czy stodoły i Urschela przeniesiono do wiekszego wozu, który — sądząc po rozmianach — musiał być Buick'em lub Cadillac'em. Umieszczono go w tyle samochodu, wyłożonym matą ze słomy.

W 3 godziny później zatrzymano się przy stacji benzynowej. Zbiornik napełniała kobieta, która nie zauważyła nic niezwykłego.

— Jak tam zbiory? — zagadnął ją jeden z bandytów.

— Zboże w całej okolicy wypalone spiekotą, chociaż może uratujemy trochę prosa.

Następnym przystankiem była inna stodoła, czy garaż. Jeden z konwojujących podawał drugiemu godzinę: była 14.30. Urschel dostał kanapkę z szynką i kubek kawy. Błwak zwinął dopiero nocą, kiedy to piechotą przeprowadzili go bandyci do pobliskiego domu. Następnego dnia przewieziono go do innego, domu oddalonego od pierwszego o 20 minut jazdy.

Poznał, że znajduje się na fermie lub ranchu. Słyszał gdakanie kur i porykiwanie bydła. Słyszał wodę wyciąganą ze studni, położonej — jak przypuszczał — na północ od domu. Pił z blaszanego kubka bez ucha. a woda miała posmak mineralny. I z tego domu wysłał list do Catletta.

Przykuty do łańcucha Urschel zdołał rozluźnić na tyle opaskę, że mógł patrzeć na zegarek. Pamiętał, że każdego rana, około godziny 9.45 i każdego wieczora, około godziny 17.45, nad domem przelatywał samolot. Jedynie w niedzielę 30 lipca, w czasie straszliwej ulewy, nie usłyszał rannego przelotu.

Nazajutrz zaś odwieziono go do punktu koło Norman, w stanie Oklahoma i uwolniono.

Agenci poddali relację porwanego dokładnej, drobiazgowej analizie i zdecydowali, że najlepiej można będzie zlokalizować kryjówkę bandytów przy pomocy historii gwałtownej ulewy i faktu, że samolot nie wykonał wówczas swego naznaczonego kursu.

Kobieta ze stacji benzynowej mówiła o okresie suszy — zatem każdy okręg nawiedzony ostatnio gwałtownym deszczem, należało wziąć pod uwagę. Rozpoczęto też systematyczne sprawdzanie linii lotniczych, które miały swe połączenia w promieniu 600 mil wokół Oklahoma City.

Równocześnie studiowano dane meteorologiczne ze wszystkich dni, w czasie których Urschel był więziony. I wtedy poszczęściło się. Stwierdzono, że w niedzielę 30 lipca samolot Amerykańskich Linii Lotniczych na trasie Fort Worth — Amarillo był zmuszony do zboczenia na północ, w celu ominięcia gwałtownej burzy.

Biuro Meteorologiczne Stanów Zjednoczonych podało również, że właśnie tamten okręg był dotknięty długą posuchą. Zboża wyschłyby całkowicie, gdyby nie burza 30 lipca. Krótkie obliczenie wykazało, że ranny samolot Amerykańskich Linii Lotniczych, opuszczający Fort Worth, i popołudniowy, opuszczający Amarillo, przelatywałyby nad punktem koło miejscowości Paradise, w stanie Texas, mniej więcej w czasie, o którym mówił Urschel.

Znaleziono opisywany dom. Była to rancza małżeństwa Shannonów, przybranych rodziców Katarzyny Kelly. A Katarzyna Kelly była żoną notorycznego bandyty, zwanego — „Machine Gun” *) Kelly, który — jak niosła fama — potrafił strącać z plotu włoskie orzechy, z odległości 25 jardów, seriami pistoletu maszynowego.

Urschel zidentyfikował dom Shannonów jako miejsce swego uwięzienia. Zgadzała się studnia, blaszany kubek bez ucha, i łańcuch, do którego był przykuty. Poznał również mineralny smak wody.

Shannonowie przyznali się, że pomagali pilnować więźnia, i potwierdzili również to, co agenci teraz podejrzewali: porywaczami byli Kelly, zięć Shannonów, oraz Albert L. Bates.

Batesa wytopiono i aresztowano w Denver, w stanie Colorado. Kellego z żoną wysłano do Memphis.

Aresztowany 26 września, bez swego pistoletu maszynowego w rękach, kulił się ze strachu przed policją, i błagał:

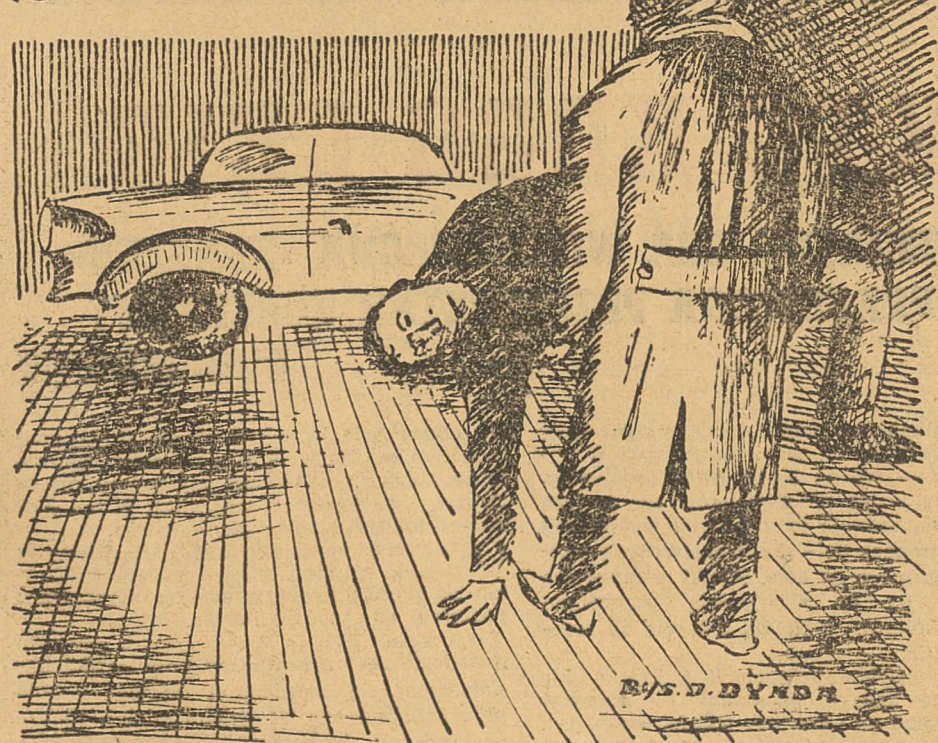
— Nie strzelajcie, ludzie, nie strzelajcie!

*) Karabin, lub pistolet maszynowy.

Tłum. i oprac. IRENA TETEŁOWSKA
JAN SZEWCZYK

BODLEY SCOTT

ALIBI



RYS D. DYNDRA

Morgan przysłonił kominek ekranem. Odkreślił ostrożnie gaz, tak, by nie zetrzeć śladów palców, jakie uprzednio pozostawiła na kurku jego żona. Przyłożył nos do małej spiralki: nie było nic czuć.

Morgan uśmiechnął się. Dla takiego mężczyzny jak on, wszystko było proste. Umiał przecież radzić sobie w każdej sytuacji. Pozostawiwszy drzwi do sypialni otwarte, zeszedł na dół i minawszy długi korytarz wszedł do kuchni.

— Ruby, teraz wychodź! Wrócę późno, nie musisz więc na mnie czekać.

— John, zawsze gdzieś idziesz. — Głos Ruby był tak znużony, jak by ciężar życia przekroczył jej siły.

Nie było już tak jak dawniej, jak być powinno. Komentarze były zbyteczne, i tak wszystko minęło.

Morgan nic nie odpowiedział. Ubrał płaszcz i wyszedł na ulicę. Brak błyszczał w blasku latarni

Morgan skierował swe kroki do narożnej knajpy. Zamówił piwo i usiadł samotny przy stole. Gospodarz go znał. Na pewno przypomniał sobie jego bytność. Morgan popatrzył na zegarek. Była 8.15. Ledwie zamoczył usta w piwie. Próbował o niczym nie myśleć, ale myśli przychodziły niezależnie od jego woli. Ruby kończyła prawdopodobnie teraz mycie naczyń. Radio było zepsute, o co on sam się zatroszczył. Zresztą to była tylko jej wina, że nie mieli odbiornika telewizyjnego.

Morgan zamówił jeszcze małe piwo. Porównał z gospodarzem zegarki. Lepiej iść na pewniaka. Mikroskopijny grzejnik, umocowany na przewoźce gazowym, włączył się dopiero wtedy, gdy zostana zamknięte drzwi do sypialni, uruchamiające automat, wmontowany tam przez niego. Potem potrzeba będzie jeszcze godziny, nim stopi się wosk, którym zatkał wylot przewodu gazowego. Wówczas gaz popłynie bez przeszkód.

To było tak proste, jak tylko można pomyśleć. Ruby zaczęła się około 9-tej nudzić i pójdzie od razu na górę. Nie czytuje nigdy w łóżku. Gdy gaz zacznie wypływać, będzie już z pewnością mocno spała. To był rzeczywiście łagodny, humanitarny sposób uśmiercania.

Był idiotą, że się z nią ożenił. Było wprawdzie bardzo miło pozwolić się kochać, rozpieszczać, ale w ciągu 40 lat zmieniło się wiele. Ruby miała już 40 lat, a on dopiero 30. Poza tym była jeszcze Phoebe.

Phoebe była młoda; akurat pasowała dla takiego mężczyzny jak on. Miał być dziś u niej wieczorem. Wyobrażał sobie, jak go przyjmie. A może będzie mieć na sobie ów przejrysty neglig w kolorze fiołków?

Właśnie wybiła 9-ta.

— Wychodzi pan już? — spytał gospodarz.

— Idę odwiedzić przyjaciela; moja żona czuje się niezbyt dobrze i leży już w łóżku.

To nie było najgorsze. Będą go pytać potem w czasie śledztwa. Dlaczegoż by zresztą nie mógł pójść do Phoebe? Byli przecież przyjaciółmi.

Wsiadł do autobusu i zapłacił 10-cio szylingowym banknotem, usprawiedliwiając się z wielkimi ceregielami. Wysiadł.

Morgan wszedł do kiepsko oświetlonej sieni i wyszedł po schodach na górę. Zadzwoił. Przez szczelinę w drzwiach biło światło. Zadzwoił ponownie. Posłyszał w środku czyjeś kroki. Drzwi ledwie, że uchylono.

— Kto to?

— To ja. Myślałem, że mógłbym jeszcze pospacerować ale wolałem już przyjść. — Morgan nacisnął drzwi, ona próbowała je

zamknąć, ale on wiedział, że to tylko żart. Wziął ją w ramiona i ucałował.

— Nie, John, nie. — Ledwie szeptała, ale Morgan wyczuł w tym trwogę. Nagle zrozumiał, że opór w drzwiach i szepcanie nie były bez powodu.

— Tu jest ktoś!

Usunął ją na bok i pchnął drzwi do pokoju.

— Co się tu dzieje?!

Na progu stał mężczyzna. Morgan go nie znał. Ciał leż i trawiające go pocucie winy przemieniły się nagle we wściekłość. Skoczył na obcego, ale walka była nierówna. — Morgan nie dowiedział się nigdy, co się z nim stało. Gdy padał, uderzył głową o skrynię.

— George, George zabiłeś go.

Mężczyzna klęknął i badał puls Morgana.

— Przyjdzie do siebie. Nie jest tak źle.

To jest twój przyjaciel?

— Ja... znam go, George.

— To nie świadczy dobrze o twoim smaku. Wiesz, gdzie on mieszka?

— Przypuszczam.

— Lepiej odtransportujemy go do domu.

Wolałbym uniknąć nieprzyjemności.

Zaniósł Morgana do auta, które stało na podwórzu. Położył go na tylnym siedzeniu.

— Okay, powiesz jak jechać. Pokłócił się w knajpie, on upadł i zranił się. Rozumiesz? Z kim on mieszka?

— Myślę, że z żoną.

— Ach — to on jest z tych?

Znaleźli dom. George podszedł do drzwi i zadzwonił. Zadzwonił ponownie. Potem powrócił do samochodu i przeszukał kieszenie Morgana. Znalezione klucze od drzwi dał Phoebe.

— Otwórz, ja go wniosę.

Na stoliku w małym korytarzu leżała kartka. Phoebe podniosła ją i przeczytała: „Odeszłam i nigdy nie wrócę. Ruby”.

Phoebe uśmiechnęła się gorzko.

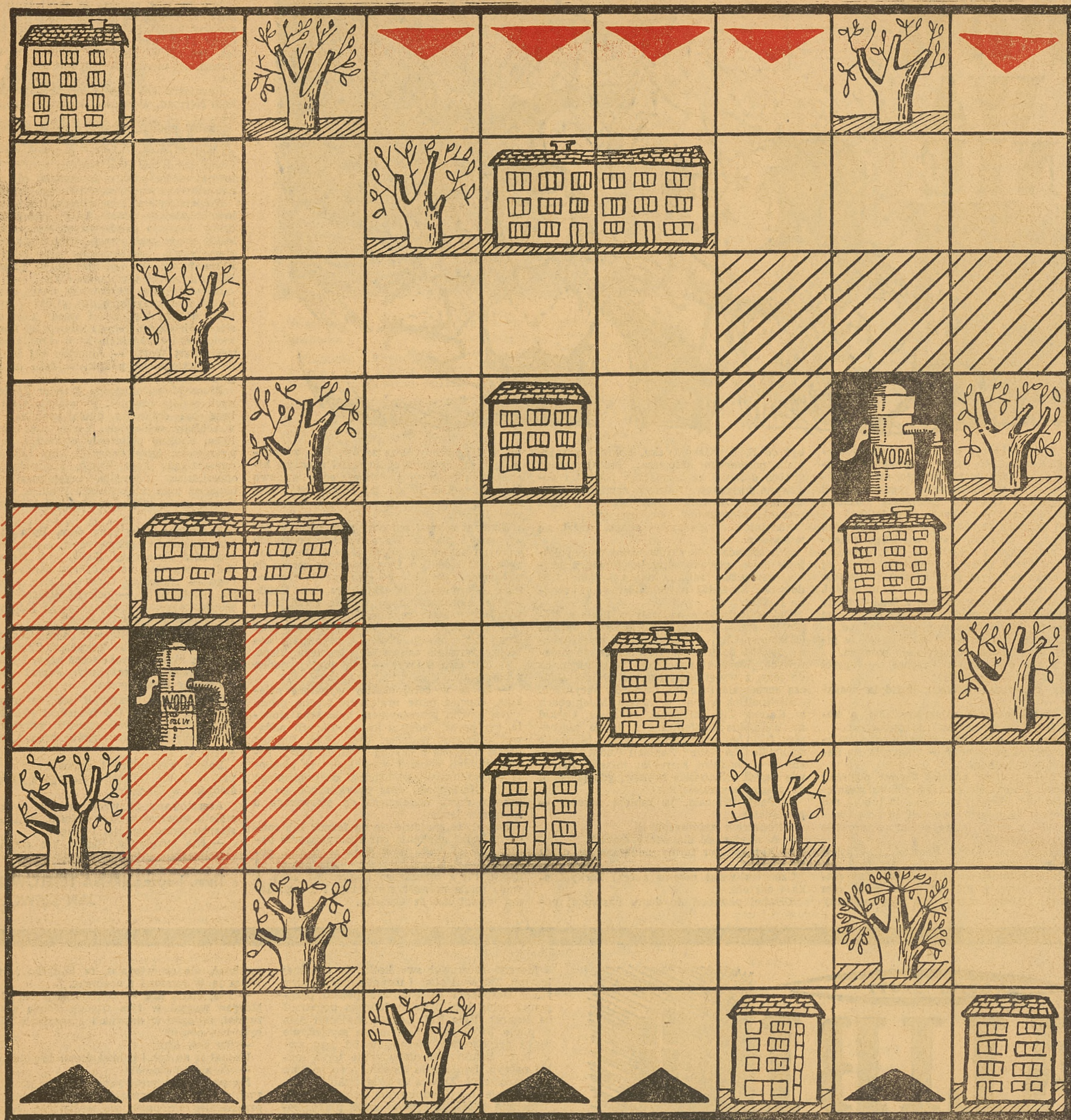
— Najlepiej połóżmy go na łóżku, George.

George wniósł Morgana i położył go na podwójnym łóżu. Phoebe przykryła nieprzytomnego pikowaną koldrą.

Gdy zamknęli drzwi, mikroskopijny grzejnik zaczął działać.

W ciągu godziny stopił się wosk i gaz popłynął.

Wszystko odbyło się według założenia — ale Morgan się już o tym nie dowiedział.



KTO KOGO LEJE

SPECJALNA GRA WIELKANOCNA »ZDARZEŃ«
OPRACOWANA PRZEZ SZTAB GENERALNY

BOB-REBROW

Jest wielkanocny poniedziałek: śmigus-dyn-gus! Przypada on tylko raz na rok! W naszej grze — można się oblewać codziennie. Wystarczy wziąć po 6 pionków czerwonych i czarnych, ustawić je w pozycji wyjściowej po obu stronach pola gry, 6 czerwonych u góry — 6 czarnych na dole. Pionki negatywowe (również po 6) wymieniają poprzednie (według kolorów) z chwilą dotarcia do arsenału-studni!

Grający wykonuje ruch o 1 kratkę, ale zawsze każdym pionkiem — zarówno wprost, jak i na ukos, czy cofając się w tył. Oczywiście, należy omijać przeszkody w postaci domów i drzew. Pionki zdążają w stronę studni. Na studni następuje postój przez 1 ciąg, żeby móc napęlić wiadro wodą. Właśnie wtedy trzeba wymienić pionek zwykły — na negatywow. Daje to prawo do oblewania przeciwnika.

Po odejściu od studni — nie wolno jednak atakować w obrębie własnego pola (strefa zdemilitaryzowana i kreskowana!). Zakaz

nie obowiązuje jednak w strefie studziennej przeciwnika. Tam, naturalnie tylko on nie może oblewać, natomiast my mamy prawo zniszczyć go do tzw. suchej nitki! W ten sposób eliminujemy obce pionki z gry.

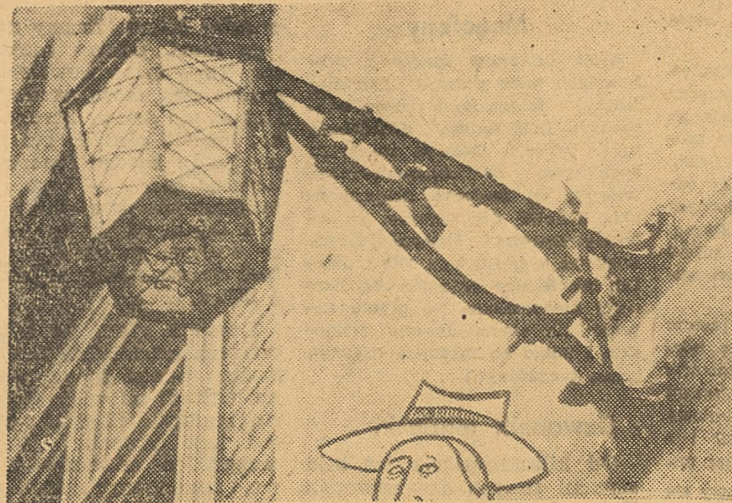
Oblawny kontrpartniera, pozostajemy z pustym wiadrem. Toteż musimy powrócić do pionka negatywowego i rozpoczynać podejście do studni od nowa.

Jeśli mamy jakiś plan taktyczny o szerszym zasięgu — nie musimy przy każdej nadarzającej się sposobności oblewać obcych pionków. Możemy iść dzielnie dalej, zdobywać pozycje wyjściowe przeciwnika. Oblewanie jest możliwe tylko na wprost, w bok i w tył — przez 3 kratki. Niedopuszczalne są natomiast manewry na ukos!

Oblany przeciwnik szybko i na zawsze opuszcza pobojuwisko, żeby się przypadkiem nie zaziębić. Z grą igrac nie wolno!

A nużę więc do wiader! Pokażcie, że każdy z Was nosi na karku głowę stratega! Lej, kto kogo może!

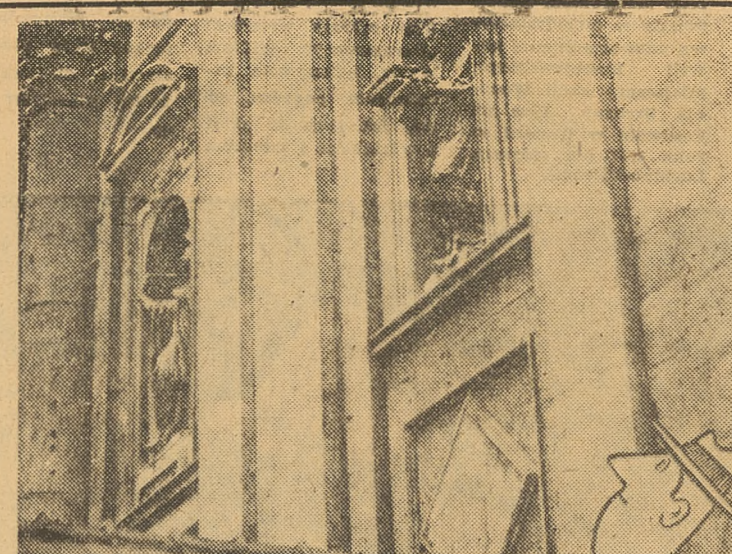
NOWY ŚWIĄTECZNY KONKURS „Lajkonika” i „Zdarzeń”



I w kościele św. Piotra i Pawła prowadzone są prace za pieniądze pochodzące z zysku, który „Lajkonik” odprowadza na odnowę zabytków.



Dawniej wszyscy przyjeźdźni „pchali się” do „Francuskiego”, a dzisiaj dzięki funduszom z „Lajkonika”, najmodniejszym hotelem Krakowa jest znów... Spójrzcie na zdjęcie.



W tym bloku, który kosztował „Lajkonika” ponad 7 milionów mieszka m. in. Antoni Wasilewski.

POMYLONE PODPISY

Poniżej zamieszczamy siedem zdjęć pochodzących z Krakowa. Wykonał je Andrzej Piotrowski obchodząc miejsca, budowle i zabytki, przy których lub na których prowadzi się (lub prowadziło) prace za pieniądze pochodzące z „Lajkonika”. Redaktor techniczny p o m y ł i ł podpisy pod tymi zdjęciami.

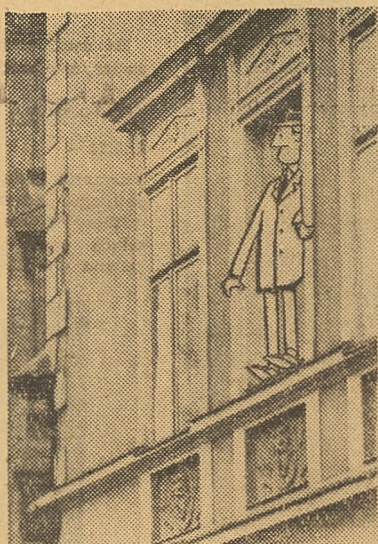
Konkurs polega na prawidłowym umieszczeniu podpisów, pod zdjęcia do których należą. Wytnij zdjęcia, nalep je na kartkę papieru, wytnij podpisy i... zastanów się pod które zdjęcie naклеи jakiś podpis. A kiedy już naклеи właściwe podpisy na właściwe miejsce, podpisz kartkę imieniem i nazwiskiem i wyślij na adres: „Zdarzenia” Wielopole 1, Kraków z dopiskiem: konkurs świąteczny. Nie zapomnij też podać swojego adresu.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 2 kwietnia 1959 roku.

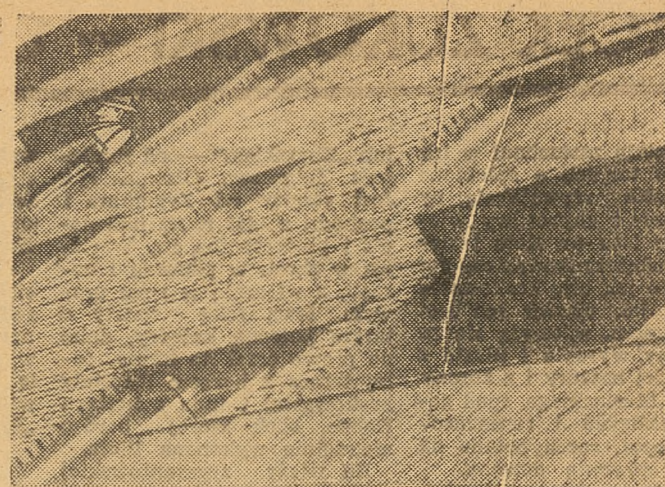
NAGRODY

Miedzy Czytelników, którzy nadesłali trafne rozwiązania rozlosujemy w formie nagród następujące bezpłatne pobyty w pensjonatach „Orbisu” w Krynicy i Zakopanem, z przejazdem w obie strony:

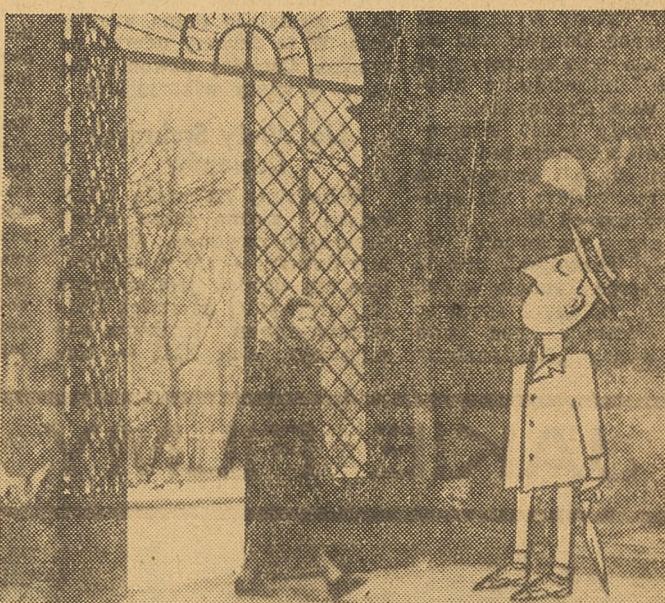
1. Pokój jednoosobowy w pensjonacie „Orbisu — Mewa” (I kat.) w Krynicy na 15 dni w drugiej połowie kwietnia br.
2. Pokój jednoosobowy w pensjonacie „Rzymianka” w Zakopanem na 7 dni w drugiej połowie kwietnia br.
3. Pokój jednoosobowy w pensjonacie „Tristan” w Zakopanem na 7 dni w pierwszej połowie maja br.



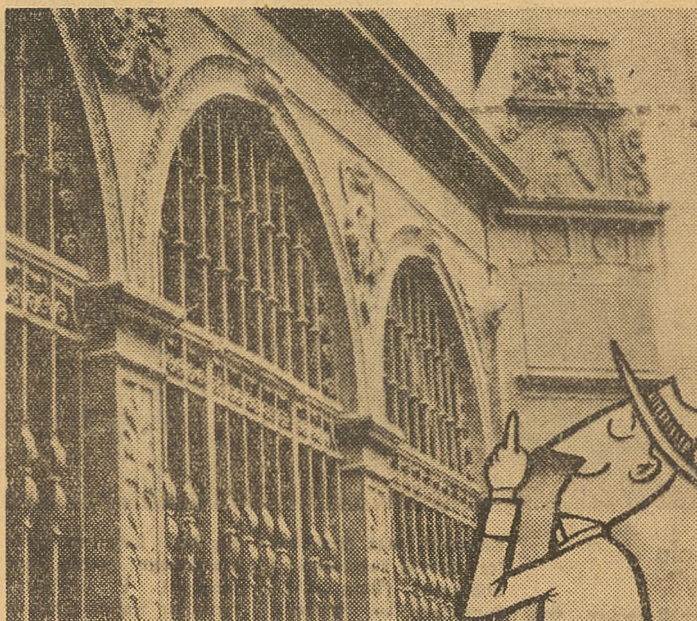
Jedną z poważniejszych inwestycji, na którą dał pieniądze „Lajkonik” jest projektowane ogrzewanie promieniami podczerwonymi kościoła NMP, którego mało znany fragment prezentuje powyższe zdjęcie.



Ponad 2 miliony złotych przeznaczyła Rada Narodowa m. Krakowa, z pieniędzy „Lajkonika” na odnawianie zabytkowych fasad w Rynku Głównym.



Ta zabytkowa brama prowadzi do jednego z mniej znanych, ale pięknych zabytków Krakowa — klasztoru na Gródku.



„Lajkonik” dał pieniądze nie na neon, lecz... domyśl się!

P. G. WODEHOUSE - ZALOTY - tę nowelkę przeczytasz jednym tchem

Miłość spada na Augusta Mullinera nagle — na bazarze dobroczynnym urządzonym w posiadłości Balmoral.

Za namową swej chrzestnej matki, a wbrew własnej woli, błądził pomiędzy stoiskami, jak to czynią setki innych młodzieńców angielskich, na których chrzestne matki potrafią wymóc uczestnictwo w bazarach dobroczynnych. Nagle jakby jakaś niewidzialna dłoń zasypała świat złotym blaskiem: zobaczył boską dziewczynę, na której widok ugięły się pod nim nogi.

— To chyba początek nowego życia — pomyślał, gdy już wchłonął w siebie to rozkoszne zjawisko.

Stała za stoiskiem, w cieniu wielkiego cedru, na skraju trawnika. Skoro tylko August był już w stanie zrobić parę kroków, podszedł bliżej i zaczął wybierać ze stoiska. Co mu podpadło pod rękę. Zakupił komplet herbaciany, dwa misie, suszke do piór, paterę z woskowymi owocami i półeczkę wycinaną laubzegą, gdy pojawiła się w pobliżu potężna niewiasta o wymiarach ciężkiego krawownika i zwróciła się do bóstwa ze słowami:

— Jak ci idzie, kochanie?

Dziewczyna, nazywająca przybyłą „ciocią Beatryczę”, odpowiedziała, że dopiero z pojawieniem się „tego pana” zaczęła sprzedawać swych towarów.

— Oto pan Mulliner — dodała wskazując młodzieńca stojącego na jednej nodze i spoglądającego na nią przymilnie. Przedstawił się jej bowiem zaraz po zakupieniu laubzegowego arcydzieła i dowiedział się wtedy, że dziewczyna jest siostrzenicą właścicieli Balmoralu, a nazywa się Hermiona Brimble.

— Miło mi pana poznać — oświadczył krawownik. — Jestem panią Willoughby Gudgeon. Czy dobrze słyszałam? Pana nazwisko jest Mulliner? Czy jest pan krewnym biskupa z Bognor, wielbionego Teofila Mullinera? Byliśmy w wielkiej przyjaźni za czasów mej młodości.

August po raz pierwszy słyszał o tym dostojniku, ale nie byłby przepuścił żadnej okazji sprzyjającej jego zamiarom.

— Tak jest! Drogi wuj Fil (bo tak go zawsze nazywam) doskonale się czuje.

— Cieszy mnie to bardzo, bo swego czasu cierpiał na krtań, chorobę zawodową prawie wszystkich duchownych, jak i nieboszczyk biskup ze Stortfordu, ojciec Hermiony — rzekła p. Gudgeon, a August w tym właśnie momencie powziął decyzję, która, aby wyrazić się językiem Szekspira, miała go pogrążyć w morze kłopotów. „Dziewczyna” myślała „jest córką biskupa, a więc niewinną białą owieczką. Jej ciotka jest oblatana w wysokich sferach klerikalnych. Jedyną zatem drogą, aby stać się pożądanym konkurentem, jest światłobliwa prawdość”. Jego zaś

życie, przynajmniej dotychczas, było raczej niezbyt przykładne, biorąc choćby pod uwagę ostatnią noc po regatach, kiedy to nałożono mu ze trzy razy grzywnę za zakłócenie spokoju. Ale postanowił, że od tej chwili będzie ono tak święte i prawe, aby ani ciotka ani dziewczę nie miały najmniejszego powodu do zgorznienia.

Na zaproszenie p. Gudgeon, aby zaglądnął kiedyś do Balmoral, jeśli mu to zrobi przyjemność, odpowiedział, że przybędzie niedługo i zapewne będzie częstym gościem. Miał bowiem nieodparty zamiar wejść nieodwołalnie w orbitę życia Hermiony.

Nie ma potrzeby opisywać szczegółowo następnych kilku tygodni. Wystarczy powiedzieć, że w czasie swych wizyt August rozciął taki blask świętości, że mógł zaimponować nawet synodowi pananglikańskiemu. Przynosił dziewczynie poważne książki. Mówił o swych ideałach. Przy każdym posiłku i każdej okazji odmawiał dobierania najlepszych potraw, jak pieczonej kaczki czy groszku, dając tym do zrozumienia, że wszystko to marność nad marnościami. I wkrótce już widać było, że robi postępy. Od czasu do czasu przyłapywał pełne wyrazu spojrzenie Hermiony jakby pytające, czy to wszystko prawda. Zaczynał się czuć coraz pewniej i nawet bawiło go to, że początkowo obawiał się konkurencji Oswalda Stokera.

Oswald Stoker był pasierbem pani Gudge-

on. Pisał powieści i był przyjemnym towarzyszem, z którym August teraz, gdy już wiedział, że z tej strony nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, zawarł serdeczną przyjaźń.

Znalazłszy się w jeden z dni przyjęć w Balmoralu i zastawszy go z Hermioną w salonie, August uścił mu serdecznie dłoń i zapytał o zdrowie.

— Dziękuję, moje zdrowie nie przedstawia w tej chwili nic do życzenia, ale kto wie, co będzie ze mną jutro o tej samej porze — odpowiedział Oswald. — Mam przed sobą ciężką noc. Russel Clutterbuck, mój amerykański wydawca, jest w Londynie i mam z nim być na kolacji. Jadłeś kiedyś kolację z Russellem Clutterbuckiem?

August odpowiedział, że nie ma nawet przyjemności znać p. Clutterbucka.

— To poważna w skutkach sprawa — powiedział posępnie Oswald i odszedł potrząsając głową.

— Oswald wydaje się niezadowolony? — zapytał Hermionę August.

— Nie zapomniał jeszcze poprzedniego wieczoru z p. Clutterbuckiem.

— A cóż się wówczas zdarzyło?

— Nie wiem dokładnie. On sam zdaje się mieć o tym raczej mgliste pojęcie. W każdym razie byli obaj pod dobrą datą.

— Och!!!!
— To pana razi?

JACEK ŻUKOWSKI – OPOWIEŚĆ O DZWONACH KRAKOWSKICH

Przystają zastuchani w ich głos turyści, a spłoszone gołębie zrywają się, by zarzucić chybliwy wieńiec lotu na złoto i zieleń stu wież krakowskich. Posłuchajcie jak biją krakowskie dzwony, jak dźwięk ich leci nad miastem, mieszają się ze sobą tony wysokie i niskie z wawelskiej katedry i z korony kościoła Mariackiego, spod gotyckich sklepień i renesansowych kopuł, rozchylone na wietrze dzwonią dzwony.

Największy dzwon Krakowa i Polski, słynny Zygmunt. Odlany ze zdobycznych dział w roku 1520 zawieszono na wieży Wawelskiej Katedry. Dzwonił na koronacje i pogrzeby królów, uderzał w radosne i smutne dla narodu chwile. Ośmiu ludzi ciągnie za sznury, by go poruszyć. Wtedy wychyla się raz w stronę Bałtyku, raz na Tatry i leci jego spiszowy głos słyszalny kilkadziesiąt kilometrów poza Krakowem.

Kolos waży 18.000 kilogramów. Nie dorównuje mu potęgą głosu żaden dzwon, a dźwięk ma piękny, nie spotykany w tonacji Dis.

Raz, gdy rozdzwonił się Zygmunt, rozkołysał, urwało się jego serce i runęło w dół. Przebiło podłogę i spadając zraniło wiszący pod nim dzwon, zwany „Kardynałem”

lub „Zbyszkim” — od fundatora Zbigniewa Oleśnickiego. Jest starszy od Zygmunta i pochodzi z 1455 r. Na nim napis i płaskorzeźba św. Wacława w zbroi, w płaszczu i aureoli, z włócznią w ręku prawym, lewą ręką opartą o tarczę patrona katedry, dalej na prawo orzeł na tarczy, dalej tarcza z herbem Kapituły krakowskiej i inna z herbem Dębno, obok której bardzo nieudolnie wykonana Pieta.

Na wieży zygmuntońskiej wisi jeszcze jeden z pięciu dzwonów z 1463 r. zwany czasami „półzygmunt”. Ale daleko mu do takiej wielkości. Na dzwonie tarcza z herbem Topór.

Na Wieży Zegarowej dzwon zdaje się żelazny. Łączy się z zegarem. Kształt niskiej czapki z wystającą dolną krawędzią. W te dzwony uderza się rzadko. Częściej dzwonią inne — z wieży wikaryjskiej.

Na Wieży Srebrnych Dzwonów

Wchodzimy na wieżę wikaryjską, zwaną także Wieżą Srebrnych Dzwonów. Wiszą tu trzy dzwony — nie są srebrne, lecz ich dźwięk jest srebrzysty, niezwykle czystości. Najstarszy dzwon Krakowa pamiętający wiek XIII — No-

wak. Nazwa pochodzi zapewne stąd, że nowy dzwon zrobiono ze starego. Zatarły napis głosi: „Ecce reformavit me nunc Hermanus et aurit”.

Obok Nowaka wiszą „Maciek”, „Goworek”. Trzej świadkowie wielkiej tradycji narodu, dziś — jak przed wiekami — głoszą jego chwałę zamknięte w wawelskiej wieży o dźwięcznej nazwie „Srebrnych Dzwonów”.

Legends

Było to w czasach najazdów tatarskich. Orda dotarła pod mury Krakowa, wtargnęła do klasztoru Norbertanek i z wieży kościelnej ściągnęła piękny, duży dzwon. Z ciężkim łupem załadowanym na drewnianą łodkę poczęli się przeprawiać Tatarzy na drugi brzeg Wisły. Ale na środku rzeki złapał ich wir i zatopił łodkę wraz z dzwonem. Głębia w tym miejscu jest niezmiernie głęboka, do dziś są tu wiry zwane miejscem „Na Falkach”. Raz do roku w noc świętojańska z wiślanej toni wypływa zatopiony dzwon i kołysząc się lekko na falach dzwoni prześlicznie. Wtedy echo uderza o klasztor Norbertanek i leci aż po wawelskie wzgórza. Wszelako nie godzi się zbliżyć do dzwonu. Jeden rybak chciał raz podpiąć do niego i omal nie przyprzył życiem swojej śmiałości. Wir „Na Falkach”

zazdrośnie kryje tajemnicę zatopionego dzwonu.

O innym dzwonie Norbertanek powiada, że w średniowieczu bogata księżniczka klasztoru kałała go odlać dodając wiele cennego kruszcu i srebra. Zawołano najprzedniejszego mistrza sztuki odlawniczej, który na klasztornym dziedzińcu przygotował formę. Odlano dzwon, lecz gdy zdjęto formę, okazało się, że ma on szeroką szramę — pęknięcie.

Mistrz przetopił dzwon jeszcze raz. Lecz znowu odlew nie udał się, szrama pozostała. Spróbował po raz trzeci. Gdy i tym razem na dzwonie pozostało pęknięcie zrozpaczony mistrz zapłakał i z białej skały rzucił się w nurt Wisły. W tym momencie rozległy się chichoty czarce. Diabły to bowiem sprawiły, że dzwon trzykrotnie pękł. Księżniczka jednak kałała zawiesić na wieży uszkodzony dzwon, a lud nazwał go dzwonem utopionych. Jeszcze do niedawna dzwoniono weń o zmierzchu po dziewięć razy za dusze utopionych w Wiśle. Daleko niósł się wodą jego chropawy, nieczysty głos — ostrzeżenie i memento.

Podczas wojny zerwano dzwon i przetopiono na armatę. Ale nie służyła długo wrogom. Przy pierwszym strzale rozprószyła się, zabijając kilku Niemców.

Megafony

Wiele dzwonów spadło z krakowskich wież podczas minioniej wojny, ściąganych przez okupantów. Dziś święcą oczodołami puste wieże. Odzywa się tylko sygnaturka od Franciszkanów, wtóruje jej dzwonek dominikański. Kościół św. Krzyża pozbawiony dzwonu kołaczy jedynie wiekową sygnaturką z 1520 r. Paulini na Skałce urządzili się bardziej nowoczesnie. Po prostu nagrano na taśmę dzwony białeńskie i odtąd co niedziela dzwonią przez megafony(!)

Dzwonnik mariacki

Od kilkadziesiąt lat bije sercami starych dzwonów pan Kuba, dzwonnik z wieży Mariackiej. Trzy razy dnia drapie się na wieżę i uderza w jeden z czterech wiszących dzwonów. — *Bijemy tylko sercem — mówi — by nie rozkołysać kolosów, zwłaszcza „półzygmunt”.* Wieża już stara i nie na dobre by jej to wyszło.

Najstarszym jest na niższej wieży z przełomu XIII i XIV wieku dzwon ważyący 1000 kilogramów. Wyżej potężny dzwon ważyący 4000 kilogramów, dar królewski — to na onczas największy w Krakowie, a jeden z największych

w całej Polsce. Znamy dobrze jego niski, pełen majestatu ton, który tylko wawelski Zygmunt swą mocą przewyższa. Dzwon ma ściany bardzo grube, kształt piękny, rozszerzenie dolne bardzo znaczne, na tarczach herby — Pogoń, herb by Krakowa oraz cztery symbole Ewangelii. W helmie wieży wyższej znajduje się również dzwon, zwany zegarowym z 1530 r.

Legenda głosi, że jeden z czterech mariackich dzwonów ważyący ponad tonę, wyniósł na barkach na wieżę krakowski murarz. Stąd tak mocny ton tego dzwonu; jak głos wszystkich dzwonów Krakowa, zawieszonych tam, gdzie niebo złamane w gotyk nad miastem zawisło wieżami gdzie hejnał cały w poszumie skrzydeł od słońca lśniących, łamie się nad dachami, trafiony strzałą tatarską. Choć lata mury grodu skruszyły na wieńiec zieleni i dzisiaj można usłyszeć w gardle melodii zdlawionej drzenie napiętej cięciwy i tętnotę wojennej hordy. Lecz głos co śpiewał zapowiedź nadciągającej pożogi łamie się nad dachami trafiony lotem gołębia i w skrzydłach od słońca lśniących opłata miasto wieńcem dzwoniących dzwonów.

JAKIE FILMY ZOBACZYMY W KWIETNIU



„Na polu chwały”

Film zrealizowany wg słynnej książki M. Ostrowskiego „Jak harowała się stal”. Rolę główną — Pawła Korczagina kreuje Wasilij

Lanowoj, mąż doskonałej aktorki radzieckiej i bohaterki filmu „Lęca żurawie” — Tatjana Samojlowej.

„Noc poślubna”

przeniesie nas w scenę

rię lat księstwa warszawskiego pełną romantyki i ułaskawiej fantazji; wątek miłosny zrodził się z noweli Emilia Zolla „Atak na młyn”. Film zrealizowany wspólnie z Finami reżyserował Erik Blom-

berg. W obsadzie aktorskiej zobaczymy Ignacego Gogolewskiego, Ryszarda Baryczę, Hannel Anderson i znane go polskiej publiczności z filmu „Ona tańczyła jedno lato” — Folke Sundquist’a.

„Miasteczko”

jest filmem obyczajowym, którego akcja umiejscowiona w małym miasteczku — Widłakowie pokazuje widzom przekrój codziennych ludzkich spraw — smutek i radość, „mlecz i ży.”

Do serii sensacyjnych zaliczyć należy film

„Bohaterka dnia”

reżyseria Francesco Maselli’ego. Afera pięknej Liliany Atbeni stanowiąca treść filmu na pewno we Włoszech nie

typowa, niemniej oparta jest na zdarzeniu autentycznym.

Obsada aktorska to wielkie nazwiska jak: Virna Lisi, Antonio Clafarollo, Haya Harari, Serge Reggiani i Franco Fabrizi.

„Białe noce”

to Maria Schell, Marcello Mastroianni i Jean Marais w melodramacie wg unowocześnionej noweli Dostojewskiego; miejscem akcji Wenecja. Srebrny Lew na Festiwalu w Wenecji w roku 1957 dla reżysera Luchino Visconti.

„Rzymskie wakacje”

są istotnie wakacjami, jakie przeżywa pewna znudzona oficjalnościami księżniczka wraz ze skromnym dziennikarzem. Przygoda mogła skończyć się różnie, lecz komediowa konwencja filmu, jaką wybrał reżyser wytwórni „Paramount” William Wyler, nakazywała zakończenie pogoń, co też, jak i całość akcji z wdziękiem i talentem

pokażą widzom Audrey Hepburn i Gregory Peck. Audrey Hepburn to „Oscar” za ten film w roku 1953 — Gregory Peck pierwszy raz na polskich ekranach.

„Pojedynek”

reżyserii Władysława Pietrowa, w którym dawno niewidziana i piękna Irina Skobcewa stwarza ciekawą i silną więź wiarygodną żony.



P.G. WODEHOUSE - ZALOTY tę nowelkę przeczytasz jednym tchem

— Przyszanuj się, że trochę tak. Nie mogłem nigdy zrozumieć ludzi znajdujących u podobaństwo w napojach wyskokowych! — Ale pan jest całkiem inny! — Tak mi się wydaje. — Pan jest taki dobry i łagodny! August poczuł, że trudno o lepszą okazję. Ujął rączkę Hermiona: — Hermionie, kocham panią — szepnął.



— Czyżby? — Czy zechce pani zostać moją żoną? —

— Nie!!!! — Nie???? — Nie!!!! — Czy mam przez to rozumieć, że pani nie chce wyjść za mnie za mąż? Hermiona odparła, że właśnie tak, krótko mówiąc to właśnie miała na myśli. Potem spojrzała na niego dziwnie, westchnęła i wyszła z pokoju.

Przez cały wieczór i część nocy August siedział w mieszkaniu rozmyślając nad swą tragedią.

Około pierwszej nad ranem doszedł do przekonania, że Hermiona nie myślała na serio tego, co powiedziała. Pomyślał, że nie-pewność tę trzeba natychmiast wyjaśnić. Godzina była może trochę za wczesna, ale człowiek naprawdę zakochany nie może przecież ciągle patrzeć na zegarek. W jakieś trzy kwadranse później dzwonił do drzwi Balmorali.

Po dłuższym czasie otworzył mu i pokazał się kamerdyner Staniforth w piżamie i szlafroku. August nie mógł zrozumieć, dlaczego przywitał go chłodno, a nawet z zdziwieniem i zaskoczyła go przykro wiadomość, że obie panie są na wieczorku u znajomych i zapewne nie prędko wrócą.

— To ja wejdę i poczekam — zaproponował. Ale to była zła metoda. Jeszcze nie skończył mówić, a już drzwi zamknęły mu

się przed nosem, zostawiając go samego w ciszy nocnej.

Czuły kochanek, pozostawiony samotnie w nocnej ciszy w ogrodzie ciotki swej ukochanej nie może zabrać się i powrócić spokojnie do łóżka; pozostaje przed domem i patrzy tęsknie w okno swej bogdanki. August był właśnie w trakcie tego zajęcia, gdy nagle usłyszał za sobą głos:

— Drogi Auguste! — zawołał Oswald, bo to był właśnie jego głos. — Domyślałem się, że cię tu zastanę. Patrzysz w okno Hermiony? Ale czy samo patrzenie w okno wystarczy? powiedz mi, że nie! Należałoby pomyśleć o jakimś bliższym kontakcie. Obserwowałem ojcowiskim okiem rozwój twego uczucia i widzę, że przeczyłeś pewien zasadniczy sposób zdobywania dziewczęcego serduszka. Myślę o serenadzie! Czy stałeś już kiedy pod jej oknem, prosząc w piosence przy wtórze banjo o różę z jej włosów? Jeśli się dobrze orientuję, to nie! A to poważny błąd!

Na pełne krytyki spojrzenie Augusta Oswald ciągnął dalej:

— Nie uszło pewnie twej uwadze, że jestem trochę pod gazem. Prawda? Ale jak mogłoby być inaczej po kolacji z Russelem Clutterbuckiem? Wydaje mi się, że nie ma dziłszkiej istoty niż amerykański wydawca, gdy tylko wyjdzie poza próg swego biura. Przed paru godzinami Russel zwiędził kilka barów i bu-

fetów i doszedł nagle do wniosku, że wentylatory elektryczne są na to, aby celować do nich jajami.

— Jesteś chyba zadowolony, żeś się go pozbył?

— Wcale się go nie pozbyłem! Przyprawiałem go tu, aby zobaczyć miejsce, gdzie spędziłem swe dziecięce lata. Jest tam gdzieś w parku. Tresuje psa.

— Psa???

— Tak. Kupił go wczoraj wieczorem. Zaw sze w takim stanie robi jakieś dziwne nabytki. Poprzednim razem kupił strusia.

W jakieś dwie minuty później wspomniany przez Oswalda pies wkroczył nagle w życie Augusta. Był to olbrzymi okaz. Zachowywał się niepokojąco i wyglądał, jakby szukał za nieprzyjacielem, a co gorsze wydawał się znajdować go w osobie Augusta.

August był zmuszony wdrapać się na najbliższe drzewo, gdyż pies był wyraźnie zawzięty. Skałał jeszcze jakiś czas w górę pod drzewem, ale nagle znikł.

W tym momencie pojawił się w pobliżu Oswald z jakimś tegim mężczyzną dzierzącym butelkę szampana i śpiewającym „Pod gwiazdzistym sztandarem”.

— A więc — mówił Oswald — mój przyjaciel Mulliner, o którego miłości do mej kuzynki opowiadałem panu właśnie, zdaje się

Dokończenie na str. 16

Przed 100 numerem

»Chcesz rozrywki i wytchnienia —
hoduj rybki — kup Zdarzenia«

W związku ze zbliżającym się jubileuszowym numerem „Zdarzeń” otrzymaliśmy list od p. Ludwika Reichera (Kraków-Nowa Huta Osiedle B 31 bl. 8/22), którym dzielimy się z naszymi Czytelnikami

Zda się, że tak niedawno a to już za 3 tygodnie Jubileusz. Setny numer „Zdarzeń”. A to „zdarzy się” w pierwszą niedzielę kwietnia. Sam nie wiem, jak się to stało. Od pierwszego numeru stałem się przysięgłym czytelnikiem „Zdarzeń” a kolega nazwał mnie „zdarzeniowcem”. Nie chwyciła mnie ani „czysta” ani mecze a „wzięty” mnie wyłącznie „Zdarzenia”. Stały się drugim moim „współkonikiem” i rodzinną lekturą. Moja 8 letnia Basia kiedyś zapytała: „Tatusiu, czy „Zdarzenia” to taki pan, który ładnie rysuje i mieszka w Krakowie? Może pójdziemy do niego? Odpowiedziałem: „Pan, ale nie jeden. Może tam kiedyś pójdziemy.

Z Jubileuszem „Zdarzeń” zbiega się inny, skromny, 5-lecie hodowli rybek w akwarium (I.IV 1954). To właśnie ten mój „współkonik”. Gdyby Pan, drogi redaktorze wiedział, jaka to emocja połów w stawie (zimna w przerebli) planktonu na pokarm dla rybek, to wówczas na pewno obok szpalty „Zapalczana mania” pojawiłaby się nowa „neonowa mania” (neon — bystryk neonowy — mieniła się rybka z Amazonki). Mam około 40 rybek z całego świata.

A czy to nie emocja i odwaga i dowód wierności dla „Zdarzeń” „buchnąć” żonie nylonową pończochę dla zrobienia z niej siatki na połów planktonu? Bo nowa siatka w sklepie kosztuje 15 zł, a za to mam 10 egzemplarzy „Zdarzeń”. Czasem, gdy zabraknie na „Zdarzenia”, że iż w oku zanurzam siatkę w akwarium. Jedną rybka zmienia właściciela a za to jest forsa na „Zdarzenia”. Moja córeczka wtedy mówi: „Mamo, tata przyniesie „Zdarzenia”. Gdy mnie w domu nie ma, to jestem przy kiosku po „Zdarzenia” albo nad stawem łowią plankton, wierny hasłu: „chcesz rozrywki i wytchnienia — hoduj rybki, kup „Zdarzenia”.

WYMIANA Z CAŁYM ŚWIATEM

Mam lat 17. Moim „hobby” jest kolekcjonowanie widokówek z całego świata. Koresponduję z paroma państwami (Ghana, Indonezja, Szwecja, Argentyna, Indie). Chciałbym rozszerzyć swą korespondencję i dlatego zwracam się do Redakcji z prośbą o przysłanie mi adresów zagranicznych na wymianę widokówek. Widokówki mogę wymienić w językach angielskim, niemieckim, francuskim i hiszpańskim.

Posyłam parę adresów zagranicznych i proszę o adresy na wymianę widokówek.

TADEUSZ PIASECZNY
Gdańsk, Tkacka 17/18 m. 2

1. LUMBROSO GEORGES
12 Rue Saint Charles 12 Tunis (Tunis) Afrique du Nord — język francuski, filatelistyka.

2. mr. CHEN FUK MIN,
Kedaton Street 43 Baturadja (PLG), Sumatra — Indonezja (język angielski — filatelistyka).

3. GALLIS GABY, Provinciesteenweg 75, Boechout Antwerpia, Belgie (lektura, wrotki, — język ang., niem., franc., flamandzki).

4. EDWARD QUARTEY AIDOO, P. O. Box 11 Ajumako, Via Essiam-Ghana (korespondencja, jęz. ang.).

5. KWAN AKYEA — Ahemfie Street. P. O. Box 11 AJUMAKO. Via Essiam, Ghana (język angielski).

6. KWESI BOAH P. O. Box 13, Ajumako Via Essiam — Ghana (język angielski).

Dziękujemy p. Tadeuszowi Piasecznemu za porcję ciekawych adresów. Będziemy starali się zrewanżować adresami, o które prosi, w miarę naszych możliwości. A może ktoś z czytelników posiada adresy, o które prosi p. Piaseczny.

*

Uprzejmie proszę o podanie adresu od mojego korespondenta z Ceylonu. Jest to adres kuzynki tego pana, liczącej lat 45. Osobie tej bardzo zależy na nawiązaniu kontaktu z kimś z Polski. Zna i interesuje się muzyką. Korespondencje w języku angielskim.

A. SKUPIEN
Kraków

A oto adres:
MISS DIJANI WIJEMANE — Hildon Pace Bambalapitiya, Ceylon.

ZAPALCZANA MANIA



W wielu krajach obserwuje się ostatnio stały wzrost zainteresowania stroną estetyczną i jak najbardziej atrakcyjną formą opracowania etykietek zapalczanych.

Jugosławia należy do jednych z tych państw, które mogą pochwalić się pięknymi osiągnięciami filatelistycznymi.

Przejawiają się one w poważnej liczbie wydanych serii etykietek zapalczanych — w większości wielobarwnych, o pięknej szacie graficznej — o różnych motywach jak np. architektura zabytkowa, różnorodna flora i fauna, folklor, bajki dla dzieci, sport i cały szereg innych tematów, oraz tzw. „reklamówek”.

Wśród nich na szczególne wyróżnienie zasługuje seria o tematyce sportowej, która jest przedmiotem zainteresowania większości kolekcjonerów zbieractwa motywowego.

Wymieniona seria składa się z kilkunastu sztuk wielobarwnych etykietek o wysoki poziomie graficznym, przedstawiająca szereg dyscyplin sportowych, a to: bieg przez płotki, skok wzwyż, rzut młotem, koszykówka, boks, hokej na lodzie, pływanie, żeglarstwo, spinaczka górską, jeździectwo, zawody samochodowe, spadochroniarstwo, rybołówstwo.

Dla zilustrowania omawianej serii sportowej — kilka etykietek reprodukowujemy.

POCZTA KĄCIKA FOTOGRAFICZNEGO

S. SŁOWIK, Kraków, Szpitalna 38/4 Dziękujemy za przesłanie interesujących zdjęć. Niestety większość z nich nie nadaje się do reprodukcji. Sądymy jednak, że nie poprzestanie Pan na tej pierwszej partii.

SOCZÓWKA JERZY, Kraków, Pszowskiego 29/13. Zdjęcie mało czytelne, choć temat właśnie dla naszego Kącika interesujący. Czytelnikowi trudno byłoby zorientować się, co dzieje się na zdjęciu. Cenne jest natomiast, że to

Pańskie własne zdjęcie. Prosimy o dalszą współpracę.

STEFAN SCHWARZ, Skwierzyńska, ul. Chrobrego 20, woj. Zielona Góra. Dziękujemy za pamiłkę. Zdjęcia zachowujemy. Jedno z nich będziemy reprodukowali.

BOLESŁAW KUROWSKI, Kraków 2, Al. Słowackiego 53 m. 8. Zespół nadesłanych reprodukcji bardzo interesujący. Jedną umiemyśmy wkrótce. Resztę zatrzymamy. Prosimy o dalszą pamięć.

PRZEDŁUŻENIE KONKURSU

NA TEMAT OCHRONY PRZYRODY

Termin Konkursu wórnego Komisji Turystyki i Ochrony Przyrody L.P.Z. oraz Stowarzyszenia Dziennikarzy R.P. pt. „Liga Przyjaciół Ziemi” na straż Ochrony Przyrody Ojczyznej” został przedłużony do dnia 30 kwietnia 1959 r.

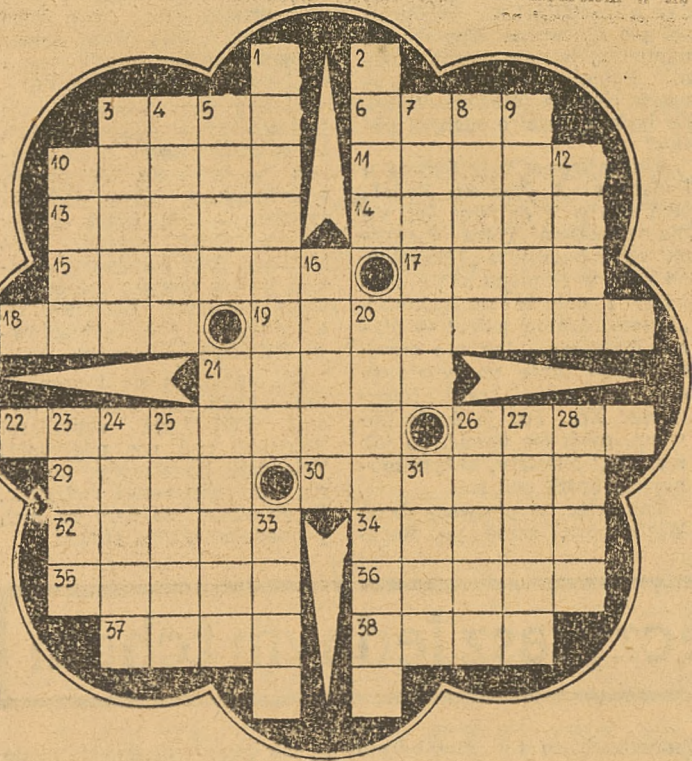
Przypominamy, że Konkurs został ogłoszony na najlepszą pracę z zagadnień ochrony przyrody i kulturalnej turystyki oraz zagadnień LPZ zamieszczoną w prasie wychodzącej na terenie Krakowa i województwa.

Przyjmujemy już życzenia

z okazji 100 numeru

**Za najdowcipniejsze przeznaczamy
10 nagród książkowych**

Termin nadsyłania życzeń upływa z dniem 4. IV br



POZIOMO: 3. Prawdopodobnie, 6. Zające urodziny, 10. Statek korsarski, 11. Zalewają go ze zgrzyoty, 13. Kształty okrągło-podługie, 14. Wielokąt, 15. Wybitna zdolność umysłowa, 17. Środek usypiający, 18. Znak Zodiaku, 19. Popularna nazwa małego utworu muzycznego, 21. Duże miasto w Turcji, 22. Jezioro w Ameryce Południowej, 26. Złudzenie, fałszywy powab, 23. Zabawy lub kloce, 30. Całość byle jak sklejona, konglomerat, 32. Niewolnik spartański, 34. Gazy powstałe po połączeniu trzech atomów tlenu, 35. Znanie miasto w woj. rzeszowskim, 36. Ozdobna taśma przy portierach, 37. Skaleczenie, 38. Rosyjskie imię męskie.

PIONOWO: 1. Pieśń ku czci ukochanej, 2. Kraina w Anglii, 3. Popularny autokar węgierski, 4. Drogie kamienie, 5. Talerze perkusyjne, 7. Szalas pasterski w górach, 8. Tak się mówi o nogach, gdy włożyliśmy buty, 9. Wład rdzenia pacierzowego, 10. Znak wysokości na mapie, 12. W powieści: czasem się go ugina albo komuś się na nim siedzi, 16. Przeciera ręcznie drzewo na deski, 20. Szczegółne podobieństwo rzeczy, 21. Znany rozpuszczalnik, 23. Święty ptak Egipcjan, 24.

Dawna moneta złota lub srebrna, 25. Popularne węgierskie imię żeńskie, 26. Staropolskie gminy, 27. Znany dyplomata hinduski, 28. Nazwa poety i pieśniarza ludowego u dawnych ludów wschodnich, 31. Biblijne imię męskie, 33. Starożytna twierdza turecka.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 97

POZIOMO: 1. fotel, 6. Akakiusz, 14. Tora, 15. rama, 16. dwa, 17. uwaga, 19. kafel, 20. piwo, 22. aria, 23. GZ (G. Zapolska), 24. eta, 25. Apokryf, 27. ani, 28. Ra, 29. Irak, 30. Arab, 32. atoli, 34. Kreta, 35. tan, 37. była, 38. tren, 39. aligator, 40. masaż.

PIONOWO: 2. Ottawa, 3. Togo, 4. era, 5. la, 6. ara, 7. kafa, 8. amerykań, 9. kalif, 10. udo, 11. SW (S. Wyspiański), 12. Zanzibar, 13. superata, 18. Wita, 21. apatyt, 23. gnat, 25. araba, 26. około, 27. arena, 30. Ares, 31. oni, 33. Lar, 34. kra, 36. Al, 38. TM (T. Mann).

WSZYSTKO O GÓRACH

Górami interesują się w Polsce chyba wszyscy. Raz do roku każdy odczuwa potrzebę obejrzenia przynajmniej skrawka gór, choćby z okien wagonu. Tysiące obywateli interesuje się głębiej górami, poświęcając rokrocznie cały urlop. Z ciupagą i plecakiem przemierzają górskie szlaki, czerpiąc energię i radość życia.

Czasopismem poświęconym zagadnieniom górskim są „Wierchy” rokrocznie ukazujące się w imponującej objętości ok. 400 stron. Ich na-

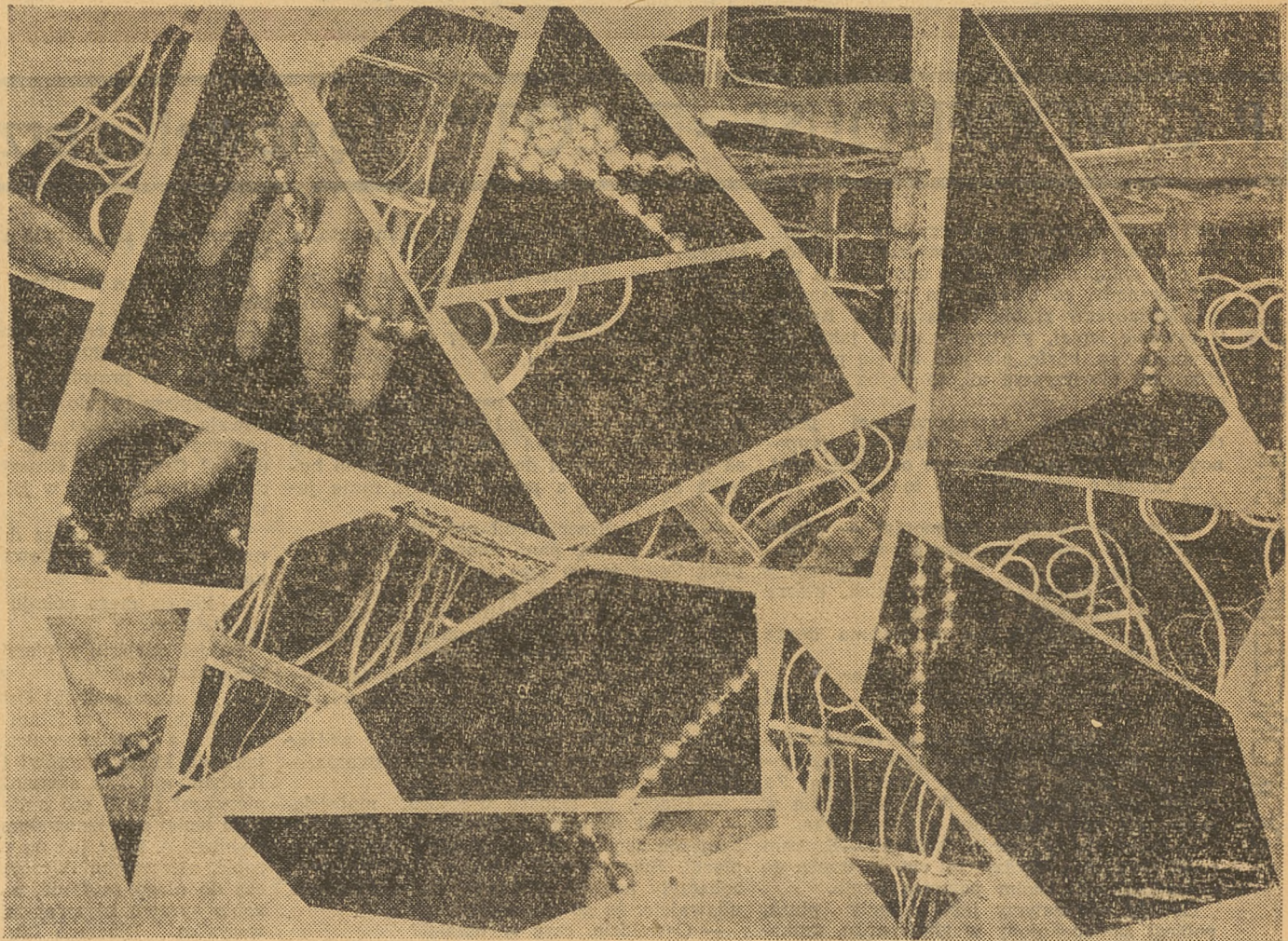
kład jest niewspółmiernie niski w stosunku do liczby osób interesujących się problematyką górską (4 tysiące egzemplarzy).

„Wierchy” to mała encyklopedia wiedzy o górach dająca przegląd najważniejszych zagadnień za rok ubiegły. Ostatni rocznik 27 z kolei budzi zainteresowanie od pierwszej do ostatniej strony. Znajdziemy tutaj wszystko, co wiąże się z turystyką górską, z ochroną przyrody w górach, z ich zagospodarowaniem, z

postępami nauki w badaniu gór, z ludoznawstwem. Z równym zainteresowaniem czyta się część artykułową jak i kronikę. Przejrzysta bibliografia za rok 1958 nie pomija nawet drobnych artykułów, które pojawiły się w prasie.

„Wierchy” nie ograniczają się do polskich gór lecz omawiają również zagadnienia górskie wielu krajów. Rocznik „Wierchów” to wzór monografii spełniającej w sposób doskonały rolę propagandową regionu tak bardzo ukochanego.

W numerze świątecznym z grudnia umieściliśmy „Fotogadywanke”, która cieszyła się ogromnym powodzeniem. Dajemy obecnie Fotogadywanke nr 2. Z wycinków należy złożyć i wylepić dwie odrębne reprodukcje i przesłać na adres redakcji „Zdarzeń”, Kraków, Wielopole 1, Kącik Reportażu Fotograficznego”. Między uczestników „Fotogadywanki” rozlosujemy następujące nagrody: 1. trzy albumy do zdjęć w ładnej oprawie, 2. trzy albumy fotograficzne z tematyką zagraniczną. Termin nadsyłania rozwiązań do dnia 15 IV 1959.



ŚNIADANKO ŚWIĄTECZNE

W okresie Wielkiego Postu zawsze dręczę mnie po nocach koszmarnie sny.

Niedalej jak przedwczoraj przysniła mi się, niewiadomo skąd, restauracja „Muzyczna”. Nigdy w takiej nie byłem, nawet nie słyszałem o jej istnieniu. Wchodziłem, patrzę, garderoba, bufet, kelnerzy we frakach, za ladą kierownik, z batutą w ręku... Siadam więc i biorę do ręki kartę. I co czytam? „PROGRAM”. Wielki koncert gastronomiczny w wykonaniu kwartetu i solistów, pod dyktando PSS. W programie: „Szpinak z jajkiem” Uwertura. Kotlet wieprzowy C-dur z wariacjami, Sztuka mięs i fuga, Sznyceł siekany G-moll, części: Allegretto, Andante, Requiem. Do koncertu dolicza się dziesięć procent.

Trzy razy przeczytałem to menu, wreszcie mówię do kelnera: „Było, nie było. Jadłem już rosół z bambusa w chińskiej restauracji... Daj pan sztukę mięs, opus piątę!” Po chwili patrzę — kelner wraca z nakryciem i kładzie przede mną, na obrusie — smyczek! Zwałem.

Toteż czekam z utęsknieniem na te święta Wielkanocne, kiedy wreszcie w gronie przyjaciół i znajomych zasiadę do prawdziwego stołu. A i ten jeszcze, dla pewności, uszczypnę w stołową nogę...

Ech, Święta... Święta... Gdzie się już nie jadło, nie piło... Każdy taki obiad świąteczny przyniósł mi wspomnienie na całe życie. Piszczak w czterdziestym czwartym podał nam na przykład w Wielkanoc do stołu karpia po żydowsku, barszcz na grzybkach i kluski z makiem. „Nic innego nie ma!” — powiada — „Wojna!” A jak się potem upił, po choinkę chciał lecieć i chłopaków z szopką. Ledwieśmy go uprosili!

Albo Krupa, w pięćdziesiątym... Jak do niego wleźłem, do mieszkania, to aż oczy wystawiłem ze zdumienia. Ile wódek, koniaków, win, likierów! A Krupa do nas: „Siadajcie i patrzcie! Ale żreć wam ani pić nie wolno! Dopiero się napijemy, jak się ustrój zmienią!” Potem już do tego Krupy w Święta nie chodziłem. Co będę siedział o suchym pysku?

Ale najlepsze były Święta u Padalców! Z Józkiem Padalcem chyba z dziesięć lat się nie widziałem! Toteż kiedyśmy się zobaczyli u „Hawelki”, od razu w ramiona sobie padliśmy i dalejże się całować. „Leszek, draniu jeden! — płakał Padalec — Jak nie przyjdiesz do mnie na święta, to cię... ep... szlag trafi! Rozumiesz? Ep... Już ja żonie powiem, musi cię uciąć, bo jak nie, to...” Niestety, w tym momencie upadł pod stół.

Tak więc, w pierwszy dzień Wielkanocy, zaraz po Rezu-

rekcji, zapukałem do mieszkania Padalców. Przez długą chwilę nikt mi nie otwierał, tylko z głębi domu dochodziły mi jakieś kobiece krzyki i brzęk tłuczonych talerzy. Wreszcie wpuścił mnie do środka Józek, ale dziwnie jakiś blady i osowiały. — To ty? O Jezu! — złapał się za głowę na mój widok — Leb mnie boli... — dodał — No, skoroś już tu jest, to włącz! Niech się dzieje...

Padalcowa musiała już nakrywać do śniadania, bo z jadłalnego dochodziło mi głodne trzaskanie noży i widelców. Kiedy mnie ujrzała przez drzwi, przygryzła tylko wargi, posłała Józka zle spojrzeć, ale nie odezwała się ni słowem.

W milczeniu zasiadliśmy do święconego. Wypiłem szybko filiżankę barszczu, odsapniałem sobie, po czym wzięłem chleb i już, już miałem sięgnąć po masło, kiedy zleniawca odezwała się Padalcowa:

— O Jezusie, ależ to masło drogie!

Cofnąłem szybko, speszony, rękę i po chwili zwróciłem się w stronę apetycznej kielbasy. — A ta kielbasa — utyskiwała Padalcowa — to aż po pięćdziesiąt złotych kilo! Prawdziwa, wiejska. Myślałam, że ją będę mieć dla swoich! — podkreśliła z naciskiem.

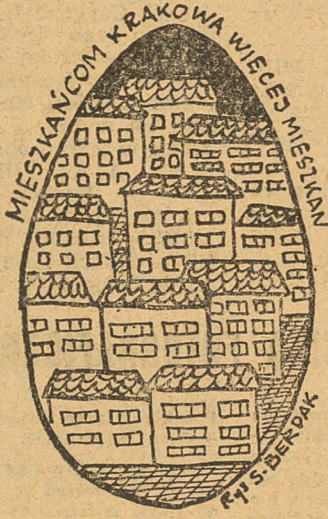
Z żalem zaniechałem kielbasy i spojrziałem z kole na różowe platy szynki. — Mój Boże! — zaliła się Padalcowa — Ile to się czasu wystał człowiek w kolejce za tą szynką! Myślałam, że się ludzie chyba pozabijają! A każdy mówi: Ja nie dla siebie, pani, ja dla dziecka!

Smutny siedziałem, wsłuchując się w żałośliwe burczenie, dobywające się z mego brzucha. Ale nie dane było mi przecież wyjść od Padalców z pustym żołądkiem! Bo oto Padalcowa podeszła do mnie z jajkiem świeconym na talerzu i zagadała żywiołowo: — A żeby Pan Bóg dał wam dużo zdrowia, pieniądze i tego wszystkiego, czego sobie tylko życzyście! A kto wam stanie na przeszkodzie, niech rece i nogi połamie z całą rodziną!

— Bóg wam zapłać, pani Padalcowa! — podziękowałem jej z całego serca i cmoknąłem ją w rękę. A potem, uszczknawszy jajko, dodałem szybko: — A życzę sobie: dwóch porcji szynki, funt kielbasy, funt poledwicy, dziesięć jaj na twardo, całego indyka, pół babki, pół mazurka, a do tego — flaszke wiśniówki i flaszke śliwownicy!

Oj, najadłem się i napiłem tego ranka, jak nigdy w życiu! Padalcowa sama mi wszystko pod nos podtykała! Tak, tak, Padalcowie, to zacytujcie, chrześcijańska rodzina! Złego słowa nie dam na nich powiedzieć! Złego słowa!

A. WASILEWSKIEMU



Loren blondynka

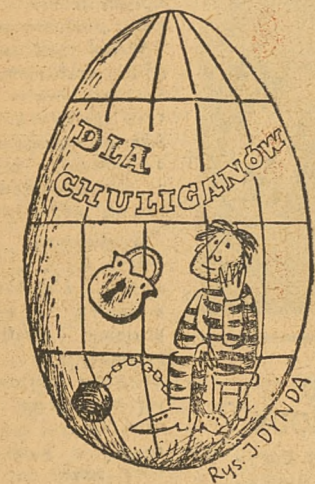
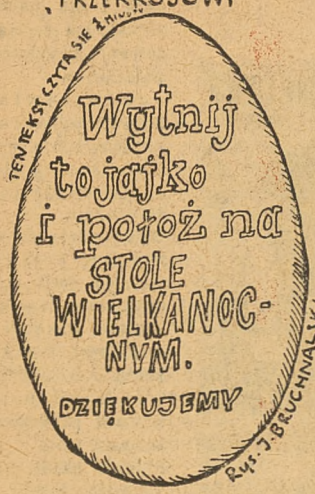
Na tym zdjęciu widać wyraźnie metamorfozę aktorki Zofii Loren. Zmieniła kolor włosów, aby odpowiadać typowi, jaki reprezentuje w

swym nowym amerykańskim filmie z Dzikiego Zachodu. Ale zdjęcie jest już nieaktualne, ponieważ Loren, jak doznasz z ostatniej chwili, ścięła włosy demonstrując modną obecnie na całym świecie fryzurę.



Loren blondynka

PRZEKROJOWI



P. G. WODEHOUSE — ZALOTY — Tę nowelkę przeczytasz jednym tchem

zrezygnował z naszego towarzystwa i odszedł. Ha! Chciałbym mu jak najbardziej pomóc, ale cóż, chłopiec jeszcze nie urządził jej nawet serenady, co uważam za rzecz zasadniczą. Możebyśmy zrobili to za niego? Byłoby wprawdzie lepiej, gdybyśmy mieli jakiś instrument, np. harfę, ale jeśli by się pan zaoferował towarzyszyć mi, to chyba wystarczy?

— Po odśpiewaniu zaproponowanej przez Oswalda piosenki o róży z włosów, zaproponował, aby jeszcze koniecznie ochrzcić okręt. — Ochrzcić okręt???? Co to ma do rzeczy?

— Och, to zwykły ceremoniał — odparł Clutterbuck i zamachnąwszy się mocno, rzucił butelkę szampana wprost w pierwsze z okien: „Pomyślności dla wszystkich, którzy na tobie pożegnalają!” powiedział.

W oknie pojawiła się przerażona twarz Stanifortha.

— Kto tam? wrzasnął kamerdyner. — To śpiewał August Mulliner — odrzekł Oswald.

Słowa te obudziły nagle Clutterbucka z zadumy. Wyciągnął z kieszeni jajko i wycelował nim prosto w twarz Stanifortha. Za chwilę kamerdyner pojawił się powtórnie w oknie, ale tym razem już z dubeltówką.

— Dzień dobry, panie Oswaldzie. Szukam pana Mullinera. Wydaje mi się, że trzeba go unieszkodliwić, zanim powróci panie.

W tej chwili zajechało przed dom auto, z którego wysiadły obie panie.

— Cóż to, Staniforth, nie śpisz o tej porze?

— Szukam pana Mullinera.

— Pan Mulliner jest tutaj?

— Tak, proszę pani.

— O trzeciej rano?

— Tak jest, proszę pani. Przyszedł tu przed drugą i zadzwonił do drzwi. Gdy mu powiedziałem, że pań nie ma, odszedł. Ale za jakiś czas rzucił do mnie przez okno butelką szampana, a potem uderzył mnie jajem w lewe oko.

— Pan Mulliner zrobił coś takiego?

— Tak, proszę pani. Dowiedziałem się od pana Oswalda, że jego zachowanie tej nocy przekroczyło wszelkie granice. Był na jakiejś kolacji, gdzie rzucał jajami do wentylatorów.

P. Gudgeon chwilę trwała w milczeniu zbierając myśli. Wreszcie rzekła: — Za następnym razem, gdy pan Mulliner zatelefonuje lub zjawi się u nas z wizytą, nie ma nas dla niego w domu...

Pani Gudgeon przerwała nagle, widząc wyłaniającego się spośród drzew Oswalda. — Co ty tu robisz o tej porze?

— Błądząc po tropach wieczoru, mateczko — odrzekł poetycznie Oswald. — Aha! Żeby nie zapomnieć! Clutterbuck jest w cieplarni. Suszy się. Gdybyście tam weszły i zobaczyły nagiętego wydawcę amerykańskiego, udawajcie, że go nie spostrzegacie.

— Oswaldzie, czyś ty oszalał?

— Nie byłoby w tym nic dziwnego po

wczorajszym szaleństwie z Clutterbuckiem i Mullinerem.

Spokojny głos Hermiony wtrącił się do rozmowy.

— Oswaldzie, czy to prawda, co opowiada Staniforth o Augustcie?

— Tak, to prawda.

— Napiszę list do p. Mullinera — zdecydowała p. Gudgeon. — Nie śmie się więcej pokazywać w moim domu... A tam co się znów dzieje? Czy tu coś straszy w parku? — dodała wstuchując się w jakieś dziwne odgłosy w pobliżu.

— Chyba nie idziesz do cieplarni? — zapytał zaniepokojony Oswald, widząc że matka odchodzi.

— Idę do mego pokoju — odrzekła godnie p. Gudgeon.

Po jej odejściu z piersi Hermiony wydarł się szloch.

— Ja nieszczęśliwa! Oswaldzie! Straciłam ukochanego! Uważałam go za porządnego chłopca, a to dzikus rzucający flaszkami i jajami do kamerdynerów! Co ja teraz zrobię? Kocham go! Tak strasznie go kocham! Od pierwszej chwili coś mnie do niego ciągnęło, a im lepiej go poznawałam, tym więcej mi się podobał. A teraz już po wszystkim! Co mam robić, nieszczęśliwa! Wczoraj nie miałam jeszcze do niego zaufania, a dziś, kiedy zdałam sobie sprawę ze swej miłości, on zepsuł wszystko. Dlaczego tak głupio postąpiłam, gdy wczoraj prosił mnie o rękę!

Byłaby mówiła tak jeszcze długo, ale nagle usłyszała okrzyk „Hej!” i August we własnej osobie stanął nagle przed nią.

— Słyszałem wszystko, coś powiedziała. Czy to prawda? Kochasz mnie rzeczywiście?

— Tak! Tak! Tak!

— Zostaniesz moją żoną?

— O, tak!!!!

— Czy nie będziesz miała nic przeciw temu, abym zasypał twą buzię pocałunkami? Gdy się tak obejmowali i całowali pojawili się nagle przy nich Oswald.

— Ach, więc to tak? Wstępujecie na nową drogę życia? — i wpychając Augustowi do ręki dużą ropuchę, dodał:

— Oto prezent zarczynowy. Drobiazg! Nie macie za co dziękować! Dobranoc! Niech was bogi mają w swej opiece! Idę zobaczyć, co robi Clutterbuck.

Zostawił ich samych. August patrzył z obrzydzeniem na ropuchę, ale wyrzucił ją wydawało mu się niewdzięcznością. Wreszcie wpadł na pomysł.

— Kochanie!

— Co, skarbie?

— Gdzie jest pokój Stanifortha? Mam pewien pomysł!

— Jaki, jedyny?

— Co byś powiedziała, gdybyśmy... wrzucili mu tę ropuchę przez okno?

— Cudownie, najukochańszy! Ale popatrzmy dobrze dokoła, może znajdziemy ich jeszcze kila-2

Tłum. J. PIĄTKOWSKI